



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Czwartek–piątek, 2-3 maja 2024 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 9,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 102.10596,1

Nakład 115 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. WOJCIECH STROZYK/REPORTER/EAST NEWS

Gdańsk

EUROPA TO TAKŻE SOLIDARNOŚĆ

W Gdańsku 20. rocznicę wejścia Polski do Unii Europejskiej świętowano na Targu Węglowym. – Wczoraj byłam w Brukseli, gdzie rozmawiałam z naszymi przyjaciółmi z Ukrainy, Gruzji i Moldawii. Z tymi, którzy marzą o tym, żeby dołączyć do Unii Europejskiej. Pamiętajmy o tym, że Europa to także solidarność. To jedna z tych wartości, która od nas, z Gdańska, wypłynęła na świat – mówiła prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz. ●

Rynek aut elektrycznych

Marchewka zamiast kija

Dopłatę będzie można uzyskać do kupna i nowego, i używanego auta elektrycznego. Rząd chce też dawać premię za... złomowanie spaliniaków. Tak mają wyglądać zachęty do bycia e-kierowcą. Będą jednak i nowe obostrzenia.

Karolina Chojnacka
Sebastian Ogórek

Nie będzie podatku od aut spaliniowych – zadeklarowała we wtorek ministra funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. To hasło, które Trzecia Droga wyniosła w ostatnich tygodniach na sztandary. Choć Polskę zalewa import tanich, starych, trujących aut, to politycy tej partii sprzeciwiali się pomysłowi, by to zjawisko zatrzymać. Problem w tym, że taka antygruchotowa danina była zapisana w dotychczasowej wersji KPO, a więc obiecaliśmy Unii Europejskiej walkę ze starymi autami spaliniowymi. Jak wybrnąć z tego pro-

blemu tuż przed kampanią do europarlamentu?

Dopłata do elektryka

– Ministrowie Polski 2050 wynegocjowali z Komisją odejście od podatku i zastąpienie go systemem dopłat do zakupu elektryków. Zielona zmiana metodą zachęt, nie nakazów. To jest Trzecia Droga w Europie! – oznajmił na portalu X Szymon Hołownia. Rząd ma teraz więc nowy pomysł – logikę dopłat, jak określa to ministra funduszy. „Gazeta Wyborcza” jako pierwsza poznała szczegółowe założenia programu. Program ma się różnić od dotychczasowego „Mój Elektryk”, który umożliwiał dostanie od 19 do

27 tys. dopłaty, a w przypadku firm nawet 70 tys. zł. – W ramach rewizji KPO utworzony zostanie nowy instrument finansowy dotyczący pomocy w nabyciu pojazdów zeroemisyjnych przez osoby fizyczne. Rozwiązanie pozwoli na popularyzację technologii i zwiększenie liczby pojazdów elektrycznych w Polsce – tłumaczy biuro prasowe resortu. Dopłaty będą obejmować nie tylko kupno, ale też leasing czy wynajem długoterminowy pojazdów zeroemisyjnych. W przypadku leasingu czy wynajmu długoterminowego wysokość wsparcia nie będzie mogła przekroczyć wielkości opłaty wstępnej. Co ważne, rząd dopłaci także do używanych elektryków, ale nie starszych niż cztery lata.

Smog ma wpływ na ok. 43 tys. przedwczesnych zgonów odnotowanych w Polsce w 2019 r.

Dotacja będzie wyższa, gdy ze złomujemy stare auto spaliniowe. By uniknąć jednak sytuacji, że ktoś kupuje gruchota, tylko by dostać dopłatę, obowiązywać ma zasada, że właścicielem starego samochodu trzeba być minimum trzy lata. – Żeby umożliwić nabycie pojazdu osobom mniej zamożnym, będą mogły one wystąpić o zwiększenie wsparcia, jeśli dochód danej osoby był niższy niż 135 tys. zł (za rok poprzedzający złożenie wniosku o dotację) – przekazało nam ministerstwo. Aby ograniczyć wsparcie zakupu najdroższych pojazdów elektrycznych, wprowadzony zostanie limit cenowy. W przypadku pojazdów nowych będzie to 225 tys. zł, a w przypadku pojazdów używanych – 150 tys. zł. Dla przykładu: ceny Tesli to dziś mniej niż 200 tys. zł, ale elektryczne BMW i4 kosztuje już 259 tys. zł.

Ale restrykcje będą Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej poinformowało też, że w ramach Rewizji KPO przenosi Fundusz Elektromobilności z gran-

tów do pożyczek – ok. 4,9 mld zł. Z tej kwoty ok. 1,6 mld zł ma pójść na dopłaty do zakupu samochodów elektrycznych. Choć będą dopłaty, nie będzie podatku od spaliniaków, to jednak nowe restrykcje też mają się pojawić. W miastach liczących powyżej 100 tys. mieszkańców, a więc od Warszawy, przez Poznań, aż po Koszalin, Włocławek czy Tychy, mają obowiązkowo powstawać strefy czystego transportu. Ustawa w tej sprawie ma być gotowa do końca roku. „Naukowcy ze Śląskiego Centrum Chorób Serca oraz Uniwersytetu Śląskiego udowodnili, że samo zjawisko smogu ma wpływ na ok. 43 tys. przedwczesnych zgonów odnotowanych w Polsce w 2019 r.” – argumentuje rząd. Rządzący chcą również zobowiązać miasta powyżej 100 tys. mieszkańców oraz Gornośląsko-Zagłębiowską Metropolię do zakupu wyłącznie autobusów zeroemisyjnych (elektrycznych i wodorowych) oraz do zawierania umów przewozu tylko z podmiotami korzystającymi z takich autobusów. ●

Korea Południowa

Turystyka na północnej granicy

Głównym motywem wzbogacania strefy granicznej w atrakcje turystyczne wydaje się być pragnienie złagodzenia narodowej traumy. Przy okazji udaje się spieniężyć modę na odwiedzanie mrocznych miejsc ► 10



FOT. ROBERT STEFANIK

Kultura

Przewidział Holocaust

Autor kiepskich powieści brukowych Hugo Bettauer w „Mieście bez Żydów” opisał wygnanie Żydów z Wiednia. Był rok 1922 rok ► 18-19

Reportaż

Ping-pong o 4 nad ranem

Na przebijaniu piłeczki w środku nocy pod Warszawą można całkiem nieźle zarobić. W tle bukmacher z Karaibów. Traci polski fiskus ► 20-21

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198
18>
ISSN 0860-908X
9 770860 908150

Bartosz T.
Wielński

Obajtek po prostu pojechał na majówkę

Jakoś nie dowierzam w kolportowane przez posła Michała Szczerbę informacje, że Daniel Obajtek w tak przełomowym momencie, gdy liczy się dosłownie każda patriotyczna szabla, postanowił uciec i schronić się na Węgrzech.

Dlaczego miałby to robić? Ze strachu? Wicepremier Jacek Sasin słusznie orzekł swego czasu, że „jak się postępuje uczciwie, to nie ma się czego bać”. No więc czego miałby się bać? On jedynie pracował dla Polski. Prokuratura Adama Bodnara nic na niego nie ma, gdyby miała, już postawiono by mu zarzuty. Albo by siedział.

O kryształowej uczciwości Obajtka zaświadczał wielokrotnie sam Jarosław Kaczyński, który nie rzucałby przecież słów na wiatr. A Kaczyński o Obajtku nie tylko powiedział, że „ma

coś takiego, co daje Pan Bóg”, ale też umieścił go na pierwszym miejscu listy wyborczej na Podkarpaciu. Gdyby miał jakiegokolwiek wątpliwości, nie dopuściłby do jego startu w wyborach do europarlamentu.

Ucieczka Obajtka z kraju – co sugeruje

Szczerba – zmuszałaby prezesa Kaczyńskiego do odpowiadania na kłopotliwe pytania, dlaczego wziął kogoś takiego na listy.

Prezes Kaczyński nie potrafi może obsługiwać internetu, ale mechanizmy polityki doskonale zna i wyczuwa możliwe zagrożenia. Nie dopuściłby do takiej sytuacji.

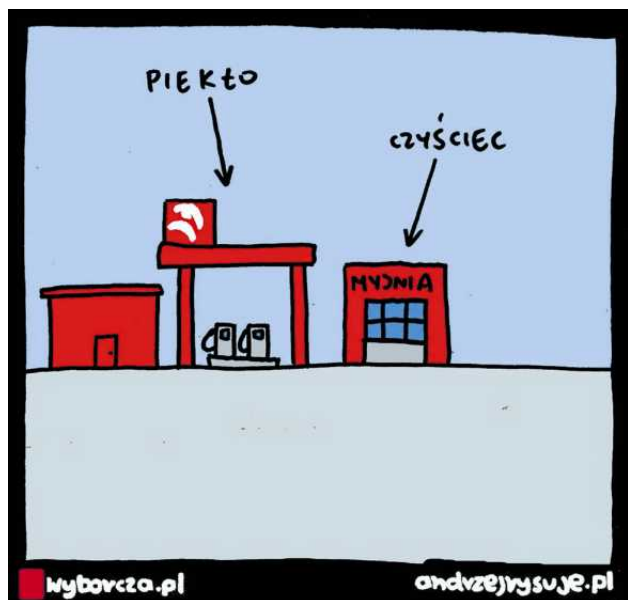
Zresztą ucieczka? To takie niepisowskie. Politycy PiS, gdy padają ofiarą bezprawia reżimu Donalda Tuska, stawiają mu czoła jak mężczyźni. Wystarczy przypomnieć męczeństwo Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Oni mogli uciec, ale tego nie zrobili. Pozostawiając swoje żony na pastwę losu, dali się aresztować i przewieźć do zakładów karnych, gdzie poddawano ich wymyślnym torturom, podając pożywienie i lekarstwa przez nos, za pomocą sondy. Nie wierzę w to, że Daniel Obajtek mógłby w chwili próby zachować się inaczej.

Sam zresztą pomysł, by uciekać na Węgry, jest niedorzeczny. Formalnie Polska mogłaby domagać się ekstradycji, ale zaufany sojusznik polskich patriotów węgierski premier Viktor Orbán z pewnością by do niej nie dopuścił. Ale wizerunkowe koszty takiej operacji byłyby koszmarnie. Orbán to sprawdzony przyjaciel, ale utrzymuje zbyt bliskie związki z Władimirem Putinem. Węgierski koncern paliwowy MOL skorzystał na forsowanej przez Obajtka fuzji Orlenu i Lotosu, przejmując stacje benzynowe w Polsce. Obajtek nie dopuściłby do sytuacji, by nad jego menedżerskim dorobkiem zawisł cień Rosji. By jego wrogowie dostali kolejne argumenty przeciwko niemu.

Dlatego sugestie o wyjeździe Obajtka uważam za nieporadne. On na pewno pojechał na majówkę. W Bieszczady albo na Mazury.

Odpocznie i stanie do walki o lepszą Polskę i lepszą Europę. Nie myślę się, prawda? ●

Andrzej rysuje



Filipiny Gorące Święto Pracy w Manili



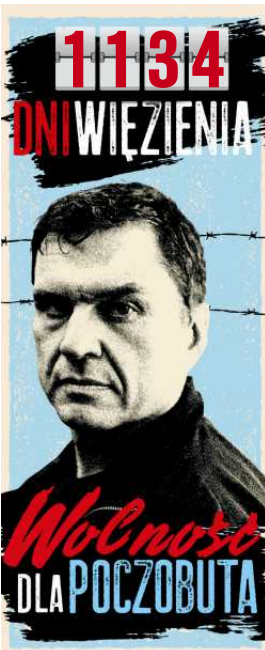
Lewicowi aktywiści domagają się podwyżki płac w czasie protestów w Święto Pracy. Na zdjęciu: nieopodal amerykańskiej ambasady w Manili protestujący zniszczyli kukłę – podobiznę prezydenta Ferdinanda Marcosa. Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

30

PROC.
polskiego importu
mocznika w 2023 r.
pochodziło z Rosji.
Jak informuje branżowy
portal Warzywa.pl,
w lutym 2024 r. sprowadzono z Rosji do Polski
aż 93,09 tys. ton mocznika

► 13



Paul Auster nie żyje Pisarz, który kochał Brooklyn

A amerykański pisarz i scenarzysta zmarł 30 kwietnia w swoim domu w Nowym Jorku. Miał 77 lat.

Auster urodził się 3 lutego 1947 r. w Newark w stanie New Jersey, ale całe życie związany był z Nowym Jorkiem. Po ukończeniu studiów na nowojorskim Uniwersytecie Columbia wyjechał z kraju i pracował jako marynarz, mieszkał w Paryżu. Do kraju wrócił w 1974 r.

Pierwszą powieść kryminalną wydał pod pseudonimem. Największe uznanie przyniosła mu „Trylogia nowojorska”, na którą składają się powieści: „Szkłane miasto”, „Duch”, „Zamknięty pokój”. Na koncie ma ponad 20 powieści i scenariusze filmowe, m.in. do „Muzyki przypadku”, „Dymu” czy „Lulu na moście”. Ostatnią powieścią Austera jest „Baumgartner” wydany w 2023 r. (nie ma polskiego tłumaczenia).

Ukochanym miejscem Austera, w którym żył i w którym zmarł, był nowojorski Brooklyn. Poświęcił mu powieść „Szaleństwa Brooklynu” i filmy z jego scenariuszem: „Brooklyn Boogie” i „Dym”.

„Niezapomniane, powstałe w 1995 roku filmy »Dym« i »Brooklyn Boogie« były hołdem złożonym przez Paula Austera Brooklynowi – wielokulturowej enklawie na obrzeżach Nowego Jorku, którą Auster, jej mieszkaniec, podniósł



do rangi symbolu świata nieudrapowanego, autentycznego i bezpretensjonalnego. W tym filmowym wizerunku Brooklyn – amerykańska »mała ojczyzna« – zdaje się żyć własnym życiem, a jego zróżnicowana etnicznie społeczność tworzy wspólnotę nieomal plemienną. Co prawda, w słonecznym pejzażu miasta, jaki maluje Auster, rozgrywają się też wielkie i małe tragedie, ale wszystkie znajdują pomyślne rozwiązanie, jakby mieszkańcami Brooklynu opiekowała się jakaś przyjazna siła. Dzięki talentowi Austera gotowi jesteśmy uwierzyć, że w Brooklinie nawet najczarniejsze charaktery ukazują w końcu swoją ludzką twarz” – pisał w 2005 r. Jerzy Jarniewicz.

Przyczyną śmierci pisarza były komplikacje związane z rakiem płuc. ●

Małgorzata Muraszko

Jutro w magazynie „Wolna Sobota”

Daniel Olbrychski: Mógłbym być adwokatem z urzędu targowiczana. Może nie z ochoty, ale z urzędu mógłbym ich bronić. A Kaczyńskiego nawet z urzędu nie.



Pierwszą rzeczą, której dowiedzie się o shadowbanie, jest to, że nie istnieje. Jego istnieniu zaprzeczają Meta (właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa), google'owski YouTube, chiński TikTok i niedysiejszy Twitter (za rządów Elona Muska przemianowany na X).

Prokuratura przeświecła PKN Orlen i Daniela Obajtka

Fuzja z Lotosem, obniżka cen paliw w czasie kampanii wyborczej 1,5 mld zł, które straciła szwajcarska spółka Orlenu – to trzy główne śledztwa dotyczące koncernu pod rządami Daniela Obajtka. Ale zawiadomień jest dużo więcej.

Iwona Szpala

„Poprosiłem dziś o odwiedziny panów prokuratora generalnego i koordynatora służb w sprawie kluczowej dla bezpieczeństwa państwa: miliardowej straty i możliwych powiązań z Hezbollahem byłego szefa Orlenu. Polacy muszą poznać prawdę. Nie ma na co czekać!” – napisał premier Donald Tusk w poniedziałkowe przedpołudnie.

Specjalne zespoły ds. Orlenu

We wtorek konferencję dotyczącą Orlenu zorganizował Prokurator Krajowy Dariusz Korneluk. Zapewniał, że jego misją jest ściganie przestępstw, do których dochodziło w czasach rządów PiS, gdy klasa rządząca była praktycznie bezkarna. – Jest to niezbędne do przewrócenia wiary w państwo prawa – mówił Korneluk, doprecyzowując, że do największych śledztw powołał specjalne zespoły i jest osobiście odpowiedzialny za wyniki postępowań.

Prokurator wyjaśnił, że chodzi o sprawy, w które uwikłani są przedstawiciele poprzedniej władzy. I choć o nieprawidłowościach informowały m.in. media, prokuratura się nimi nie interesowała. – Jedną z tych spraw jest Orlen z prezesem Danielem Obajtkiem i strukturą zarządzającą koncernu – mówił Prokurator Krajowy.

Przeszukanie w nieruchomości Obajtka

Prokuratura Krajowa prowadzi w sprawie spółki dwa główne śledztwa. Pierwsze dotyczy fuzji Orlenu z Lotosem, zgody na sprzedaż 30 proc. udziałów w Rafinerii Gdańskiej koncernowi Saudi Aramco i co najmniej 4 mld zł straty na transakcji.

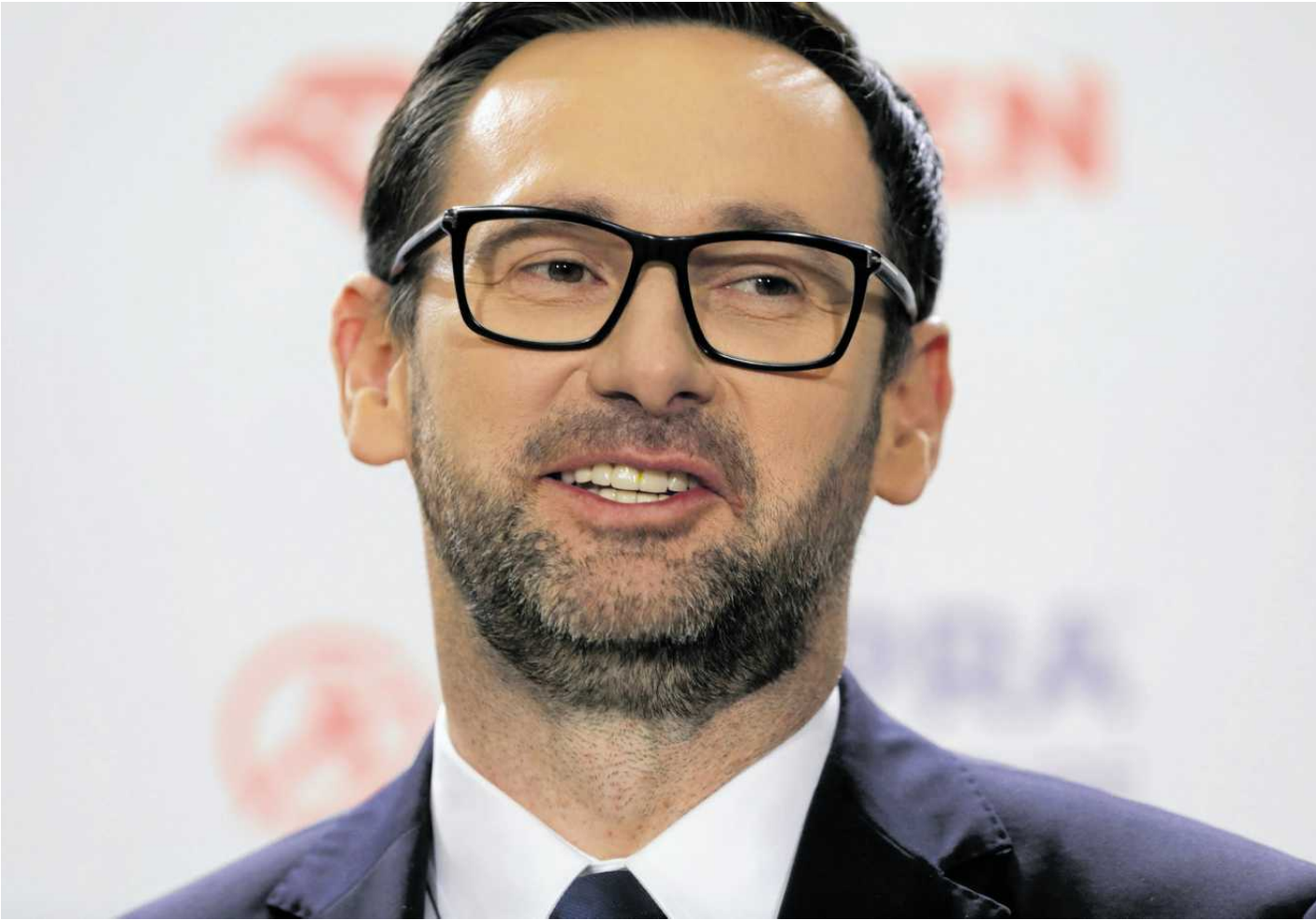
Przy fuzji prokuratorzy badają też rolę nadzoru nad spółką. Chodzi o ministerstwo aktywów państwowych, którym kierował Jacek Sasin, oraz premiera Mateusza Morawieckiego.

Druga ze spraw to zanizone ceny paliw jesienią zeszłego roku. – Co mogłoby mieć związek z wyborami parlamentarnymi. Sprawę prowadzi departament przestępczości zorganizowanej i korupcji – wyjaśnił prok. Korneluk. Dodał, że, że strata Orlenu wyceniona przez jednego z akcjonariuszy sięga miliarda zł.

Korneluk mówił, że w sprawie fuzji i zaniżania cen paliw doszło do przeszukań. Funkcjonariusze weszli do nieruchomości prezesa Daniela Obajtka i ludzi z kadry zarządzającej spółką za czasów PiS. Na liście przesłuchań jest ponad 100 świadków. Prok. Korneluk nie chciał odpowiadać na pytania o efekty przeszukań.

Jak Samer A. został prezesem OTS?

Trzecia główna sprawa to śledztwo w sprawie przekazania bez nadzoru ponad 1,5 mld



FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kierunek: Węgry Szczerba: Obajtek wyjechał z kraju

Daniel Obajtek od dłuższego czasu jest na Węgrzech. Czyli nie jest tam od pięciu dni czy tygodnia – powiedział we wtorek poseł Michał Szczerba. Według polityka KO dwóch asystentów byłego prezesa Orlenu również ma przebywać poza Polską.

Poseł Szczerba skomentował w Sejmie konferencję prokuratury, stwierdzając, że Obajtek „od pewnego czasu przebywa na Węgrzech, co sugeruje, że może tam szukać schronienia”. – Schronił się u Orbana, czyli schronił się u swoich kon-

trahentów – uzupełnił w rozmowie z TVN 24.

– Dzisiaj są Węgry, jutro to może być Arabia Saudyjska. Informacja prokuratora krajowego pokazała, jak skomplikowane to są sprawy, które wymagają zgromadzenia akt i konkretnych przeszukań licznych nieruchomości, których zgromadził – dodał Szczerba.

Sam Obajtek odniósł się do sprawy w serwisie X. „Politycy rządzącej koalicji, dziennikarze, a teraz nawet prokuratura próbują dokonywać na mnie publicznego linczu i samosą-

du. A jeszcze niedawno nawoływały do przywrócenia »praworządności i zasad konstytucyjnych«. Przypominam więc, że wedle tych zasad o winie decyduje sąd, a nie media, prokurator czy premier. Nie mam i nigdy nie miałem niczego do ukrycia, a prokuratura dysponuje niezbędnymi danymi. Wszystkie transakcje Orlenu były i są rejestrowane oraz udokumentowane. Dotąd nie byłem zaproszony na przesłuchanie. Ale Premier Donald Tusk i inni już mnie publicznie skazali. To jest właśnie praworząd-

ność tej koalicji! To nic innego jak zwalczanie człowieka, którego się obawiają. Takie mają metody, nic więcej Polakom nie są w stanie zaproponować”.

Premier Tusk napisał wcześniej: „Nie jestem mścicielem. Jestem premierem demokratycznego rządu w dużym europejskim kraju. Moim zadaniem jest zapewnienie niezależności sądu i prokuratury. Moim celem jest, aby niezależne sądy i prokuratura skutecznie rozliczyły polityków. Nie na mój rozkaz, ale na podstawie prawa”. ●

Tomasz Jakubowski

zł spółce OTS. Rozpoczęło się w zeszłym tygodniu, z zawiadomienia Orlenu. Warszawska prokuratura regionalna, która prowadzi sprawę, na razie czeka na dokumenty.

OTS to Orlen Trader Switzerland, zarejestrowany latem 2022 r. w raju podatkowym – szwajcarskim kantonie Zug. Miał być pośrednikiem Orlenu w międzynarodowym handlu z firmami z branży, ale skończyło się katastrofą. Na czele OTS Obajtek postawił Samera A., Libańczyka uwikłanego w nielegalne interesy, m.in. handel irańską ropą, podejrzanego o kontakty z terrorystycznym Hezbollahem. Onet opisał, co wewnętrzne służby bezpieczeństwa spółki raportowały Obajtkowi, zanim postawił na Samera A.: otrzymał ostrzeżenia i wyraźną rekomendację, by nie wchodzić z nim w relacje biznesowe. Prezes Orlenu to zlekceważył, a do OTS zaczęły być pompowane pieniądze.

Właśnie o szwajcarskiej spółce i jej prezesa pisał w mediach społecznościowych Tusk. I nie był to pierwszy raz. Już ponad miesiąc temu Tusk opowiadał o problemie, który Orlen ma z OTS. O tym, że służby Orlenu ostrzegały też rząd Mateusza Morawieckiego.

– Jeżeli chodzi o charakter działalności i obsadę tej spółki, nie zdecydowano się na skuteczną interwencję. Istnieją uzasadnione obawy, że w związku z działalnością tej spółki Polska będzie narażona na bardzo poważne kłopoty – mówił Tusk w marcu.

21 zawiadomień w sprawie Orlenu

Małgorzata Adamajtys, szefowa warszawskiej prokuratury regionalnej, przekonywała we wtorek, że sprawa jest bardzo poważna, stąd wymaga czasu. Mówiła o ogromnych pieniądzach wydawanych bez kontroli, ani ze

strony Orlenu, ani OTS. Według Adamajtys nie było weryfikacji wydatków i zasadności kontraktów, więc nie wiadomo na co pieniądze się rozeszły. O stylu ich wydawania mówiła: dowolny i swobodny. Podkreślała, że Samer A. nigdy nie powinien dostać fotela prezesa OTS. – Zastanawiająca jest też siedziba spółki. W kantonie, który jest rajem podatkowym – podkreśliła.

Adamajtys wyjaśniła, że śledztwo dotyczy m.in. „niezgodnych z prawem i nieracjonalnych zachowań prezesa Samera A.”. I podała przykłady: kontrakty podpisywane bez sprawdzenia, czy kontrahenci są wiarygodni, albo wypłacanie zaliczek przed pierwszymi transzami dostaw.

Doniesień w sprawach Orlenu jest więcej. Adamajtys mówiła o 21 zawiadomieniach. Na liście jest m.in. niegospodarność przy wypłacaniu pensji wbrew regulaminowi spółki oraz blokowanie kontroli NIK w Orlenu. ●

Mobilizacja w Ukrainie



Ci, którzy są tutaj, i ci, którzy są tam

Decyzja władz ukraińskich o wprowadzeniu ograniczeń konsularnych dla osób podlegających mobilizacji wzbudziła ostrą dyskusję.

Piotr Andrusieczko

W niedzielę ratownicy Państwowej Służby Sytuacji Nadzwyczajnych wyciągnęli z rzeki Tysa w obwodzie zakarpackim ciała dwóch mężczyzn, którzy utonęli podczas próby przekroczenia granicy z Rumunią. Według Państwowej Straży Granicznej Ukrainy od początku rosyjskiej inwazji podczas prób przepłynięcia granicznej rzeki utonęło już 24 mężczyzn.

W ukraińskich sieciach społecznościowych od razu pojawiły się komentarze, że to kara dla tzw. uchylantów. Tak w Ukrainie określa się osoby uciekające przed mobilizacją.

W ukraińskim społeczeństwie od wielu miesięcy toczy się dyskusja dotycząca pojęcia sprawiedliwości, kiedy część mężczyzn walczy na froncie, a inni nie są objęci obowiązkiem mobilizacyjnym albo tej mobilizacji unikają. Po decyzji prezydenta Zelenskiego wybuchła z całą siłą.

Armia potrzebuje nowych sił

Po nieudanej zeszłorocznej ukraińskiej ofensywie ukraińska armia przeszła do obrony. Rosja wykorzystuje swoją przewagę, a skoncentrowana na osiąganiu nawet niewielkich sukcesów nie liczy się ze stratami.

Ukraińska armia przez wiele miesięcy była pozbawiona amerykańskiej pomocy wojskowej, co wpłynęło na jej możliwości skutecznej obrony. Straty i zmęczenie żołnierzy, którzy walczyli niekiedy bez przerwy od początku rosyjskiej inwazji, powodują, że pilną potrzebą jest zwiększenie stanu osobowego sił zbrojnych. Nie tylko, żeby stworzyć nowe jednostki, ale przede wszystkim po to, aby uzupełnić straty w już walczących i umożliwić ich rotację. Dowódcy oddziałów frontowych od dłuższego czasu skarżą się, że nie wystarcza im żołnierzy.

18 maja wchodzi w życie długo oczekiwana nowa ustawa o mobilizacji, która ma pomóc rozwiązać ten problem. Obniżony został wiek podlegających mobilizacji – z 27 do 25 lat. A swoje dane osobowe, w tym adresowe, zobowiązani są zaktualizować wszyscy mężczyźni w wieku od 18 do 60 lat. Osoby mieszkające za granicą powinny to zrobić w Ukrainie. Na razie nie wiadomo, czy będzie to możliwe drogą elektroniczną, a przyjazd do kraju to ryzyko, że ponownie wyjechać się już nie uda. Natomiast brak aktualizacji danych będzie się wiązał z niemożliwością skorzystania z większości usług konsularnych, w tym otrzymania nowego paszportu.

MSZ Ukrainy zdecydowało się nie czekać na wejście w życie ustawy i 23 kwietnia tymczasowo zawiesiło usługi konsularne, w tym wydawanie paszportów, dla mężczyzn w wieku od 18 do 60 lat. Wywołało to oburzenie wśród mężczyzn, którzy mieli otrzymać nowe dokumenty lub przedłużyć ważność starych.

Jeśli ci ludzie uważają, że ktoś na froncie walczy i oddaje życie za państwo, a ktoś przesiedzi za granicą, ale będzie korzystał z usług tego państwa, informuję: tak to nie działa – wyjaśnił decyzyjnie minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba.

Naprawdę myśleli, że wyrwą się z koszmaru wojny?

Cała sytuacja zaostriżyła dyskusję wokół tematu mobilizacji. Wielu mieszkańców Ukrainy odebrało decyzję pozytywnie, a niektórzy nawet twierdzą, że jest ona spóźniona.

– Ciekawi mnie tylko, czy ci ludzie, którzy wyjechali, nie broniąc ojczyzny ani jednego dnia, naprawdę myśleli, że uda im się wyrwać z koszmaru wojny, obudzić się i prowadzić życie tak jak wcze-

▲ Szkolenie wojskowe dla kandydatów na rekrutów do ukraińskiej armii

FOT. REUTERS/VALENTYN OGIRENKO

śniej? – zastanawia się na Facebooku dziennikarz Oleksij Bobrownikow. Kiedy rozpoczęła się rosyjska inwazja, Oleksij mieszkał za granicą i jak wielu innych zdecydował się wrócić, żeby bronić kraju przed rosyjskim agresorem. Bobrownikow wziął udział w obronie Kijowa.

Łesja Ganża, dziennikarka i aktywistka, która również na ochotnika zgłosiła się do armii, zaapelowała do przebywających za granicą Ukraińców, żeby powstrzymali się ze swoimi reakcjami, póki nie będzie jasne, jak ostatecznie będą wyglądały nowe zasady. Tym bardziej, że trudno porównywać stracony przez imigrantów czas i pieniądze z przelewana przez innych krwią na froncie.

Eldar Sarachman, były dziennikarz „Ukraińskiej Prawdy”, który sam się zmobilizował, uważa, że działania władzy dotyczące Ukraińców żyjących za granicą to droga donikąd. – Nie wpłyną one na uzupełnienie Sił Obrony Ukrainy, którego tak potrzebuje front – napisał na Facebooku Sarachman, dodając, że zawsze miał negatywny stosunek do tych, którzy uciekli przed służbą za granicę. Ale jego zdaniem trudno jest w tym przypadku mówić o sprawiedliwości, jeśli władza nie była w stanie zmobilizować tych, którzy pozostali w kraju.



Jeśli ci ludzie uważają, że ktoś na froncie oddaje życie za państwo, a ktoś przesiedzi za granicą, ale będzie korzystał z usług tego państwa, informuję: tak to nie działa

DMYTRO KULEBA

minister spraw zagranicznych Ukrainy

Decyzja źle zakomunikowana

Jedność Ukraińców wobec rosyjskiego agresora na początku inwazji zdecydowała o skutecznej obronie. Ale teraz, zdaniem niektórych komentatorów, może być zagrożona. Ukraińska dziennikarka Olena Babakowa, która od dziesięciu lat mieszka w Polsce, wskazuje, że ograniczenia konsularne dla mężczyzn „podyktowane były ogromnym zapotrzebowaniem na sprawiedliwość wewnątrz Ukrainy”. I jej zdaniem, przynajmniej w krótkiej perspektywie, zostało ono zaspokojone. „Ale ono również wzmacnia podział na »tych, którzy tutaj«, i »tych, którzy tam«. Nie mówiąc już o tym, że decyzja była bardzo źle zakomunikowana. Na tyle źle, że bardziej już nie można” – napisała Babakowa w artykule opublikowanym w „Europejskiej Prawdzie”.

To zresztą, jak wskazuje autorka, szerzy problem – braku odpowiedniej polityki ze strony Kijowa wobec swoich obywateli za granicą. Ale to, co się dzieje obecnie, może jej zdaniem doprowadzić do tego, że ukraińscy migranci, z których wielu pomaga ukraińskiej armii, zaczną bardziej dbać o własne interesy niż Ukrainy.

Olha Popowycz, analityczka z Fundacji Nasz Wybór, stwierdza, że rozumie oburzenie dotyczące wstrzymania usług konsularnych dla Ukraińców za granicą. Jednak nie może zrozumieć, kiedy Ukraińcy zaczynają mówić, że w związku z tym maleje w nich chęć pomocy swojemu państwu. „Kiedy pomagamy Siłom Zbrojnym Ukrainy, to pomagamy sobie. Mówię o sytuacji, kiedy wartości państwa nie sprowadzają się do spraw osobistych albo wyłącznie korzyści materialnych od państwa. Kiedy wartością jest sama niepodległość, którą możemy utracić” – napisała na Facebooku.

Zdaniem Wiktora Szlinczaka, przewodniczącego Zarządu Instytutu Polityki Światowej, władza obecnie powinna zajmować się przede wszystkim „zszywaniem” kraju, a nie mnożeniem podziałów w społeczeństwie. A tymi, którzy wyjechali nielegalnie z kraju, można będzie się zająć po zakończeniu wojny, bo teraz i tak żadne rozporządzenie nie jest w stanie, zdaniem Szlinczaka, ściągnąć ich do Ukrainy. Dlatego trzeba się skoncentrować na tych, którzy pozostali, i działać na rzecz ich jedności.

„Pamiętacie marzec 2022 r.? Czy naprawdę konieczne jest dla zjednoczenia, aby wróg ponownie stanął pod Kijowem?” – zapytał na Facebooku Szlinczak.

Rosjanie chcą mobilizować obywateli Ukrainy

Ale to „zszywanie” Ukraińców w trzecim roku wojny może okazać się zadaniem trudnym do wykonania. Podziały między tymi, którzy walczyli na froncie, i tymi, którzy poboru unikają, są coraz większe. W sobotę bliscy walczących żołnierzy przeprowadzili w centrum Kijowa akcję, podczas której domagali się ustanowienia ścisłych terminów służby i demobilizacji.

Sytuację stara się wykorzystać Rosja, która podszywając się pod obywateli Ukrainy, szerzy w sieciach społecznościowych dezinformacje na temat mobilizacji. Jednocześnie pojawiają się doniesienia, że na okupowanych terytoriach Rosja rozpoczyna proces mobilizacji obywateli Ukrainy do swojej armii.

Na razie MSZ Ukrainy ogłosiło, że wszyscy przebywający za granicą Ukraińcy, którzy złożyli odpowiednie dokumenty przed 25 kwietnia, otrzymają nowe paszporty. Ta decyzja wygląda na złagodzenie pierwotnego stanowiska, ale nadal nie wiadomo, jak praca konsulatów będzie wyglądać po 18 maja. ●

Mobilizacja w Ukrainie

Mężczyźni nie chcą wracać do Ukrainy

Polska jest dla mnie teraz ważniejsza

Oleksij [imię zmienione na prośbę zainteresowanego] mieszka w Polsce od 2019 r. W Ukrainie był przedsiębiorcą, działał w samorządzie. – Przed ostatnimi wyborami pukalem do drzwi mieszkańców mojego budynku i prosiłem, by ludzie poszli do urn i głosowali z rozważą, a nie pod wpływem telewizji. Nie ukrywam, że wspierałem poprzedniego prezydenta Ukrainy. Ludzie nie posłuchali, oddali 87 proc. głosów na rzecz obecnego rządu Ukrainy. Po wyborach wyjechałem z rodziną do Polski, by tu budować życie od nowa. Czy teraz ja lub mój prawie dorosły syn powinniśmy ponosić odpowiedzialność za błędy innych? Nie ma mowy! Działania władz ukraińskich wywołują we mnie pogardę i oburzenie. Jeszcze przed ogłoszeniem mobilizacji wysocy rangą urzędnicy wywozili swoje rodziny za granicę – mówi Oleksij.

Zgodnie z prawem międzynarodowym nie wolno deportować ludzi do kraju, w którym toczy się wojna

Większość Ukraińców, którzy mieszkają w Polsce, zastanawia się teraz, jak na nowe ukraińskie przepisy odpowiedzą polskie władze. Jeśli w jakikolwiek sposób zgodzą się pomóc Ukrainie w rozwiązaniu tej kwestii, np. ograniczając pozwolenia na pracę, transport czy wydawanie dokumentów, będą zmuszeni poszukać azylu w innym kraju.

Według statystyk do krajów UE wyjechało ponad 800 tys. Ukraińców. Nie wiadomo, ilu z nich nielegalnie. Jeszcze przed wojną setki tysięcy pracowało lub mieszkało na obczyźnie. Wielu z nich posiada karty stałego pobytu w Polsce, a część czeka na decyzję o przyznaniu takiego statusu. Już dawno postanowili zmienić ojczyznę, a teraz czują się zawieszeni. – Mieszkam w Polsce od pięciu lat – mówi 39-letni Mychajło. – Przeprowadziłem się do Polski świadomie. Miałem firmę w Ukrainie, doświadczyłem korupcyjnej presji organów podatkowych i ścigania, poznałem wszystkie „przyjemności” ukraińskiego systemu prawnego. Wyjechałem niemal bez niczego. A teraz mam pójść na wojnę, by chronić ojczyznę, którą zdecydowałem się wcześniej opuścić? Mój dom jest teraz tutaj. Mam kredyt hipoteczny, biznes, rodzinę. Polska jest dla mnie ważniejsza niż Ukraina – mówi

Rusłan Kornijczuk, Ukrainiec mieszkający od lat w Katowicach i założyciel Śląskiego Sztabu Kryzysowego, który od początku wojny wspomaga m.in. ukraińskie wojsko, uważa, że tymczasowe zawieszenie usług

konsularnych to wybieg polityczny. Rusłan ma zaświadczenie z wojska, że na razie nie jest potrzebny armii, więc czeka, co będzie. – Na razie nie mam żadnych spraw, które musiałbym załatwić w konsulacie – mówi. Dodaje, że pomysł spodoba się tym, którzy walczą na froncie lub zostali w Ukrainie, ale nie tym, którzy mieszkają za granicą. Bacznie obserwuje także reakcję polskich władz. Dziwi się wicepremierowi i szefowi MON Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, który powiedział, że nie dziwi się ukraińskim władzom, które zrobią wszystko, aby posyłać żołnierzy na front. A na pytanie, czy Polska zgodzi się na ewentualną prośbę Ukrainy o przetransportowanie tych obywateli, których prawo do pobytu w Polsce nie zostanie przedłużone, odparł: „Wszystko jest możliwe”.

Rusłan przypomina, że zgodnie z prawem międzynarodowym nie wolno deportować ludzi do kraju, w którym toczy się wojna. Polska musi się też zastanowić, jaki wpływ na gospodarkę kraju będą miały decyzje jej władz. Co się stanie, jeśli tysiące Ukraińców z dnia na dzień opuszczą Polskę? – Prowadzę małą firmę związaną z fotowoltaiką. Mam 25 pracowników, 70 proc. to Ukraińcy. Teraz się boją, że do ich mieszkań zapuka policja i każe im wracać do Ukrainy. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji. Poza tym ci mężczyźni mają obowiązek najpierw wobec swoich rodzin. Mają zostawić dzieci, żony i jechać? A kto utrzyma ich bliskich? – pyta właściciel firmy.

Najpopularniejszym obecnie pytaniem w ukraińskim segmencie Google’a jest: „Jak się pozbyć ukraińskiego obywatelstwa?”. Jednocześnie na forach wśród Ukraińców zdolnych do walki, a mieszkających za granicą przeważa teza: „Nie chcę walczyć za Ukrainę, bo jest biedna, zła, skorpumpowana i nic mi nie dała”. Żołnierze i ich rodziny odpowiadają, że za tą tezą kryje się po prostu strach przed śmiercią i kalectwem.

Jak postąpiłoby Polacy w razie wybuchu wojny? Z badania firmy IBRIŚ przeprowadzonego w Polsce pod koniec 2023 roku wynika, że jedynie 16 proc. respondentów zgłosiłoby się na ochotnika do wojska. Jedna trzecia respondentów stwierdziła, że zaangażowałaby się w wolontariat, by wspomóc wysiłek wojenny państwa. Aż 37,4 proc. zadeklarowało, że wyjechałoby z rodziną za granicę. Podobne badanie przeprowadzone w Wielkiej Brytanii i okazało się, że aż 38 proc. Brytyjczyków odmówiłoby służby wojskowej w przypadku wybuchu wojny światowej, a 30 proc. odmówiłoby walki, gdyby to ich kraj był zagrożony inwazją. W przypadku wybuchu wojny światowej 7 proc. Brytyjczyków dobrowolnie wstąpiłoby do wojska, a 21 proc. tylko w przypadku poboru. Aż 40 proc. Niemców nie jest gotowych bronić swojego kraju, walczyliby jedynie 17 proc. ankietowanych, a 19 proc. musiałoby się nad tym zastanowić. ●

Halina Chalimonik
Michalina Bednarek

Michał Olszewski



Wybór tragiczny Ukrainy

Ustawa mobilizacyjna, podpisana przez prezydenta Zelenskiego, stawia przed poważnym dylematem etycznym również Polskę.

Ukraina dramatycznie potrzebuje żołnierzy. Stan niektórych jednostek wymaga błyskawicznego uzupełnienia, część wojska – na pierwszej linii frontu od ponad dwóch lat – wymaga rotacji. Trudno nawet sobie wyobrazić, w jakim stanie psychicznym i fizycznym znajduje się część ukraińskiego wojska, postawiona naprzeciwko wielokrotnie silniejszego przeciwnika. Są zniszczeni psychicznie, z głębokim syndromem stresu pourazowego.

Widmo rosyjskiej ofensywy sprawia, że ukraińskie władze nerwowo rozglądają się za uzupełnieniami, tym bardziej że ogłoszony przez Władimira Putina dekret o poborze zapewni rosyjskiej armii wzmocnienie w postaci 150 tys. nowych żołnierzy. Doktryna Kremla sprawia, że będzie to raczej mięso armatnie, co nie zmienia faktu, że dla umęczonej Ukrainy nowy zaciąg stanowi wielkie zagrożenie.

Ukraińska ustawa mobilizacyjna obniża wiek poboru z dotychczasowych 27 lat do 25, ale jej sedno leży gdzie indziej: według wyliczeń biura Zelenskiego armia mogłaby zmobilizować maksymalnie nawet 500 tys. żołnierzy. To oczywiście niemożliwe, ale choćby jakaś część tej liczby będzie sukcesem. Część poborowych znajduje się za granicą i nie pali się do powrotu – wyjechała przed wojną, na fałszywych dokumentach, nie chce walczyć. Dlatego MSZ Ukrainy wydał rozporządzenie, że mężczyźni od 18. do 60. roku życia mogą uzyskać paszporty wyłącznie na terenie Ukrainy. Konsulaty już przestały ich obsługiwać, co wśród części Ukraińców budzi oburzenie. Po fali krytyki władze ukraińskie wznowiły wydawanie paszportów dla obywateli, którzy złożyli wnioski przed 25 kwietnia, ale o tym, jak pobór za granicą będzie wyglądał w praktyce, przekonamy się 18 maja, kiedy ustawa o częściowej mobilizacji zacznie obowiązywać.

Ukraińcy stoją przed wyborem wielokrotnie tragicznym. Po pierwsze, albo wciągną w szereg armii poborowych, którzy walczyć nie chcą, albo przegrają.

Po drugie – ci, którzy nie chcą walczyć, muszą wybrać między lojalnością wobec państwa a ryzykiem śmierci lub kalectwa. Po trzecie, jest to wybór pomiędzy sprawiedliwością społeczną a ochroną własnego życia.

Mobilizacja stawia jednak w trudnej sytuacji również polskie władze: mogą one iść śladem Niemiec, które już zapowiedziały, że do uchylających się od służby wojskowej Ukraińców będą miały podejście bardzo liberalne. Oznacza to, że obywatele Ukrainy, którzy posiadają zezwolenie na pobyt czasowy, nie muszą mieć ukraińskiego paszportu, czyli nie zostaną wydalen

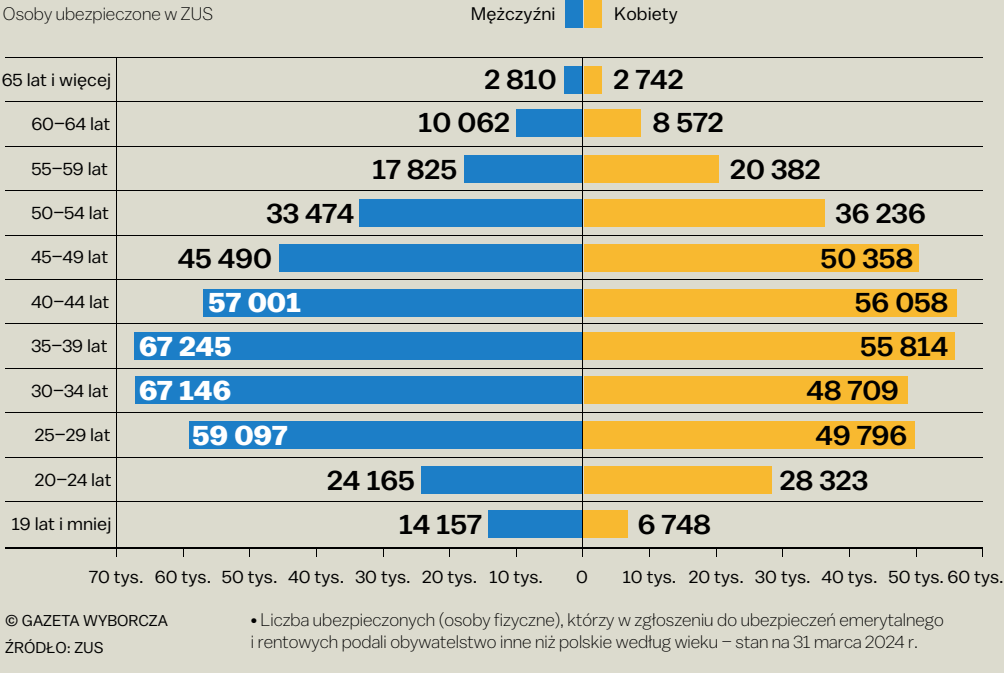
ni z Niemiec. Albo też uznają, że Ukraińcy w takiej sytuacji muszą wracać do kraju i że Ukrainie niezbędna jest pomoc polskich władz, do czego zdaje się przychylić minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

Nie ma w tej sytuacji dobrego wyjścia i rację ma minister Radosław Sikorski, który ostrzega, że ewentualna pomoc w odstawianiu poborowych na granicę polsko-ukraińską jest dla Polski „etycznie dwuznaczna”. Uchylanie się od służby wojskowej jest suwerenną decyzją każdego Ukraińca.

Jeżeli jednak Polska wybierze niemieckie rozwiązanie, i tak nie uniknie ciężaru odpowiedzialności. Życie frontowego żołnierza, który już dawno powinien w ramach rotacji zejść z linii i zostać zastąpiony przez świeże siły, jest tak samo cenne jak życie Ukraińca, który z różnych przyczyn ucieka przed wojną.

Jak w każdym konflikcie tragicznym, tak i tutaj możemy mówić jedynie o mniejszym lub większym cierpieniu. Przy wszystkich jednak wątpliwościach nie uchylałbym się od pomocy państwu ukraińskiemu. Również dlatego, że widok żołnierza pozbawionego od dwóch lat możliwości rotacji jest widokiem, którego nie sposób zapomnieć. ●

W jakim wieku są Ukraińcy



Rozporządzenie o pigułce „dzień po” wchodzi w życie

1 maja wchodzi w życie rozporządzenie umożliwiające zakup pigułki „dzień po” na receptę farmaceutyczną. Według Ministerstwa Zdrowia wydanie jej przez aptekarza to usługa i dlatego osoby w wieku 15-18 lat nie będą potrzebować zgody rodziców. Aptekarze już ogłosili, że będą jej jednak wymagać.

Judyta Watola

Ministerstwo Zdrowia obiecywało dostęp do pigułki „dzień po” na receptę farmaceutyczną od 1 maja. Opublikowanie rozporządzenia w ostatniej chwili – przed południem 30 kwietnia – oznacza jednak, że w ramach pilotażu, o którym mówi dokument, będzie to możliwe dopiero za kilka tygodni, kiedy pierwsze apteki podpiszą z NFZ umowy na jego realizację. Według Marka Tomkówa, prezesa Naczelnej Izby Aptekarskiej (NIA), bez umowy z NFZ farmaceuta też będzie mógł wypisać receptę na pigułkę. Wówczas będzie też mógł pobrać za to od pacjentki opłatę (farmaceuci mają prawo pobierać taką opłatę, ale nie wszyscy to robią).

Recepta wypisana na zapleczu

Zgodnie z rozporządzeniem, receptę będzie mógł wypisać magister farmacji. Początkowo ministerstwo chciało, by miał przynajmniej roczny staż pracy, ale zrezygnowało z tego warunku.

Z osobą, która zgłosi się po receptę, farmaceuta będzie musiał przeprowadzić wywiad, podczas którego ustali, czy wypisanie recepty jest zasadne (może nie być, jeśli od stosunku upłynęło za dużo czasu). Będzie też musiał poinformować pacjentkę o tym, jak działa antykoncepcja awaryjna i jak się ją stosuje, jak się robi test ciążowy i odczytuje jego wynik, jak się robi inne testy do rozpoznawania np. chorób wenerycznych. Omówi także „zasady farmakoterapii w okresie ciąży albo porodu”, a w przypadku rozpoznania jakiegoś problemu zdrowotnego, zaleci wizytę w poradni POZ lub u specjalisty. Ministerstwo wymaga też, by farmaceuta sprawdził, w jakim stopniu pacjentka go zrozumiała (ma to określić w skali od 1 do 5) i spytał, czy przekazana wiedza wpłynie na to, jaką metodę antykoncepcji wybierze w przyszłości.

Pacjentka będzie musiała powiedzieć farmaceutce przy okienku, że przyszła po antykoncepcję awaryjną, ale wywiad z nią ma się odbywać w pomieszczeniu na zapleczu apteki. Ma być w nim koniecznie miejsce siedzące dla pacjentki.

Z programu będą mogły skorzystać osoby, które ukończyły 15. rok życia. „W przypadku wątpliwości w zakresie wieku pacjenta, farmaceuta weryfikuje go na podstawie dokumentu ze zdjęciem”. Pacjent może skorzystać z programu pilotażowego nie częściej niż co 30 dni.

W dokumentacji poza danymi apteki ma się znaleźć nazwisko i imię pacjenta, data urodzenia, płeć, adres miejsca zamieszkania i PESEL. W przypadku nastolatka, które nie mają dowodu tożsamości z numerem PESEL, trzeba będzie wpisać nazwę innego dokumentu potwierdzającego tożsamość.

W trakcie przeprowadzania wywiadu farmaceuta będzie też zobowiązany sprawdzić,



• Dostęp do pigułki „dzień po” na receptę farmaceutyczną będzie możliwy dopiero za kilka tygodni, kiedy pierwsze apteki podpiszą z NFZ umowy na jego realizację

FOT. KAROL SEREWIS/EAST NEWS

czy pacjentka jest uprawniona do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych – czyli czy jest ubezpieczona.

Przeprowadzenie wywiadu będzie musiało być udokumentowane. Dopiero na tej podstawie NFZ będzie wypłacał aptece pieniądze – 50 zł od pacjentki. Według prezesa NIA Fundusz powinien robić to także wtedy, gdy farmaceuta po przeprowadzeniu wywiadu ostatecznie nie zdecyduje się na wypisanie recepty. Z rozporządzenia to jednak wprost nie wynika.

Opinie, których nie było i nieuwzględnione uwagi

Wprowadzenie rozporządzenia okazało się znacznie bardziej skomplikowane prawnie niż przewidywało ministerstwo. Prawo farmaceutyczne mówi np. o tym, że recepta farmaceutyczna może być wystawiona tylko w sytuacji zagrożenia zdrowia. Rzecznik praw obywatelskich w uwagach do projektu rozporządzenia zgłosił, że ryzyko nieplanowanej ciąży nie jest stanem zagrożenia zdrowia. Ministerstwo Zdrowia zdefiniowało w rozporządzeniu zdrowie reprodukcyjne nie jako zdolność do posiadania potomstwa, ale jako „stan całkowitego fizycznego, psychicznego i społecznego dobrego samopoczucia”. Taka definicja pozwoliła na uznanie, że „stan zagrożenia zdrowia reprodukcyjnego pacjenta” polega także „na ryzyku wystąpienia nieplanowanej ciąży”.

Najwięcej wątpliwości dotyczyło jednak tego, czy wystawienie recepty jest świadczeniem opieki zdrowotnej. W przypadku, gdy robi to lekarz – tak. Ministerstwo Zdrowia upiera się jednak, że wystawienie recepty przez

dy zawodów medycznych. Ministerstwo nie uwzględniło ich uwag do projektu. Żeby rozwiązać wątpliwości, zmieniło tytuł dokumentu. Projekt mówił o „programie pilotażowym opieki farmaceutycznej sprawowanej nad pacjentem w zakresie zdrowia reprodukcyjnego”. Ponieważ zgodnie z ustawą o zawodzie farmaceuty opieka farmaceutyczna to świadczenie zdrowotne, rozporządzenie, które opublikowano we wtorek, mówi o „programie pilotażowym w zakresie usług farmaceuty dotyczących zdrowia reprodukcyjnego”.

– Rozporządzenie jest teraz spójne z ustawą o zawodzie farmaceuty. Nadal jednak nie jest spójne z przepisami zawartymi w innych ustawach, dlatego będzie budzić uzasadnione wątpliwości – mówi dr Wojciech Rożdżeński, ekspert prawa farmaceutycznego.

Chodzi między innymi o to, że ustawa o świadczeniach opieki zdrowotnej mówi wprost, że w programie pilotażowym chodzi o świadczenia opieki zdrowotnej, a nie usługi. Rozporządzenie odnosi się też do definicji pacjenta zawartej w ustawie o prawach pacjenta i rzeczniku praw pacjenta. Mówi ona, że pacjent to „osoba zwracająca się o udzielenie świadczeń zdrowotnych lub korzystająca ze świadczeń zdrowotnych”.

„Wyborcza” zapytała też w Ministerstwie Zdrowia, dlaczego farmaceuta ma sprawdzać, czy pacjentka jest ubezpieczona i ma prawo do świadczeń opieki zdrowotnej, skoro według resortu wypisanie recepty będzie tylko usługą?

Ministerstwo Zdrowia odpowiedziało, że „świadczenie opieki zdrowotnej to także świadczenie rzeczowe, które z istoty obejmuje także produkty lecznicze – w tym przypadku konkretny produkt leczniczy, który w określonych warunkach jest wydawany w związku ze stanem zagrożenia zdrowia”. Problem w tym, że pigułka mogłaby być uznana za świadczenie rzeczowe tylko w wypadku, gdyby była przez NFZ przynajmniej częściowo refundowana. Zapytaliśmy więc w resorcie, czy są takie plany, ale nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Aptekarze i tak będą wymagać zgody rodziców

W uzasadnieniu do projektu rozporządzenia Ministerstwo Zdrowia napisało, że dzięki pilotażowi młodzież do 18. roku życia będzie mogła „samodzielną podejmować decyzje dotyczących zdrowia reprodukcyjnego”, co „jest istotne w kontekście rozwijania autonomii i umiejętności podejmowania odpowiedzialnych decyzji życiowych”.

Fakt wystawienia recepty i tak jednak będzie znany części rodziców, którzy aktywowali swoim dzieciom internetowe konto pacjenta. Osoby do 18. roku nie mają do IKP dostępu. Mają go tylko ich rodzice. Wchodząc na konto, zobaczą więc receptę na antykoncepcję awaryjną wystawioną ich dziecku bez ich zgody.

Między innymi z tego względu aptekarze wolą się nie narażać na pozwy. We wtorek, tuż po opublikowaniu rozporządzenia w Dzienniku Ustaw, na stronie NIA pojawił się komunikat z zaleceniem, by wymagać zgody rodzica bądź innego opiekuna prawnego. NIA odwołuje się w nim m.in. do ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej, ustawy o zawodzie farmaceuty, o prawach pacjenta, a także do Kodeksu etyki farmaceuty i jednoznacznie stwierdza, że „zaopatrywanie małoletniego pacjenta w produkt leczniczy będący środkiem antykoncepcji awaryjnej (wywiad i ewentualne wystawienie recepty farmaceutycznej), na podstawie decyzji farmaceuty, wymaga zgody przedstawiciela ustawowego małoletniego pacjenta”. ●

Rozporządzenie jest teraz spójne z ustawą o zawodzie farmaceuty. Nadal jednak nie jest spójne z przepisami zawartymi w innych ustawach, dlatego będzie budzić uzasadnione wątpliwości

DR WOJCIECH RÓŻDŻEŃSKI
ekspert prawa farmaceutycznego

farmaceutę to tylko usługa. Dlatego farmaceuta, który wystawi ją 15-latkę, nie będzie potrzebował zgody opiekuna zdrowotnego.

Dwa tygodnie temu w wywiadzie dla Radia Zet minister Izabela Leszczyna uzasadniała, że ma opinie NFZ i Rządowego Centrum Legislacji, które „mówią wyraźnie, że usługa farmaceutyczna nie jest świadczeniem zdrowotnym i w związku z tym nie podlega rygorom ustawy o prawach pacjenta”. Poprosiliśmy w MZ o te opinie. Okazało, że Rządowe Centrum Legislacji w swej opinii nie poruszyło tej kwestii wcale, a NFZ w ogóle nie opiniował projektu.

Ze stanowiskiem minister zdrowia w tej sprawie nie zgodził się Rzecznik Praw Obywatelskich, Naczelna Izba Aptekarska, Naczelna Izba lekarska, a także inne samorzą-

Ewa Ivanova

Prokurator Iwona Tryfon-Wilkoszewska kwestionuje status szefowej Prokuratury Rejonowej Warszawa Praga-Północ i odmawia wykonania jej poleceń — dowiedziała się nieoficjalnie „Wyborcza”. Chodzi o Joannę Szczęśniak, która została powołana na stanowisko szefowej rejonu za rządów prokuratora krajowego Dariusza Korneluka. Zarówno Szczęśniak, jak i Korneluk, należą do stowarzyszenia Lex Super Omnia, które za czasów Zbigniewa Ziobry walczyło z upolitycznieniem prokuratury.

Tryfon-Wilkoszewska wydaje zarządzenie

Po rozmowach z kilkoma informatorami ustaliliśmy, że do sporu doszło przy okazji kontroli spraw długotrwałych, czyli śledztw trwających rok lub dłużej. W odpowiedzi na polecenie przesłania akt do kontroli prok. Tryfon-Wilkoszewska wydała zarządzenie o odmowie udostępnienia dokumentów swojej szefowej. W kilkustronicowym piśmie wskazywała, że Szczęśniak nie jest szefową rejonu, bo została powołana przez Dariusza Korneluka, który nie jest według niej prokuratorem krajowym.

Tryfon-Wilkoszewska stwierdziła, że osoba, która nie została powołana prawidłowo na szefa jednostki, nie ma prawa wydawać poleceń i prowadzić kontroli długotrwałości spraw.

W świetle art. 156 par. 5 kodeksu postępowania karnego Szczęśniak należy więc traktować jak „inną osobę”. A osobom postronnym prokurator może udostępnić akta „w wyjątkowych wypadkach”.

A że szefowa nie wskazała sygnatur postępowania, z którymi chce się zapoznać, to nie ma podstaw do uwzględnienia jej wniosku. Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że Tryfon-Wilkoszewska nakazała sekretariatowi, aby nie udostępniać akt Szczęśniak, bo zostało wydane zarządzenie o odmowie udostępnienia jej akt.

Chcieliśmy zweryfikować wersję podawaną przez informatorów. Szefowa praskiego rejonu Joanna Szczęśniak nie chciała odpowiedzieć na pytania „Wyborczej” i odesłała nas do rzecznika praskiej okręgówki. Przesłaliśmy więc pytania do rzecznika, dopytując m.in., czy wobec Tryfon-Wilkoszewskiej podjęto kroki dyscyplinarne, czekamy na odpowiedź.

Znana za sprawą hejterki, Katarzyny S.

Tryfon-Wilkoszewska to śledcza, o której stało się głośno jeszcze za czasów Ziobry w kontekście sprawy znanej hejterki Katarzyny S., prezeski opolskiej Fundacji „Wołyń Pamiętamy”. Początkowo sprawą hejterki, która znieważała w sieci Ukraińców i Żydów zajmował się wyspecjalizowany w ściganiu przestępstw z nienawiści prok. Maciej Młynarczyk z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Praga-Północ. W akcie oskarżenia postawił sprawczyni 15 zarzutów, głównie znieważania na tle narodowościowym. Młynarczyk przed sądem domagał się dla Katarzyny S. kary roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata oraz przeprosin.

Latem ubiegłego roku w sprawie Katarzyny S. nastąpił niespodziewany zwrot: na rozprawie przed sądem nie pojawił się prok. Młynarczyk, bo był na urlopie, a jego miejsce zajęła prok. Tryfon-Wilkoszewska.



• Prokurator Iwona Tryfon-Wilkoszewska w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa podczas procesu przeciwko Katarzynie S., prezesce fundacji „Wołyń Pamiętamy”

FOT. MICHAŁ
ŻYŁOWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Zbuntowane małżeństwo śledczych

Warszawska prokuratorka odmawia wykonania poleceń szefowej. Buntuje się też jej mąż, szara eminencja prokuratury za czasów Ziobry. Powód mają podobny.

I na samym finiszu procesu zdecydowanie zlagodziła stanowisko prokuratury w sprawie hejterki: wycofała dwa zarzuty, a resztę hejterskich wpisów w sieci próbowała połączyć w jeden czyn ciągły, co było korzystne a oskarżonej.

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa skazał sprawczynię na surowszą karę, niż chciała prokuratura. We wrześniu ubiegłego roku zapadł wyrok: rok pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na trzy lata, dozór kuratora oraz 500 zł grzywny i obowiązek pokrycia ok. 10 tys. zł kosztów procesu. Apelację w sprawie na korzyść hejterki wniósł ówczesny szef rejonu, ale po zmianie władzy w prokuraturze kierownictwo szczebla okręgowego wycofało apelację. Sprawą zajmuje się obecnie Sąd Okręgowy w Warszawie.

Paweł Wilkoszewski też się buntuje

Prok. Tryfon-Wilkoszewska to żona prok. Pawła Wilkoszewskiego, zaufanego człowieka byłego prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry, w przeszłości jego asystenta. Wilko-

szewski karierę zrobił już za pierwszych rządów Ziobry w prokuraturze, w maju 2006 r. został asesorem prokuratury rejonowej, ale już po kilku miesiącach, w październiku, delegowano go do Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, a w 2007 r. – do Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Za pierwszych rządów Ziobry Wilkoszewskiemu przypisywano w prokuraturze rolę szarej eminencji.

Zajmował się sprawą przecieku z nieudanej akcji CBA w Ministerstwie Rolnictwa, wsławił się tym, że poleciał wojskowym helikoptrem do Gdańska, by przesłuchać Jaromira Netzla, wtedy prezesa PZU, w sprawie przecieku z afery gruntowej. Brał też udział w śledztwie przeciwko kardiochirurgowi Mirosławowi G.

Kariera Wilkoszewskiego nabrała przyspieszenia ponownie, gdy Ziobro w 2016 r. został prokuratorem generalnym. Błyskawicznie został szefem Prokuratury Okręgowej w Warszawie (za jego czasów prokuratura interesowała się rejestracją stowarzyszenia prokuratorów

Lex Super Omnia). Potem w marcu 2017 r. dostał powołanie na stanowisko prokuratora Prokuratury Regionalnej w Warszawie i delegację do Prokuratury Krajowej.

Do niedawna Wilkoszewski był szefem wydziału spraw wewnętrznych w Prokuraturze Krajowej, czyli ważnej komórki, która ścigała niezależnych sędziów i prokuratorów, m.in. sędziego Igora Tuleję. Wilkoszewski kontestował zamiany przeprowadzane przez nowego prokuratora generalnego Adama Bodnara. Odmawiał wykonywania poleceń.

Ze stanowiska naczelnika wydziału spraw wewnętrznych w PK został odwołany po tym jak zakwestionował status i polecenia powołanego przez Bodnara p.o. prokuratora krajowego Jacka Bilewicza (także członka Lex Super Omnia). Wilkoszewski według naszych informacji dalej pracuje w Prokuraturze Krajowej, został skierowany do departamentu postępowania sądowego.

Barski czy Korneluk? Spór o prokuratora krajowego

Według Tryfon-Wilkoszewskiej i Wilkoszewskiego prokuratorem krajowym jest wciąż Dariusz Barski. A jego następcy nie są prawidłowo powołani, a więc ich polecenia i decyzje kadrowe (powołania sze-

fów prokuratur rejonowych, okręgowych i regionalnych) także nie są skutecznie prawnie.

Spór o to kto jest prokuratorem krajowym, zaczął się w momencie, gdy minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar stwierdził na bazie kilku opinii prawnych, że dotychczasowy prokurator krajowy, człowiek Ziobry Dariusz Barski, został przywrócony do służby czynnej z naruszeniem przepisów, wobec czego w ogóle nie został w 2022 r. powołany na prokuratora krajowego.

W miejsce Barskiego powołano jego następców. 12 stycznia Donald Tusk powierzył obowiązki prokuratora krajowego Jackowi Bilewiczowi. Wcześniej Bodnar, na wniosek Barskiego, powołał Bilewicza na stanowisko prokuratora Prokuratury Krajowej. Po rządach Bilewicza, nastąpił jeden dzień wakatu na stanowisko prokuratora krajowego, a potem premier powołał na wniosek Bodnara Dariusza Korneluka na prokuratora krajowego.

Na tym tle część sędziów zaczęło mieć wątpliwości co do skuteczności czynności podejmowanych przez osoby powołane przez Barskiego lub jego następców.

Decyzji Bodnara nie uznają zastępcy prokuratora generalnego powołani w czasach Zbigniewa Ziobry ani prezydent, który podkreśla, że nie wyraził wymaganej ustawą zgody na odwołanie prokuratora krajowego. Po stronie Barskiego opowiedział się także Trybunał Julii Przyłębskiej, który wydał zabezpieczenie nakazujące Bodnarowi wstrzymanie decyzji (wydała je jednoosobowo sędzia Krystyna Pawłowicz, była posłanka PiS).

Do sprawy ma szansę odnieść się Sąd Najwyższy, do którego wpłynęły pytania prawne dotyczące skuteczności powołania Barskiego na prokuratora krajowego.

W toku wciąż jest także sprawa prok. Barbary Zapaśnik i skuteczności jej czynności. To śledcza, która powróciła z emerytury do stanu czynnego na podstawie tej samej regulacji co Barski. ●

Prok. Paweł Wilkoszewski to zaufany człowiek byłego prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry, w przeszłości jego asystent. Wilkoszewski karierę zrobił już za pierwszych rządów Ziobry w prokuraturze, przypisywano mu wtedy rolę szarej eminencji

Windykator Świrski. Nie czeka na rozstrzygnięcie, ściąga pieniądze

„Z powodu nieuiszczenia, pomimo upomnienia, przez spółkę Eurozet Radio kary pieniężnej w wysokości 476 000 zł poleciłem windykację od dłużnika należności niepodatkowych dla Skarbu Państwa” – informuje Maciej Świrski, szef KRRiT.

Agnieszka Kublik

Radiu ZET Świrski wymierzył karę za informację, że polskie służby utraciły zaufanie służb USA i dlatego Amerykanie przemycali podróżującego do USA prezydenta Zelenskigo przez terytorium Polski bez wiedzy polskich służb. Szef KRRiT uznał, że to było „propagowanie oczywistej dezinformacji”. O decyzji Świrskiego informuje TVN24.

Reporter Radia ZET (Agora) Mariusz Gierszewski w grudniu 2022 r. podał informację, że transport prezydenta Ukrainy przez Wołodymyra Zelenskigo przez Polskę w czasie jego podróży do Stanów Zjednoczonych został przeprowadzony z pominięciem polskich służb i policji. Zdaniem autora miało to świadczyć o spadku zaufania u sojuszników do polskich służb i policji po tym, jak komendant policji wystrzelił granatnik w budynku komendy.

Świrski uznał, że to złamanie art. 18 ust. 1 ustawy o radiofonii i telewizji, który mówi, że „audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym,



• Maciej Świrski

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kara dla spółki Eurozet Radio

476

TYS. ZŁ

• Taką karę wymierzył Radiu ZET Maciej Świrski, szef KRRiT, za informację, że polskie służby utraciły zaufanie służb USA i dlatego Amerykanie przemycali podróżującego do USA prezydenta Zelenskigo przez terytorium Polski bez wiedzy polskich służb

w szczególności nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub dyskryminujących”. Jego zdaniem, złamanie przepisu nastąpiło poprzez emisję „przekazów dezinformujących opinię publiczną w sprawie okoliczności przejazdu prezydenta Ukrainy przez terytorium Polski”.

Świrski karze po samodzielnym dochodzeniu

Prof. Tadeusz Kowalski z KRRiT (z rekomendacji Senatu poprzedniej kadencji) opowiadał wówczas „Wyborczej”, że Świrski ukarał radio ZET w wyniku własnej interpretacji całej sprawy.

– W swoim uzasadnieniu nałożenia na Radio ZET kary przewodniczący nie przedstawia żadnego dowodu na słuszność tej kary, czyli na nieprawdziwość tej informacji. To są wyłącznie jego domysły, a on nie ma w ogóle prawa dociekać materialnej prawdy, bo

przekracza swój mandat. Nie ma ani narzędzi, ani żadnego uprawnienia ustawowego.

Jeśli Radio ZET podało nieprawdę, to służby mogły wysłać do redakcji sprostowanie, a jeśli ta odmówiłaby publikacji, to sąd by rozstrzygnął, czy nadawca musi je opublikować. To było samodzielne dochodzenie przewodniczącego.

Rada się tym nie zajmowała ani razu, ta sprawa nie była przedmiotem dyskusji, jakiegokolwiek wymiany zdań – mówił prof. Kowalski.

To kolejna taka akcja Świrskiego — ściąga nałożone przez siebie kary, choć sprawa nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta, bo stacje odwołały się od jego decyzji do sądu. Wcześniej taki los spotkał TVN i radio TOK FM (Agora).

Na początku marca Świrski zarzucił TVN naruszenie art. 18 ust. 1 i 2 ustawy o radiofonii i telewizji. Chodziło o reportaż „Franciszkańska 3” o pedofilii i Jan Pawle II. Kara to aż 550 tys. zł. Za „brak obiektywizmu i narrację dopasowaną do postawionej wcześniej tezy”. 12 kwietnia spółka odwołała się do sądu. Świrski ściągnął te pieniądze mimo to.

Kara dla TOK FM za „używanie zooinwektyw”

Tak samo ściągnął karę nałożoną przez siebie na TOK FM: 88 tys. zł za pięć audycji, w których pojawiły się „m.in. sformułowania znieważające, poniżające i naruszające godność najważniejszych osób w państwie, w tym Prezydenta Rzeczypospolitej”.

Chodziło m.in. o następujące programy: „Pierwsze śniadanie w TOK-u”, przegląd prasy w ramach audycji „Pierwsze śniadanie w TOK-u” i rozmowę z dr. Mirosławem Oczkoziem.

– W wymienionych audycjach odnotowane zostały m.in. sformu-

lowania znieważające, poniżające i naruszające godność najważniejszych osób w państwie, w tym Prezydenta Rzeczypospolitej. Znalazły się tam również wypowiedzi oszczekujące i wyszydzające niektóre osoby i grupy społeczne, co w konsekwencji mogło budzić w stosunku do nich niechęć bądź wrogość. Stosowane były również określenia noszące znamiona mowy nienawiści m.in. poprzez używanie tzw. zooinwektyw – taki komunikat opublikowała KRRiT.

To kolejna taka akcja Świrskiego — ściąga nałożone przez siebie kary, choć sprawa nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta, bo stacje odwołały się od jego decyzji do sądu. Wcześniej taki los spotkał TVN i radio TOK FM (Agora)

Przeciwko takiemu postępowaniu Świrskiego protestują dziennikarze. — Ostatnie decyzje i wypowiedzi Macieja Świrskiego, wymierzone w redakcje TOK FM i TVN24 jako niezależnych nadawców komercyjnych wpisują się w długotrwałą i konsekwentną działalność Przewodniczącego KRRiT, która godzi w wolność słowa, demokratyczny porządek państwa prawa, ogranicza prawo obywateli do informacji oraz stanowi zagrożenie dla prowadzenia działalności niezależnych nadawców — to oświadczenie Rady Polskich Mediów. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34315837



co piątek z „Wyborczą” Sprawdź, co warto obejrzeć



Rocznice katyńskie w Toronto

Ja, syn jednej z ofiar
Katynia, w takim czymś
udziału brać nie chcę



Witold Liliental

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem wojny.

Hasło „Katyń” nawet po 84 latach wywołuje silne emocje u wielu Polaków, zwłaszcza tych, którzy w tym akcie zbiorowego morderstwa stracili kogoś bliskiego. Gdyby nie Katyń, ja być może, wychowałbym się, przynajmniej po zakończonej wojnie, mając dwoje rodziców. Pamiętam z czasów dzieciństwa, że bardzo brakło mi ojca. Dziś, kiedy sam jestem w wieku podeszłym, rana zblżyła się, ale ten ból nigdy nie zniknął. Rzadko o tym mówię, zajmuję się na co dzień mnóstwem spraw, ale o Katyniu nie zapominam nigdy. Dlaczego więc zapyta ktoś, nie uczestniczę nigdy w uroczystościach upamiętniających zbrodnię katyńską?

W Toronto postawiono Pomnik Katyński na wiele lat przed moim pojawieniem się w tym mieście. Co roku odbywają się pod nim uroczystości składania wieńców przez Kongres Polonii Kanadyjskiej – parasolowej organizacji zrzeszającej różne polonijne związki. Ale przy tej okazji zjawiają się tam grupy z hasłami radiomaryjnymi, czasem wręcz antysemickimi, bo tylko za takie mogą uznać napisy wzywające do „pamiętania zwirowiska”. Chodziło o akcję stawiania krzyży na przekór środowiskom żydowskim na zwirowisku w Oświęcimiu.

W drugiej dekadzie XXI stulecia do tych, nieakceptowanych przeze mnie hasel dołączyły bannery zrównujące katastrofę smoleńską ze zbrodnią katyńską. W moim i moich tutejszych przyjaciół mniemaniu, hasła głoszące takie treści profanują pamięć o pomordowanych w Katyniu.

Czy składaniu hołdu ofiarom zbrodni katyńskiej muszą jednocześnie towarzyszyć hasła wzbudzające animozje o podłożu antysemickim lub podtrzymujące mity o „zamachu”? Ja, syn jednej z ofiar Katynia, prawdopodobnie bliżej związany więzami

krwi ze skutkiem tej zbrodni niż ktokolwiek z oficjalnych uczestników uroczystości, w takim czymś udziału brać nie chcę.

Z podobnych względów miałem początkowo duże obawy, kiedy w 2014 r. tutejszy Związek Harcerstwa Polskiego zaproponował mi zasadzenie dębu pamięci dla mojego Ojca w tutejszym parku im. I. Paderewskiego, będącym własnością Polonii. Zapewniano mnie, że ban-

nery o podobnej treści nie zostaną wpuszczone na uroczystość sadzenia dębów pamięci przy tablicach informujących o ofiarach zbrodni katyńskiej, których krewni mieszkają w okolicach Toronto. Tym przekonano mnie i w wyznaczonym dniu zjawilem się na uroczystości wraz z rodziną i grupką przyjaciół. Pomimo zapewnień, nosiciele bannerów o wspomnianej treści pojawili się jak zawsze, a mnie wytłumaczono, że jednak nie można ich wyrzucać, bo to przecież też Polacy i patrioci. Ponieważ tablica z informacją o moim Ojcu stała w przygotowanym miejscu, a ktoś musiał ten dąb zasadzić, musiałem się zgodzić i wygłosiłem wówczas krótkie przemówienie, które zacząłem od wyrażenia tego, co mnie bolało.

Od tego czasu minęło dziesięć lat. W Parku im. Paderewskiego przybyło dębów – jest ich dziś około 40. W tym roku, w rocznicę katyńską pod Pomnikiem Katyńskim w centrum Toronto odbyła się ponownie uroczystość składania wieńców dla upamiętnienia zbrodni z 1940 roku. Obejrzałem wideo z uroczystości. Moją uwagę zwrócił Apel Poległych. Wymienił kilkadziesiąt nazwisk, jak sądziłem, tych, których dęby pamięci i tablice stoją w Parku im. I. Paderewskiego i poczułem się urażony faktem, że mojego Ojca nie wymieniono. Nazajutrz pojechałem do parku i stwierdziłem, że lista odczytywana na uroczystości w ogóle nie pokrywa się z nazwiskami widniejącymi na tablicach pod dębami pamięci. Dlaczego organizatorzy wybrali zupełnie inne ofiary, pozostaje dla mnie niezrozumiałe, choć zaznaczam, że czoła chył w respekcie dla męczeństwa wszystkich ofiar bez wyjątku.

Dlatego zwróciłem się z tym pytaniem do pani Magdaleny Anny Pszczółkowskiej, Konsul Generalnej R.P. w Toronto, która uczestniczyła w uroczystości. Obiecała zapytać organizatorów o kryteria wyboru nazwisk i przekazać mi odpowiedź. ●

Cały tekst na wyborcza.pl/Wyborcza To Wy

Antyeuropejska retoryka Kaczyńskiego

Kraina schorowanej
wyobraźni

dziemy tam, by powiedzieć temu wszystkiemu „nie”, ale nie mówimy „nie”, bo jesteśmy dzisiaj na „tak” — powiedział Jarosław Kaczyński podczas konwencji PiS dotyczącej wyborów do Parlamentu Europejskiego i przyszości Unii Europejskiej w ogóle. Mówią jedno, robią drugie. I tak jest z Unią Europejską, demokracją, Putinem. Z jednej strony wieszają psy na Putinie: potępiają napasć Rosji na Ukrainę, deklarują pomoc zaatakowanym, nie wyrażają zgody na udział rosyjskich sportowców w międzynarodowych zawodach, mówią o Polsce jako niemiecko-rosyjskim kondominium, a z drugiej — jawnie realizują politykę Putina i wspierają interesy Rosji w świecie.

Niedawno prezydent Duda spotkał się ze swoim „przyjacielem” Trumpem, który otwarcie się szczyty przyjaźnią z Putinem. Podobnie były premier Mateusz Morawiecki ostentacyjnie wykonujący podczas konferencji narodowych konserwatystów w Brukseli gesty przyjaźni wobec premiera Węgier Viktora Orbana, spotykającego się z Putinem i blokującego pomoc dla broniącej się Ukrainy, oraz lidera Brexitu Nigela Farage’a. I Jarosław Kaczyński — gospodarz podobnej konferencji w Warszawie (w grudniu 2021) z udziałem liderki francuskich nacjonalistów Marine le Pen, także nazywającej Putina przyjacielem i proszącej, by mówić na nią madame Frexit; działaczy włoskiej Ligi Północnej Matteo Salvini’ego fotografującego się na Placu Czerwonym w koszulce z wizerunkiem Putina i Santiago Abascale z populistycznej hiszpańskiej partii VOX nazywanej hiszpańskim bliźniakiem PiS, który chce bronić Europy nie przed zagrożeniami zewnętrznymi, takimi jak agresywna po-



• Jarosław Kaczyński podczas konferencji Biało – Czerwoni „Wolni Polacy wobec zmian traktatowych Unii Europejskiej”. 27.04.2024 Warszawa FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

lityka Rosji, ale przed „zagrożeniami wewnętrznymi”. Tych populistyczno-nacjonalistycznych polityków łączą nie tylko gesty przyjaźni z Putinem, lecz przede wszystkim realizacja jego celów politycznych. Co do nich należy? Przede wszystkim chęć rozbicia jedności Unii Europejskiej i osłabienie północnoatlantyckich sojuszy. Samo to wystarczy, by ich

Populistyczno-nacjonalistycznych polityków łączą nie tylko gesty przyjaźni z Putinem, ale i realizacja jego celów politycznych, czyli chęć rozbicia jedności Unii Europejskiej i osłabienie północnoatlantyckich sojuszy

oskarżyć o agenturalną działalność proputinowską.

Do niedawna tę pełną hipokryzji postawę wzmacniały pisowskie media, ale od 15 października ich rola wyraźnie osłabła. Znowu mamy wolność słowa. Opinia publiczna w Polsce została uwolniona od propagandy PiS, a jeśli jakiegś podlega, to raczej tej prodemokratycznej i proeuropejskiej. I co z tego? Ano nic. Poparcie Polaków dla Unii Europejskiej zmalało w ostatnich miesiącach o 9 procent. To oczywisty wpływ antyeuropejskiej retoryki Kaczyńskiego, który werbalnie krytykuje Rosję, ale jednocześnie puszcza oko do Putina, że to tylko na niby. Bo ich cele są wspólne: brexit, frexit i polexit. No i utrzymuje się stale, około 30-procentowe poparcie dla PiS, co oznacza głosy około 7 milionów wyborców. Dla takiego stanu umysłów obywateli ks. prof. Józef Tischner wymyślił nazwę już 30 lat temu, nazywając Polskę krainą schorowanej wyobraźni. ●

Jerzy Kruk

Gdzie „za potrzebą”

Szkoda, że problemu braku publicznych toalet nie poruszyli mieszkańcy, ani samorządowcy startujący w ostatnich wyborach

Problem jaki poruszyła redaktor Natalia Grądzka z krakowskiej „Gazety Wyborczej” dotyczący braku w mieście toalet publicznych (Koszmar krakowskiej gastronomii: turyści „za potrzebą”. Bo szaletów brak), obrazuje zaniedbania samorządów terytorialnych we wszystkich miastach kraju.

I szkoda tylko, że problemu tego nie rozwiązano przez ostatnie lata wolnego samorządu nie poruszyli mieszkańcy ani samorządowcy startujący w ostatnich wyborach.

To wstyd zaniechania i zaniedbanie podstawowych obowiązków włodarzy miast wobec swoich mieszkańców ale przede

wszystkich wobec gości tych miast.

Turyści mają prawo nie tylko do narzekań, że nie można zaspokoić podstawowych potrzeb fizjologicznych w publicznych toaletach. To również naruszenie podstawowych obowiązków wszystkich rządzących w miastach wszystkich ostatnich kadencji patrząc na podstawowe obowiązki określone w ustawie o samorządzie terytorialnych.

Większość gospodarzy miast i radnych wydała potężne kwoty na budowę hal widowiskowych, sportowych, stadiony, boiska, drogi, parkingi itd.

Dziwnym jednak trafem zapomnieli o tak elementarnych po-

trebach dla rozwoju turystyki oraz zachowania czystości w miastach.

Wstyd Panie i Panowie!

Zarządzacie bowiem jako właściciele firm komunalnych terenami, drogami, chodnikami ale przede wszystkim sieciami wodnokanalizacyjnymi. Jaki więc jest problem żeby technicznie rozwiązać ten wstydlivy cuchnący problem.

Może czas na refleksje i ujęcie w miejskim planie zadań inwestycyjnych tych nie tak drogich a niezbędnych jednak obiektów użyteczności publicznej. ●

Marek Owczarski

Wyborcza To Wy.

Piszcie: listy@wyborcza.pl

Korea Południowa. Turystyka na północnej granicy

Głównym motywem wzbogacania strefy granicznej w atrakcje turystyczne wydaje się być pragnienie złagodzenia narodowej traumy. Przy okazji udaje się spieniężyć modę na odwiedzanie mrocznych miejsc.

Robert Stefanicki

KOREA

Położone wewnątrz strefy zdemilitaryzowanej, czterokilometrowego pasa oddzielającego obie Koree, obserwatorium Dora to nowiułki, modernistyczny budynek z zadaszonym tarasem. Ustawiono na nim długi rząd lornet skierowanych na północ. Zainteresowanie jest tak duże, że do każdej czeka w kolejce kilka osób. Dominują obcokrajowcy.

Przyjechali tu, by popatrzeć na zasięki wyznaczające granicę Korei Północnej, wysokie maszty z flagami państwowymi — kiedyś oba rządy na wyścigi je podwyższały, żeby pokazać, kto ma dłuższy, ale w końcu dały sobie spokój — pola uprawne po północnej stronie, traktor, pojedynczych ludzi.

Dalej jest strefa przemysłowa Kaesong, a raczej wspomnienie po niej. Otwarto ją w 2004 roku na jednej z fal ocieplenia relacji, gdy w Seulu rządziła sprzyjająca temu lewica. Firmy Południa uruchomiły tam produkcję. Było to jakby pierwsze, nieśmiałe tchnienie wymarzonego zjednoczenia. Ale w 2016 r. prawicowy rząd w Seulu, w reakcji na próbę wystrzelenia pocisku balistycznego dokonaną przez reżim Kim Dżong Una, zdecydował o wstrzymaniu pracy zakładów i wycofaniu pracowników. Według doniesień, Północ przejęła infrastrukturę i uruchomiła produkcję własnym sumptem.

Jedynie obiekty wojskowe, jakie widać z tego punktu, to wieża obserwacyjna i wieża komunikacyjna, służąca ponoć do zagłuszania sygnałów z Południa. Żadnych wyrzutni rakietowych. Ale każdy wie, że one tam są i to w dużej liczbie, wszystkie skierowane na południe. Żeby zasypać pociskami odległy o 40 km Seul, nie są potrzebne zaawansowane cuda balistyki, wystarczy zwykła artyleria.

Tunele i ruiny siedziby partii

Jednodniową wycieczkę do strefy zdemilitaryzowanej z Seulu można kupić za około 300 zł. Zawiera wizytację jednego z czterech tuneli, wykopanych przez północnych Koreańczyków w ramach przygotowań do inwazji i odkrytych przez tych z Południa (szacuje się, że jest jeszcze kilkadziesiąt nieodkrytych). Najdłuższym idzie się 300 metrów — wykryto go w 1978 r., gdy wewnątrz doszło do eksplozji. Obliczono, że mogłoby się nim przemieszczać 30 tys. ludzi na godzinę wraz z lekką bronią. Korea Północna ogłosiła, że tunel należy do kopalni węgla, choć żadnego węgla w okolicy jeszcze nie odkryto.

Do zobaczenia są też ruiny lokalnej siedziby partii Kimów, która po podziale kraju znalazła się po południowej stronie. Albo dawna stacja kolejowa, kolejny relikw z czasów, gdy Korea była jednym państwem. Wzdłuż granicy przygotowano też szlaki piesze z przystankami w miejscach związanych z wojną koreańską i starożytnymi królestwami.

Turystyka w takim miejscu jest zakładnikiem polityki. Dane sprzed paru lat mówiły, że co roku strefę odwiedza ponad 1,2 milio-



• Na wycieczki pod granicę wybierają się głównie obcokrajowcy FOT. ROBERT STEFANICKI

Ile to kosztuje?

300

zł

• **trzeba zapłacić za jednodniową wycieczkę do strefy zdemilitaryzowanej z Seulu. W cenie wizytacja jednego z czterech tuneli wykopanych przez północnych Koreańczyków w ramach przygotowań do inwazji i odkrytych przez tych z Południa.**

na osób. Był to jednak czas odwilży: Donald Trump zapalał nagłą miłością do Kim Dżong Una i wymyślił, że zrobi z najbardziej odizolowanego państwa świata drugi Singapur. Zwarto wtedy również kilka porozumień między rządami obu Korei.

Restauracje pokoju

Jednak na Półwyspie Koreańskim każda odwilż nieuchronnie kończy się suszą. Dziś bardziej pachnie wojną niż pokojem. Kim już nie chce się jednać z Południem, z powodzeniem pomimo sankcji unowocześnia swoją armię, a i w Seulu nie ma już parcia na pojednanie.

Dawniej możliwe były wycieczki Południowych Koreańczyków na północ w Góry Diamentowe (Kumgang), organizowane przez

prywatne firmy, ale w 2008 r. jedna z turystek postanowiła udać się na samodzielny spacer, nie zareagowała na ostrzegawcze krzyki żołnierza i została zastrzelona. Wyzjazy się skończyły.

Całkiem niedawno można było jeszcze odwiedzić Panmundżom, gdzie w 1953 r. podpisano porozumienie o zakończeniu wojny, później spotykały się tam delegacje obu państw. Ale gdy w lipcu 2023 r. podczas zorganizowanej wycieczki amerykański żołnierz uciekł na północną stronę, wizyty turystyczne zawieszono.

Można za to zwiedzić Camp Graves, leżący w tzw. Cywilnej Strefie Kontroli, czyli pasie ziemi rozciągającym się na 10 km na południe od strefy zdemilitaryzowanej. Była to baza Drugiej Dywizji Piechoty Stanów Zjednoczonych od końca wojny koreańskiej aż do 2004 r., kiedy część sił USA w Korei została przesunięta do Iraku. W 2007 r. teren obozu został zwrócony rządowi, który buduje tam „historyczny park kulturowy” bądź też „ośrodek doświadczalny w zakresie pokoju i bezpieczeństwa”, jak głosi jeden z opisów.

Uderza wykorzystanie słowa „pokój” we wszelkich projektach związanych z zagrożeniem z północy. Są parki pokoju, szlaki pokoju, pomniki pokoju, wioski pokoju i restauracje pokoju. Punkt obserwacyjny położony nieco dalej na wschód ohrzczono obserwatorium pokoju, choć jak długo by nie patrzeć, to żadnego pokoju stamtąd nie widać, tylko Koreę Północną.

Siekiery i polskie akcenty

Nazywanie wojny pokojem pachnie Orwellem, ale zdaje się, że południowcom chodzi tylko o podkreślenie ich pragnienia pokoju. Znamienne, że na wystawach i pomnikach upamiętniających bolesną historię nie ma żadnej propagandy, narracji skierowanej przeciwko reżimowi Kimów. Tylko suche fakty. Jakby Seulczycy chcieli powiedzieć: nasi bracia z północy zbłądzili, ale mamy nadzieję, że wrócą.

Anegdotycznie można wspomnieć, że i po północnej stronie Panmundżomu jest Mu-

zeum Pokoju. Jednym z eksponatów są siekiery, którymi żołnierze KRLD w 1976 r. zaatakowali dwóch żołnierzy USA. Nie spodobało im się, że Amerykanie nakazali przycięcie drzewa, które zasłaniało widok, a które rzekomo zasadził sam Kim Ir Sen.

W Camp Graves południowokoreańscy twórcy kręcą niekiedy sceny do seriali i teledysków, co znacząco zwiększa popularność tego miejsca. Znajduje się tutaj jedyny hotel w strefie granicznej. A także szereg wystaw historycznych i instalacji artystycznych, np. jeleni z rogami z konarów drzew umieszczony w dawnej prochowni, albo wojskowy budynek wypchany starymi szmatami, który w zamyśle twórcy ma symbolizować chęć porozumienia i kompromisu.

W sąsiednim pomieszczeniu projektory zamieniają na parę minut zardzewiały bunkier w pulsującą życiem naturę. „Mamy nadzieję, że projekt będzie unikalną okazją do zbadania różnych form i perspektyw pokoju, a także uleczenia traumy podziału narodu. Odwiedzający mogą zobaczyć strefę zdemilitaryzowaną jako przyjazne i przyjemne miejsce, nie jako egzotyczny zabytek wojskowy” — głosi opis.

Są i polskie akcenty. Jeden z budynków poświęcono pracy Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych. Utworzono ją w ramach porozumienia o zawieszeniu broni, aby monitorowała jego przestrzeganie. Korea Północna wybrała jako swoich przedstawicieli Polskę i Czechosłowację, a Południowa — Szwecję i Szwajcarię. Gdy w Europie upadł komunizm, Pjongjang nie chciał, by reprezentowały go świeżo upieczone demokracje i misja została wycofana z Panmundżomu. Ale symbolicznie działa nadal, po stronie południowej sporadycznie odbywają się posiedzenia w składzie: Polska, Szwecja i Szwajcaria. Flagi tych państw ustawiono na wystawie zdjęć z początkowego okresu działalności komisji. W innym budynku są zdjęcia koreańskich sierot wojennych, które Polska przyjęła na prośbę Kim Ir Sena. ●

Wielka Brytania deportowała pierwszego imigranta

Pierwszy nielegalny imigrant z kraju trzeciego został odesłany z Wielkiej Brytanii do Rwandy w ramach programu „dobrowolnych przesiedleń”. Program różni się od przymusowych deportacji, które rozpoczną się w lipcu.

Marta Urzędowska

Informację o pierwszym cudzoziemcu odesłanym do Rwandy podaje BBC, potwierdzając wcześniejsze doniesienia dziennika „The Sun”. Wiadomo, że jest to mężczyzna, obywatel jednego z krajów Afryki. Gdy pod koniec ub. roku odrzucono jego wniosek o azyl w Wielkiej Brytanii, został on objęty programem dobrowolnych relokacji. W poniedziałek wieczorem komercyjnym lotem poleciał z Londynu do Kigali, rwanadyjskiej stolicy, a miejscowe władze potwierdzają, że dotarł na miejsce we wtorek. Brytyjczycy nie podają szczegółów, informują jedynie, że mężczyzna wyczerpał wszystkie możliwości legalnego pobytu w Wielkiej Brytanii.

Wsparcie za brytyjskie pieniądze

Brytyjski rząd dogadał się z rwanadyjskimi władzami w sprawie do-

browolnych przesiedleń w marcu. To dodatek do zawartego wcześniej porozumienia o przymusowych deportacjach. Nowa umowa dotyczy imigrantów dowolnej narodowości, którzy – choć nie dostali azylu w Wielkiej Brytanii – twierdzą, że nie mogą wrócić do krajów pochodzenia.

W takiej sytuacji osoba, która zgodzi się dobrowolnie polecieć do Rwandy, dostanie ok. 3 tys. funtów, a na miejscu rwanadyjskie władze mają jej pomóc w integracji z miejscowym społeczeństwem – wszystko za pieniądze Brytyjczyków. To rozszerzenie istniejącego już programu dobrowolnych relokacji dla osób starających się o azyl, w ramach którego Londyn wspiera cudzoziemców w powrocie do kraju pochodzenia. Kupuje im bilet, pomaga w załatwieniu formalności i wypłaca 3 tysiące funtów.

Jak wynika z oficjalnych statystyk cytowanych przez BBC, w ub.



• Imigranci w porcie w Dover w Wielkiej Brytanii, 23 kwietnia 2024 roku

FOT. REUTERS / CHRIS J RATCLIFFE

roku z programu dobrowolnych przesiedleń skorzystało 19 tys. osób.

Nikogo jeszcze przymusowo nie odesłano

Umowę z Rwandą o przymusowych deportacjach nielegalnych imigrantów zawarto wiosną 2022 r. Dotyczy ona wszystkich osób, nielegalnie wjeżdżających do Wielkiej Brytanii, niezależnie od kraju pochodzenia. W Rwandzie mają być rozpatrywane wnioski cudzoziemców

o azyl i tam – ewentualnie – mają oni otrzymywać status uchodźcy. Ma to zniechęcać potencjalnych nielegalnych imigrantów do przekraczania Kanału La Manche, bo wizja zamieszkania w Rwandzie, jednym z najbiedniejszych krajów świata, jest znacznie mniej atrakcyjna niż pobyt w Wielkiej Brytanii. W ub. roku tą drogą do Wielkiej Brytanii przybyło blisko 30 tys. osób.

Do tej pory Londyn wypłacił Rwandyjczykom na realizację pro-

gramu ponad dwieście mln funtów. Jednak choć od podpisania umowy minęły dwa lata, a Rwanda zgodziła się na przyjęcie pierwszej grupy 5,7 tys. osób, żaden cudzoziemiec nie został tam odesłany. Powodem są odwołania składane przez prawników samych imigrantów, interwencje Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, czy wreszcie zastrzeżenia brytyjskiego Sądu Najwyższego, który wskazywał, że władze w Kigali mogą próbować odsyłać imigrantów do krajów pochodzenia.

Po tym, jak w ostatnich tygodniach umowa ostatecznie przeszła w obu izbach brytyjskiego parlamentu, które uznały Rwandę za kraj bezpieczny, premier Rishi Sunak zapowiadał, że przymusowe deportacje rozpoczną się w lipcu. Pierwsza grupa ponad 2,1 tys. osób może być zatrzymana w każdej chwili i umieszczona w zamkniętych ośrodkach, gdzie będą czekać na loty. Choć pojawiły się doniesienia, że rząd nie wie, gdzie przebywa kolejne 3,5 tysiąca osób kwalifikujących się do deportacji, premier zapewnia, że imigranci „zostaną odesłani bez względu na wszystko”, a plan deportacji „jest zgodny z międzynarodowymi zobowiązaniami Wielkiej Brytanii”. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34315835

wysokieobcasy

Seks i relacje. Poradnik dla par i singli

NOWA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA

miłości

On, ona i patriarchat

Konflikt lojalności

Małżeństwo w Excelu

Testerki wierności

Jak być z osobą w spektrum

Namiętności silversów

Związek otwarty, czyli jaki

Pokochać młodszego

Gdy dzieli nas duża różnica wieku

Jak stworzyć i utrzymać

DOBRY ZWIĄZEK

W sprzedaży!

Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach

Aktualna strategia gospodarcza polskiego rządu

Walkower

Polska stoi przed wyzwaniami: modernizacji armii, poprawy jakości ochrony zdrowia, inwestycji w energetykę

Po pół roku od wyborów wciąż nie wiemy, jak sfinansujemy którykolwiek z ty

Hetmański, Sawulski

„Jak ktoś ma wizję, to powinien iść do lekarza” – to ponoć jedno z ulubionych powiedzeń Donalda Tuska. Tymczasem Polsce bardziej niż kiedykolwiek brakuje dziś wizji tego, jak ma wyglądać nasz kraj w perspektywie kolejnej dekady, dla kolejnego pokolenia. Na wczoraj potrzebujemy strategii, która wskaże sposób dojścia do postawionego celu. To właśnie jej brak jest najważniejszą przyczyną słabego początku rządów obecnej koalicji.

W pierwszym półroczu swoich rządów koalicja KO, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy zaproponowała nam rozwojowy dryf zamiast realizacji ambitnych celów. Głównym punktem prac stało się odhaczanie kolejnych, raczej drobnych zmian zapisanych w wyborczych obietnicach. Nie było przy ich wdrażaniu większej refleksji nad tym, na ile mają one sens, czy są spójne i dokąd mają nasz kraj doprowadzić.

Niewątpliwą słabością rządu Zjednoczonej Prawicy w polityce gospodarczej była nadmierna koncentracja na zarządzaniu spółkami skarbu państwa oraz przecenianie ich roli w całej gospodarce – nierzadko kosztem sektora prywatnego.

Ale początek zapowiadał się ciekawie – Mateusz Morawiecki zaczynał ze swoją Strategią Odpowiedzialnego Rozwoju z porządną diagnozą. Dla wzrostu stopy inwestycji prywatnych potrzeba silnego krajowego rynku kapitałowego i dużych projektów infrastrukturalnych.

Po rozgorzałych dyskusjach nad trafnością tej diagnozy i rozwiązaniach przyszła jednak twarda rzeczywistość. Inwestycje prywatne spadły (nie tylko przez pandemię), ale przynajmniej dokonano cennej reformy instytucji rozwojowych, tworząc Polski Fundusz Rozwoju (PFR) i grupę instytucji dookoła niego. Nie brakowało wtedy wizji.

Czy następcy mają własną diagnozę ponad tę o odsunięciu od władzy i rozliczeniu poprzedników? Poniżej wymieniamy dwa przykłady, po których widać, że nawet nad nisko zawieszoną poprzeczką nie ma komu przeskoczyć.

1. Stabilne finansowanie dla nowych wyzwań

Polska stoi przed kilkoma wyzwaniami, które nie tylko wymagają wysokich zdolności zarządczych, ale także będą zwyczajnie bardzo kosztowne: modernizacja armii, poprawa jakości ochrony zdrowia, inwestycje infrastrukturalne w energetyce i transporcie czy rosnący odsetek osób starszych w populacji. Po ponad pół roku od wyborów wciąż nie wiemy, jak sfinansujemy którykolwiek z tych obszarów.

Weźmy przykład modernizacji wojska. O ile w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę rząd Donalda Tuska słusznie podtrzymał plany istotnego wzrostu nakładów na ten cel, o tyle planom tym nie zapewniono źródeł finansowania. To doprowadziło do znaczącego pogorszenia sytuacji finansów publicznych.



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wydatki na obronę narodową wzrosły skokowo, z niecałych 2 proc. PKB do ponad 4 proc. PKB. Część tego wzrostu jest przejściowa, bo wynika z dużych jednorazowych inwestycji, ale część jest trwała – w długim okresie wydatki na wojsko będą wynosiły co najmniej 3 proc. PKB. Tę przejściową część wzrostu nakładów, można pokryć z długu publicznego, ale ta część, która będzie trwała, powinna mieć nowe źródła finansowania.

Jaki jest na to pomysł rządu? Nie wiadomo. Podatek obronny? Nie ma dyskusji. Cięcia wydatków? Mamy deklarację, że „nic, co dane, nie będzie zabrane”. Mało rozsądną.

Jeżeli będziemy tylko dokładać kolejne świadczenia, bez ewaluacji tego, jak działają wcześniejsze i jak te nowe wpisują się w całą architekturę systemu, to otrzymamy na końcu socjalnego „potworka”, a nie spójny, przemyślany system świadczeń.

To może uszczelnianie podatków? Premier Morawiecki miał tu swoją jasną agendę. Premier Tusk i minister finansów Domański także mogliby ją mieć – wciąż istnieje pole do uszczelniania, zwłaszcza w podatku PIT. Mamy silnie rozpowszechnione zjawiska takie jak fikcyjne samozatrudnienie, płacenie wynagrodzeń pod stołem, oczekiwanie zapłaty za usługi go-

tówką (poza księgowością) czy wrzucanie w koszty działalności gospodarczej części konsumpcji prywatnej – szacunki Ministerstwa Finansów czy Polskiego Instytutu Ekonomicznego są w tej sprawie zatrważające. Ograniczenie tego zjawiska wymagałoby jednak odwagi i determinacji, a tych na razie nie widać.

Zamiast tego mamy serię mało przemyślanych propozycji obniżających podatki i składki głównie dla osób o wysokich dochodach – preferencyjna składka zdrowotna dla przedsiębiorców, wakacje ZUS, obniżka podatku Belki i zerowy VAT dla branży beauty.

Tymczasem obecna struktura systemu podatkowo-składkowego oraz wysokie nierówności dochodowe w Polsce sugerują, że to właśnie od osób najzamożniejszych można by oczekiwać zwiększenia partycypacji w naszych wspólnych sprawach.

2. Energiewende po polsku

Polsce brakuje naraz spójnej wizji transformacji energetycznej oraz tego, jak na niej skorzystać. Pomysł na niemiecką Energiewende opierał się na równoczesnym i aktywnym planowaniu popytu na nowe technologie oraz podaży ze strony krajowego sektora przemysłowego.

Sceptycy do transformacji energetycznej politycy mają częściowo rację – cały ten Europejski Zielony Ład jest wzorowany na niemieckich rozwiązaniach i na razie wygranymi są właśnie Niemcy lub konkurujące z Europą Chiny.

Jak zatem aktywnie Polska może wskoczyć na tę falę?

Odpowiedzią nowego rządu powinna być nie tylko spójna strategia energetyczna pisana pod własne potrzeby i oczekiwania (a nie tylko uzupełnianie formularzy dla brukselskich urzędników). Potrzebujemy silnej i proaktywnej polityki przemysłowej

– opartej na krajowych i globalnych firmach produkujących na unijsy rynek materiały budowlane, pompy ciepła czy pojazdy elektryczne. W tych sektorach już mamy solidne podstawy do dalszego rozwoju – to żadne megalomańskie pomysły zrzucone ze spadochronu. Wymagają jedynie umiejętnego wsparcia.

Niestety wygląda na to, że po pierwszych kilku miesiącach liderzy resortów energetyczno-klimatycznych głównie skupili się na bieżącej pracy w swoich silosach, uzupełnianiu wniosków o płatność ze środków unijnych w ramach kolejnych miliardowych dotacji zniekształcających funkcjonowanie rynku.

Czy klucz do ekonomicznego sukcesu Polski leży w sile sektora prywatnego czy tabelkach ze wskaźnikami wydatkowania unijnych funduszy?

Postawmy sobie kilka pytań strategicznych: czy przemysł energochłonny przeniesie się na północ Polski bliżej produkcji energii z OZE czy zostanie na południu i w centrum Polski? Jak uratujemy polską branżę nawozową przed importem tańszego materiału z krajów Afryki Północnej? Czy dookoła systemu kaucyjnego stworzymy tysiące polskich miejsc pracy w gospodarce obiegu zamkniętego? Czy recykling baterii z aut elektrycznych ulokujemy w Polsce czy Turcji?

Na te pytania praktycznie nikt w polskiej administracji rządowej nie ma nawet czasu i okazji odpowiedzieć, a już od kilku lat ministrowie głównych unijnych gospodarek zaprzatają sobie głowę nad tym, jak wdrożyć nowe rozwiązania i rozpocząć te inwestycje. Wreszcie – co chcemy zrobić z permanentnie nierentownym górnictwem?

Dwa powyższe przykłady wskazują, jak bardzo dotkliwy jest brak całościowej wizji i strategii działań rządu. Naszym

ce czy rosnącym odsetkiem osób starszych.
ych obszarów

zdaniem to poważny błąd, nie tylko go-
spodarczy, lecz także polityczny. Słyn-
na „ciepła woda w kranie” nie wystar-
czyła Polkom i Polakom ponad dekadę
temu, i tym bardziej nie wystarczy dzi-
siaj. Bez planu, który będzie nawigował
kolejne decyzje, koalicyjny rząd będzie
skazany na nieustanne funkcjonowanie
w trybie ad hoc.

Po latach pandemii i kryzysu ener-
getycznego nikt na poważnie nie
traktuje dziś krytyków aktywne-
go planowania polityki gospodar-
czej. To konsekwentne i spójne dzia-
łania są źródłem sukcesu gospodar-
czego w nowych sektorach. Niem-
cy czy Chiny i coraz mocniej USA wy-
grywają w wyścigu o czyste technolo-
gie, bo mają globalnie rozpoznawal-
ny sektor badań i rozwoju, masę spe-
cjalistów i rynek kapitałowy skłonny
je finansować.

To instytucje oraz inkluzywna po-
lityka społeczna dają szansę rozwijać
się wszystkim firmom i obywatelom.

Dlatego podsumowujemy naszą
krytykę dwoma pomysłami dla kie-
rownictwa nowego rządu.

Po pierwsze, nowy rząd musi opra-
cować strategię gospodarczą analo-
giczną do Strategii na rzecz Odpo-
wiedzialnego Rozwoju, czyli średnio-
okresową strategię rozwoju kraju. Jej
podstawą powinna być ewaluacja po-
przedniej (ocena sukcesów i porażek)
oraz diagnoza najbardziej aktualnych
problemów.

To zadanie na przykład dla Kom-
itetu Ekonomicznego Rady Ministrów.
W ten sposób można w nie włączyć
wszystkie ministerstwa gospodarcze
oraz energetyczne, a nie tylko resort
funduszy, który zdaje się nadmiernie
monopolizować temat planowania go-
spodarczego przez pryzmat wydatko-
wania środków unijnych.

Po drugie, narzędziem do realiza-
cji tej strategii powinny być państwo-

we i prywatne instytucje. Nawet dwie
skonfliktowane ze sobą wiodące pol-
skie szkoły myśli ekonomicznej od
profesorów Balcerowicza i Kołodki łą-
czy wiara w rolę instytucji.

Zbrojnym ramieniem finansują-
cym zaplanowane działania powinny
być nie tylko państwowe instytucje, ta-
kie jak PFR czy NFOŚiGW, ale przede
wszystkim sektor prywatny, z silną ro-
lą polskiego rynku kapitałowego i gieł-
dy. Nowa strategia musi także odpo-
wierać na pytanie, jak finansować za-
dania publiczne po zakończeniu ostat-
niej tak hojnej unijnej perspektywy
finansowej.

Donald Tusk zapowiedział, że
7 maja na Europejskim Kongresie Go-
spodarczym w Katowicach wspólnie
z Ursulą von der Leyen przedstawi
„plan dla Europy”. To świetna wiado-
mość, która wpisuje się w aktualną ży-
wą dyskusję na temat strategii gospo-
darczej UE na kolejne dekady, a któ-
rej wyrazem są między innymi kom-
pleksowe raporty opracowane przez
byłych premierów Włoch: Mario Dra-
ghiego oraz Enrico Lettę.

Wygląda więc na to, że Bruksela
się budzi, tylko Warszawa wciąż śpi.
Jako obywatele Polski i Europy ma-
my nadzieję poznać plan nie tylko
dla tej drugiej, lecz także tej pierw-
szej. ●

Michał Hetmański, Jakub Sawulski

Autorami powyższej opinii są Michał
Hetmański, ekspert od transformacji
energetycznej oraz prezes i współza-
łożyciel think tanku Fundacja InStrat,
pełniący funkcję Visiting Senior Fellow
na London School of Economics, oraz
dr Jakub Sawulski, ekspert w temacie
finansów publicznych i główny ekono-
mista w InStracie, wcześniej pracujący
w Ministerstwie Finansów, jest też
adiunktem w Szkole Głównej Handlowej
w Warszawie

Handel w kleszczach polityki



• **Rozładunek statku „Kриста” kursującego między Szczecinem a rosyjskim portem Wybörg z transportem rosyjskich nawozów rolniczych**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCIA WYBORCZA.PL

„Europa uzależnia się od rosyjskich nawozów, tak samo jak zrobiła to z gazem” – twierdzi przedstawiciel jednego z największych producentów nawozów. Jego zdaniem Rosja swoją dominację na rynku może wykorzystać do wywierania nacisków politycznych.

Z danych GUS wynika, że w 2023 r. do Polski sprowadzono 612 tysięcy ton nawozów z Rosji, z czego ponad połowę (345 tysięcy ton) stanowił mocznik.

W zeszłym roku niemal 30 proc. importu mocznika pochodziło z Rosji. I stale rośnie. Jak informuje branżowy portal Warzywa.pl, w lutym 2024 r. sprowadzono z Rosji do Polski aż 93,09 tys. ton mocznika. „Towar ten miał wartość 124,31 mln zł! Na drugim miejscu znalazły się Niemcy, z których wwieziono do Polski 24,62 tys. ton o wartości 39,52 ml zł. Natomiast na krajowy rynek z Białorusi trafiło 11,04 tys. ton, za które zapłaciliśmy 13,57 mln zł” – pisze portal.

„Financial Times”,
powołując się na dane
Eurostatu, pisze, że w 2023 r.
kraje UE importowały dwa
razy więcej mocznika z Rosji
niż w 2022 r.

Nie tylko Polska masowo importuje mocznik z Rosji. „Financial Times”, po-
wołując się na dane Eurostatu, pisze, że
w 2023 r. kraje UE importowały dwa ra-
zy więcej mocznika z Rosji niż w 2022 r.

Dziennik przypomina, że po napaści Rosji na Ukrainę wzrosły ceny nawozów. Wszystko dlatego, że sankcje nałożone na Rosję ograniczyły dostępność gazu ziemnego, głównego surowca do produkcji nawozów azotowych, takich jak amoniak i mocznik. To uderzyło po kieszeni europejskich rolników.

– Od tego czasu ceny nawozów spadły wraz ze spadkiem cen gazu ziemnego, ale europejski przemysł nawozowy nadal boryka się z trudnościami, ponieważ rosyjski import zajmuje większy udział w rynku – powiedział „FT” Svein Tore Holsether, dyrektor generalny Yara International, jednego z największych na świecie producentów nawozów mineralnych na bazie azotu.

Holsether zwraca uwagę, że Rosja, eksportując nawozy azotowe, ważne dla wzrostu roślin i produkowane z gazu ziemnego, rekompensuje sobie w ten sposób część strat spowodowanych zakazem importu rosyjskiego gazu. Podkreślił również, że rosyjscy producenci nawozów odnoszą korzyści z powodu niższych kosztów energii czy braku ograniczeń związanych ze zrównoważonym rozwojem.

– Nawozy to nowy gaz – powiedział Holsether. – To paradoks, że celem jest zmniejszenie zależności Europy od Rosji, a teraz oddajemy jej władzę nad krytycznymi dla żywności nawozami – dodał.

Rosja jest jednym z największych na świecie producentów i eksporterów nawozów zawierających azot. I zdaniem eksperta swoją dominację na rynku może wykorzystać do wywierania nacisków politycznych.

– Kiedy wytwarzasz produkt, tak ważny dla produkcji żywności, to jest to potężne narzędzie. Uważam, że naiwnością byłoby sądzić, że na pewnym etapie nie zostanie ono wykorzystane do celów politycznych – cytuje słowa dyrektora generalnego Yara International „FT”. ●

Karolina Chojnacka

OŚWIADCZENIE PŁATNE

Kraj/34315727

OŚWIADCZENIE PŁATNE

Kraj/34315717

**KUJAWSKA
SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA**
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

OŚWIADCZENIE

II przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

**ŚWIADCZENIE USŁUG W ZAKRESIE MYCIA I DEZYNFEKCJI
POJEMNIKÓW NA ODPADY STAŁE ZNAJDUJĄCYCH SIĘ
W ZASOBACH KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ
W INOWROCŁAWIU I REJONIE NA OKRES 2 LAT**

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 13.05.2024 r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 13.05.2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 16.05.2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.



LECZENIE I REHABILITACJA

POBYTY: Zdrowy Kręgosłup, Neurologiczny, Dla Aktywnych, Biodra, Kolana, Bark, Antystresowy, Kardiologiczny z diagnostyką.

Szwedzki stół, 15 albo 20 zabiegów na 7 dni pobytu

- Wstęp na basen z atrakcjami do 90 minut dziennie
- Diagnostyka fizjoterapeutyczna i laboratoryjna*
- Specjalistyczne konsultacje lekarskie*

*możliwa dopłata

Pobyty w terminach: 05.05 - 23.06 oraz 23.06 - 29.09.2024r.

tel. 54 416 70 00

www.podtezniami.pl

Klinika Uzdrowiskowa „Pod Tężniami” im. Jana Pawła II, ul. Warzelniana 7, 87-720 Ciechocinek

Polska emigracja na Zachód

Ostatnie pokolenie emigrantów?

Wejście Polski do UE 1 maja 2004 r. uruchomiło falę migracji dwudziestoparolatków. Mobilność w Unii Europejskiej stała się ich pokoleniowym doświadczeniem. Dla ich dzieci już nim nie będzie

Pszczółkowska

Dr Dominika Pszczółkowska, politolożka, adiunkt w Ośrodku Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego, autorka „How Migrants Choose their Destinations: Factors Influencing Post-EU Accession Choices and Decisions to Remain” (Routledge 2024), współautorka „Polacy w Irlandii. Transnarodowe społeczność w dobie migracji poakcesyjnych” (Wydawnictwa UW 2023).

Dwie ostatnie dekady zmieniły w historii migracyjnej Polski wszystko: z kraju emigracji, którym była z drobnymi przerwami od XIX wieku, stała się przede wszystkim krajem imigracji. Choć granice UE (już bez Zjednoczonego Królestwa) pozostają otwarte, dzisiejsi młodzi Polacy korzystają ze swobody zamieszkania i pracy w innych krajach rzadziej i inaczej. Skończyła się era „płynnych” lub „intencjonalnie nieprzewidywalnych” migracji: bez jasnego planu na ile się jedzie, po co i czy wyjazd zakończy się powrotem, czy może przenosinami do kolejnego kraju. By uświadomić sobie, jak wiele się zmieniło, warto spojrzeć wstecz. W dwóch dekadach zmieściły się cztery wyraźnie różne okresy, jeśli chodzi o emigrację z Polski.

Pierwszy rozpoczął się 1 maja 2004, gdy Polska weszła do Unii, a trzy kraje: Zjednoczone Królestwo, Irlandia i Szwecja zgodziły się od pierwszego dnia otworzyć swoje rynki pracy dla Polaków i innych nowych obywateli UE. Tak naprawdę, dla niektórych co bardziej zapobiegliwych rozpoczął się nieco wcześniej: wyruszyli kilka lat lub tygodni przed datą akcesji, by świadczyć usługi (na co nie potrzeba było zezwoleń) lub by z CV w dłoni czekać na 1 maja. Inaczej niż przed wejściem Polski do UE, wyjeżdżali nie tylko ludzie w średnim wieku i ze średnich miejscowości, by zarobić na życie albo inwestycje w Polsce, ale także młodzi, wykształceni, z wielkich miast.

Nie chodziło tylko o zarobek, choć on także był nie do pogardzenia, bo w UK czy Irlandii zarabiano się wtedy ponad 5 razy więcej niż w Polsce. Młodzi widzieli w migracji przede wszystkim szansę na zdobycie życiowych doświadczeń.

Jednym z wyjeżdżających był pan Artur (imię zmienione), pochodzący ze Świdnicy, lecz studiujący polonistykę w Warszawie. Gdy oblał egzamin na studiach, uznał, że to świetny moment na roczną przerwę, naukę angielskiego i przygotowanie się do poprawki. – Nie nazwałbym siebie w tym momencie migrantem ekonomicznym. Chciałem zażyć innego życia i tego słynnego „Zachodu”, którego nie znałem – wspomina. Ruszył bez planu, choć mając w Anglii znajomych. Niebawem rozkładał już towary na półkach w Tesco.

Takie jak on spontaniczne decyzje podjęło wtedy wiele osób. W 2004 r. Główny Urząd Statystyczny podawał, że za granicą przebywa czasowo milion mieszkańców Polski, w 2010 r. – już dwa miliony. Ruch odbywał się w obie strony, więc w sumie doświadczenie migracji zdobyło kilka milionów. Podczas gdy migranci „tradycyjnego” typu, czyli cyrkulujący między domem w Polsce a pracą za granicą wybierali często Niemcy i inne kraje kontynentalnej Europy, „nowi”, czyli młodzi i wykształceni kierowali się w zdecydowanej większości na wyspy. Wyższe wykształcenie miał co czwarty Polak w Irlandii, a zaledwie 6 proc. tych w Niemczech i 4 proc. w Holan-



• Maj 2004.
Autobus z Opola do Londynu
FOT. SEBASTIAN PAROŃ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

dii. Gwałtownie wzrosła też w tym okresie liczba Polek i Polaków studiujących na zachodnioeuropejskich, szczególnie brytyjskich uniwersytetach. Zamiast słonego czesnego dla cudzoziemców płacili tak jak miejscowi: wcale lub o wiele mniej, z możliwością zaciągnięcia lokalnego studenckiego kredytu.

Hurraoptymistyczną falę wyjazdów przerwał kryzys finansowy i gospodarczy w Europie, który w latach 2008-10 dotknął m.in. Wielką Brytanię i – szczególnie boleśnie – Irlandię. Migracje na chwilę zamarły, zwiększyła się liczba powracających np. pracowników budownictwa z Zielonej Wyspy. Powroty nie były jednak tak masowe, jak można się było spodziewać. Dla części migrantów był to pierwszy moment refleksji: gdzie chcą mieszkać na dłużej? Często okazywało się, że wolą przeczekać zły okres na miejscu.

Gdy tylko kryzys się skończył, zaczęli do nich dołączać kolejni, choć przyrost nie był już tak gwałtowny jak tuż po akcesji. Na mapie Europejskiego Obszaru Gospodarczego (Unia Europejska + Norwegia, Islandia i Liechtenstein) pojawiało się coraz więcej możliwości, bo do 2011 roku wszystkie kraje po kolei zniosły ograniczenia w dostępie nowych obywateli UE do rynku pracy. Mapa polskich migracji robiła się więc coraz bardziej zróżnicowana.

W tym momencie pan Artur wyemigrował po raz drugi, bo w międzyczasie zdążył wrócić do Warszawy i dokończyć studia. Bezrobocie w Polsce utrzymywało się na poziomie kilkunastu procent, a wśród młodych było jeszcze wyższe. Jedyną opcją po studiach okazała się dla niego tzw. „śmiectówka” – sprzedawanie usług finansowych na prowizji, bez ubezpieczenia zdrowotnego. Praca w angielskim Tesco, mało ambitna, ale gwarantująca finansową stabilność i dużo wolnego czasu, okazała się atrakcyjną alternatywą. Tym razem pan Artur określał już siebie jako migranta ekonomicznego, ale też „moralnego” – nie chciał wciskać ludziom wątpliwej jakości usług finansowych. Moralny

sprzeciw kierował niewątpliwie także przeciw polskiemu drapieżnemu kapitalizmowi, który nie pozwalał mu na dobry start w dorosłe życie.

W tym pokryzysowym okresie migracji poakcesyjnych stało się jasne, że nie ma co liczyć na powrót większości emigrantów. Z dwudziestoparolatków mających płynne plany stali się rodzicami uczniów myślących o Zjednoczonym Królestwie czy Irlandii jako o domu. Według GUS w 2017 roku padł rekord liczby Polaków za granicą – 2 mln 540 tys.

Nie spełniły się obawy – wyrażane przed akcesją np. w Niemczech – że Polacy będą masowo korzystać z zasiłków w krajach pobytu. Poziom zatrudnienia był wśród nich wyjątkowo wysoki. Po dekadzie i więcej trzdziesto- i czterdziestoparolatkowie zaczęli jednak doceniać wsparcie państw, w szczególności dobrze działające usługi publiczne. W prowadzonych przeze mnie badaniach w czterech krajach (UK, Irlandii, Niemczech i Holandii) najczęściej mówili o tym mieszkańcy Niemiec i Holandii, zwracając uwagę na publiczną służbę zdrowia, która dawała im bezpłatny dostęp do najnowszych leków, rehabilitacji czy opieki dentystycznej. Jak podsumowała to jedna z respondentek w Niemczech: – Zaczęłam dbać o zęby, bo tutaj to jest wszystko za darmo, znaczy wliczone do ubezpieczenia. W Polsce miałam zrobione tylko przednie zęby, a za resztę trzeba było płacić prywatnie albo czekać w długiej kolejce.

Wiele osób, szczególnie tych bez wysokich kwalifikacji, podkreślało poczucie bezpieczeństwa, które dają im nie tylko godne zarobki, ale i dobrze funkcjonujące usługi publiczne.

W czerwcu 2016 roku Brytyjczycy zagłosowali za wyjściem z Unii Europejskiej. Datę referendum można – jak piszą autorzy jednego z „30 wykładów o migracjach” (książkę pod red. Magdaleny Lesińskiej i Marka Okólskiego wydano w 2023 r.) – uznać za symboliczny koniec migracji poakcesyjnych. Wzrosła liczba wyjeżdżających z UK Polaków, zdecydowa-

nie zmalała liczba nowo przyjeżdżających i to nawet zanim Brytyjczycy ogłosili nowe zasady dotyczące obywateli UE i faktycznie opuścili Unię. To przede wszystkim dzięki malejącej liczbie Polaków w UK poprzedni polski rząd mógł chwalić się, że obywatele wracają z emigracji. W innych krajach ich liczba pozostawała na stałym poziomie, choć ostatni spis powszechny w Irlandii, gdzie ceny nieruchomości i najmu poszybowały, wykazał spadek – ze 132 tys. w 2016 roku do 111 tys. w 2022. Jednocześnie w UK i w Irlandii rośnie liczba osób z podwójnym obywatelstwem.

W ciągu 20 lat migracji po akcesji zmieniały się aspiracje wyjeżdżających. Pierwsi myśleli częściej o nauce języka i poznaniu Zachodu, ich młodsze rodzeństwo, zwykle posługujące się już angielskim – o samorozwoju i wyrzuceniu z rodzinnego gniazda (co utrudniały rosnące ceny najmu nieruchomości).

Dziś aspiracje emigracyjne ma mniej osób. Nie jest to już odruch, który można uzasadnić słowami: „bo wszyscy jadą”. O wyjazdach myślały skrajne grupy: z jednej strony ci, którzy mają szansę studiować za granicą, odbyć staż czy zdobyć doświadczenie w specjalistycznej branży. Nawet wśród studentów chętnych do wyjazdu jest jednak mniej, a wykładowcy skarżą się, że ich podopieczni nie chcą robić doktoratów ani aplikować na stanowiska typu post-doc za granicą – uznają najwyższe, że warunki w Polsce są wystarczająco dobre, a przenosiny, szczególnie z rodziną, zbyt kosztowne i kłopotliwe.

Z drugiej strony migrują osoby, które zupełnie nie widzą szans na rynku pracy np. w małej miejscowości. Dzięki niskiemu bezrobociu jest ich o wiele mniej niż kiedyś. Wygląda więc na to, że migracja w Unii Europejskiej (nie mówiąc już o dalszych destynacjach) nie będzie masowym doświadczeniem dzisiejszych dwudziestoparolatków. ●

Dominika Pszczółkowska

Wypowiedzi migrantów pochodzą z książki autorki.

Imigranci na polskiej granicy

Szyfowe pushbacki

Bezpieczeństwo granic w dzisiejszych czasach zaczyna się tam, gdzie zaczynają się migracje: na wsiach i w miejskich slumsach krajów rozwijających się

Mazur

Każdy z nas zbudował w życiu parę zamków z piasku. Większość w dzieciństwie, na plaży. Władza jednak ostatnimi laty lubi budować tego typu konstrukcje w dziedzinie migracji. Nazywa je jednak mocnymi nazwami jak np. „bezpieczeństwo granic”.

Kto uczestniczył w realizacji programów rozwojowych w Afryce, ten wie, że nie możemy biernie czekać na napływ migrantów na nasze granice i dopiero u nas podejmować decyzje. Bezpieczeństwo granic w dzisiejszych czasach zaczyna się tam, gdzie zaczynają się migracje: na wsiach i w miejskich slumsach krajów rozwijających się.

Ludzi w Afryce jest coraz więcej i coraz częściej nie znajdują tam żadnej możliwości zatrudnienia. 700 nauczycieli aplikujących na jeden etat nauczycielski w szkole w Mombasie to już nie wyjątek. Unia Europejska szacuje, że dla wyeliminowania ekstremalnej biedy w Unii Afrykańskiej musiałoby rocznie powstawać około 18 milionów nowych miejsc pracy. Rok w rok! Powstają jednak mniej więcej 3 miliony, z czego większość w dużych inwestycjach infrastrukturalnych, wymagających zazwyczaj wysoko kwalifikowanych pracowników, ściąganych głównie z Chin.

Kto już zauważył paradoks, że gospodarka w Afryce rośnie jak na

drożdżach, ale lokalni mieszkańcy wcale nie bogacą się tak szybko? Oczywiście służby dyplomatyczne Rosji. My raczej zamykaliśmy nasze placówki w Afryce po 1989 roku. Teraz byłyby centrami kontrolowanego naboru najbardziej nam potrzebnych specjalistów.

Tymczasem w samym Mali może już być 17 baz wagnerowców. W pasie krajów saharyjskich w ostatnich latach miały już miejsce cztery przewroty wojskowe. Niger zniósł penalizację przemytu ludzi. A „The Wall Street Journal” pyta publicznie, czy Ukraińcy odbijają Rosjanom kopalnie złota w Sudanie, dzięki którym ci finansują działania wojenne w Ukrainie.

I teraz pojawiaemy się my, z naszym „murem” na granicy z Białorusią, który w polityce migracyjnej stanowi – wypisz wymaluj – model średniowiecznej twierdzy, kultywowany przez odchodzących od władzy w UK konserwatystów.

Kenia 10 lat temu miała około 40 milionów obywateli. Dziś ma dobre 50 milionów. W zasadzie, 50 milionów minus jeden nieszczęśnik. Ten, który w roku 2019 spadł nieżywy komuś w Londynie do przydomowego ogródka z otwierającego się podwozia lądującego samolotu z Nairobi. Nie ma takiego muru, którego już aż miliard ludzi żyjących w slumsach na naszej plancie nie jest w stanie obejść, podkopać lub przeskoczyć. A człowiek zdesperowany, który nie ma

żadnych szans na pracę u siebie, staje się łatwym narzędziem wojny hybrydowej.

Co z tym możemy począć? Co zrobimy, gdy na granicy pojawiać się będzie coraz więcej migrantów? Kreml – ponad wszelką wątpliwość – będzie o to dbał. Problemu nie rozwiążą kosztowne pod względem społecznym pushbacki i kosztowne pod względem finansowym deportacje, jeśli nie wesprzemy ich programami reintegracyjnymi w krajach rozwijających się.

W naszych „zachodnich” umysłach wizerunek ludzi w Afryce jest wypaczony. Wydaje nam się, że oni niewiele umieją i dlatego jest, jak jest. Tymczasem jest, jak jest, dlatego, że nasze rządy nie współpracują z lokalnymi organizacjami społecznymi w tworzeniu miejsc pracy. Na wczoraj potrzebujemy międzyresortowej współpracy między MSWiA a MSZ w budowie takich lokalnych programów rozwojowych w Afryce, które dadzą szansę zatrudnienia na miejscu.

Dzięki nim ludzie wpychani nam przez (biało)ruskie służby od razu mogliby być odsyłani z powrotem do Afryki z tzw. zatrudnieniem dłuźnym. Czyli dostawaliby pracę u siebie na samym dole – na wsiach i w slumsach miejskich, i to taką, z której nie tylko mogliby się utrzymać, ale też spłacić koszt obsługi przez naszych urzędników i koszt biletu na samolot.

Gdy zaoferujemy migrantom takie programy, to z czasem będzie można realnie mówić o bezpieczeństwie granic tutaj. Migranci będą wiedzieć, że dla nich samych taniej i lepiej jest postarać się o pracę na miejscu niż dawać się (biało)ruskim służbom wykorzystywać do destabilizacji demokracji w Unii Europejskiej.

Przecież w Wielkiej Brytanii rząd konserwatywny chwieje się m.in. przez tzw. small-boat crossings – próby przedostania się tam ludzi za pomocą małych łodzi. Ten wewnętrzny kryzys polityczny ma miejsce, gdy średnio dziennie notuje się 107 prób przekroczenia brytyjskiej granicy poza wyznaczonymi przejściami (dane Home Office z tygodnia 11-17/04/2024). Tymczasem, w naszym kraju Straż Graniczna odnotowała tylko w weekend 10-11 kwietnia 2024 aż 613 prób przedostania się z Białorusi do Polski poza przejściami granicznymi. Czyli nasz problem migracyjny na wschodniej granicy już ma dwu- lub trzykrotnie większą skalę niż brytyjski.

Partia Pracy w UK weźmie się jeszcze w tym roku do rzeczywistej pracy nad bezpieczeństwem granic. A u nas kto wykona tę robotę? ●

Roman Mazur

Autor jest dyrektorem Programu Rozwojowego „Floor4Africa” i ekspertem zewnętrznym Agencji Unii Europejskiej ds. Azylu.

Granica polsko-białoruska

Trujące wzory przemocy

Beylin



Na granicy polsko-białoruskiej wciąż trwa bezprawna władza PiS, tyle że realizuje ją rząd Donalda Tuska. Nie ustają pushbacki, uznane za nielegalne przez sądy polskie i europejskie. Na bezprawie Łukaszenki, wykorzystującego zdesperowanych uchodźców do hybrydowej wojny z Polską, nasz rząd odpowiada bezprawiem własnym.

Jak informuje Grupa Granica, od 13 grudnia, gdy Koalicja 15 października objęła władzę, do 4 kwietnia odbyło się blisko 1770 wywózek mężczyzn, kobiet, dzieci. Znałe są również przypadki, gdy Straż Graniczna nie przepuściła przez przejście graniczne uchodźców, którzy mając potrzebne dokumenty, chcieli złożyć wnioski o ochronę międzynarodową w Polsce.

Granica polsko-białoruska jest więc siedliskiem wzorów przemocy i bezprawia. Zmiany tej polityki

domagają się organizacje pomagające uchodźcom oraz osoby z autorytetem prawnym i moralnym. Jak mówiła z bólem Hanna Machińska, zastępczyni RPO, gdy był nim Adam Bodnar, „nie może tak być, że władza, która diametralnie zmienia rzeczywistość prawną w wielu dziedzinach, nie bierze pod uwagę standardów międzynarodowych i przyjętych zobowiązań prawnych dotyczących prawa uchodźczego”.

Oczywiście, rząd zdaje sobie sprawę z tego, że na granicy działa nielegalnie i w sposób nieludzki. Słyszymy więc z resortu spraw wewnętrznych o „humanizacji pushbacków” oraz o współpracy z organizacjami pomocowymi na granicy. Ale choć mijają miesiące, to głównie słowa. Przemoc wobec uchodźczyń i uchodźców, państwowe okrucieństwo, z jakim traktuje się ich zdrowie i życie, to dziś rzeczywistość demokratycznej władzy.

Dzieje się to, jak obwieszcza premier Tusk, w imię bezpieczeństwa Polski. Zgadzam się z nim, że czasy są niebezpieczne i żyjemy, by użyć słów premiera, w okresie „przedwojennym”. Ale właśnie w takich momen-

tach demokratyczne wzory nabierają jeszcze większego znaczenia, niż gdy panują spokój i pokój.

Ponieważ trosce o bezpieczeństwo zewnętrzne (przed zamianami Putina) musi towarzyszyć troska o jakość demokratycznego życia. A nie służy mu propagowanie państwowego bezprawia.

Warunkiem bezpieczeństwa wewnętrznego jest istnienie społeczeństwa, które będzie utrzymywać oraz reprodukować wartości i wzory demokracji: otwartość na innych, solidarność ze słabymi i krzywdzonymi, przekonanie, że każda osoba ma prawo do praw. Takie społeczeństwo łatwiej przetrwa czas zawieruchy, nie ulegając piewcom przemocy jak PiS czy podobne formacje.

Niestety, na granicy polsko-białoruskiej widzę odwrotną politykę: wychowania do przemocy. Przeciw wzorom demokracji.

Tak zresztą dzieje się niemal w całej Europie, co, nie rozwiązując problemu z uchodźcami, jedynie osłabia unijne społeczeństwa z praktykami przemocy i ośmiela autorytarnych populistów. To potężny, oby nie samobójczy, błąd demokracji, naszej i europejskiej.

Oczywiście, nie da się w Polsce i Europie wpuścić wszystkich uchodźców. Zarazem Polska, jeśli chce się gospodarczo rozwijać, ich potrzebuje i będzie potrzebować coraz więcej. Podobnie jak Unia. Pakt Migracyjny, niedawno przyjęty przez Parlament Europejski, słabo reaguje na te potrzeby. Konieczna jest więc spójna polityka migracyjna – na co również zwracają uwagę eksperci i ekspertki, w tym Machińska. A jej zarys stworzyło w Polsce Konsorcjum Migracyjne, zrzeszające kompetentne organizacje. Rząd mógłby z tych ekspertyz korzystać, zamiast utrzymywać opresyjny stan wyjątkowy na granicy.

Czy rychła zmiana szefa resortu spraw wewnętrznych, bezpośrednio odpowiedzialnego za sytuację na granicy, coś zmieni? Słyszę takie głosy. Chciałbym wierzyć. ●

Marek Beylin

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Artystka niepokorna

MOIM MEŻOM NIE PODOB
ROZMIAR MOJEJ WOLN

– Poszłam na policję po tym, jak pobił mnie mój drugi mąż, ale wycofałam zeznania. Później zrozumiałam, że większość kobiet tak robi – mówi nam Małga Kubiak.

ROZMOWA Z
MAŁGĄ KUBIAK
reżyserką i performerką

DAWID DRÓŹDŹ: Jak to się stało, że artystka, która wychowała się w powojennej Polsce, zaczęła kręcić tak odważne, ocierające się o pornografię filmy?

MAŁGA KUBIAK: Byłam hipiską od momentu, kiedy dotarło do mnie, że ten ruch się rozwija. Poczułam niesamowitą wolność seksualną. Zaczęłam robić filmy na początku lat 80. Bazowały na moim ciele, mózgu i doświadczeniach.

Później pracowałam w teatrze w Berlinie, poznałam Carla Andersena, reżysera z Wiednia. Berlin mnie odświeżył. Występowałam z Agatą Mocarską – w jednym ze spektakli turlaliśmy się po scenie nago, co było moim wymysłem. Zagrałam w kilku filmach Carla – trzy razy z rzędu wcielałam się w lesbijkę. Poczułam się pewnie jako reżyserka i aktorka.

Wychowywałaś się w artystycznym domu – twoim ojcem był wybitny poeta Tadeusz Kubiak, matką Danuta Kubiak, scenografka i malarka.

– Dzieciństwo było wspaniałe. Przesiadywałam z ojcem w Polskim Radiu, którego był pracownikiem. Z mamą chodziłam do Teatru Współczesnego i Opery. Byłam obecna przy procesie tworzenia spektakli – od czytania tekstu, przez przymiarki kostiumów, aż do próby generalnej.

Świat artystyczny był całym moim życiem. Ukształtowała mnie rozmowa intelektualna, która toczyła się w domu. Dlatego nauczycielki w szkole rzuciły mi w twarz ścierką, bo wypowiedziałam się nie tak jak powinnam. Zwracałam im np. uwagę, że mówią niegramatycznie po polsku. Byłam wywalana z różnych szkół kilkanaście razy.

Dom ukształtował cię artystycznie?

– Z całą pewnością. Nad moim niemowlęcym łóżkiem nie wisiał Chrystus na krzyżu, tylko reprodukcje Picassa – pastelowe ujęcia nagich ciał. Mama zabierała mnie na Akademię Sztuk Pięknych, gdzie patrzyłam na rozebranych modeli czy modelki. Ojciec zapisał mnie do biblioteki w Związku Literatów. Powiedział paniom bibliotekarkom, żeby mi dawały wszystko, co zechcę. Miałam 10 lat, wypożyczałam np. Szekspira. To nie była pornografia, ale seksualność w tych w książkach była obecna. Seks od zawsze był dla mnie czymś naturalnym.

W domu nie było cenzury. Pamiętam, że mieliśmy np. albumy z dziełami Käthe Kollwitz z czasów II wojny światowej. Rysowała węglem trupy dzieci z Auschwitz. To robiło na mnie ogromne wrażenie. Wiele lat

• **Małga Kubiak (ur. 1950) jest awangardową reżyserką filmową, performerką, aktorką, scenarzystką, producentką**

FOT. LGBT+ FILM FESTIVAL



później, robiąc film o Raoulu Wallenbergu, szwedzkim architekcie, który w czasie wojny uratował mnóstwo Żydów, odnalazłam niesamowitą kolekcję zdjęć z Auschwitz. Uderzył mnie wizualny ogrom okrucieństwa. Świadomość tego, do czego człowiek jest zdolny, była dla mnie przerażająca. Bo nie chodzi tylko o to, do czego zdolni byli Niemcy, ale do czego zdolny jest człowiek.

Twoje filmy zawierają mnóstwo nagości; często w nich występowałaś, uprawiając seks z partnerem lub masturbując się. Mówiąc wprost: to sceny jak z typowego kina pornograficznego.

– Walczyłam z opinią publiczną, która uważała, że moje filmy są pornografią. Według mnie to nie była pornografia, bo uprawiałam seks z moim facetem, z którym byłam od wielu lat – była w tym miłość i prawdziwe emocje. Ale jak oglądałam te sceny po latach, to nie mogę spojrzeć na to inaczej niż na pornografię. Bo teraz to już nie jest dla mnie prawdziwe i emocjonalne. Nie jestem z tym mężczyzną, to już nie jest miłość – to po prostu zwykły seks.

W ostatnich latach stres związany z premierą filmu był mniejszy, bo to nie ja byłam nago na ekranie, tylko moi aktorzy i aktorki. Od dwóch lat znowu wykorzystuję w filmach moje nagie ciało i waginę. Wiąże się z tym olbrzymi stres, strach i wstyd, ale pokonuję to.

W najnowszym filmie „Clitoris, Catharsis, Clitemnestra” występuję w scenie, w której jestem w wannie, ale nie dochodzę do żadnej ekstazy. Zawsze mam jakiś plan na scenę, ale jeśli ten plan nie wychodzi przy pierwszym podejściu, to odpuszczam. Być może gdybym nakręciła scenę masturbacji w stylu starych filmów, to odniosłabym sukces na Porn Film Festival w Berlinie. Ale nie mogę siebie do niczego zmusić.

bacji w stylu starych filmów, to odniosłabym sukces na Porn Film Festival w Berlinie. Ale nie mogę siebie do niczego zmusić.

Zaskoczyło mnie zdanie, które kiedyś powiedziałaś w rozmowie z „Wysokimi Obcasami”: „Nie jestem wyzwolona seksualnie, ale w sztuce, kreacji jestem w stanie przezwyciężyć wstyd”. Chcesz powiedzieć, że artystka, która wielokrotnie uprawiała seks na ekranie, nie jest wyzwolona?

– Bo to, co filmowałam, nie było niczym specjalnym. Byłam wyzwolona z perspektywy polskiego widza, ale w mojej opinii nie byłam wyzwolona.

Polski widz jest inny niż na Zachodzie?

– W Polsce pewne rzeczy nie posuwają się do przodu. Od 1973 r. mieszkalam na stałe w Szwecji. Gdy zaczęłam regularnie przyjeżdżać do Polski w połowie lat 90., trwała debata na temat in vitro. W Szwecji ten problem od dawna nie istniał; to było oczywiste, że in vitro powinno być legalne i refundowane przez państwo. A tutaj? Wła-

Kobiety mówiły, że robię filmy dla facetów; że jestem produktem. Uważały, że występowanie w takich scenach jest uprzedmiotawiające

czam radio i słyszę, że w debacie politycznej uczestniczy kler. To nie do przyjęcia.

Coś się chyba jednak zmienia. Jeszcze jakiś czas temu to było nie do pomyślenia, żeby twoje filmy były pokazywane w dużym kinie w Warszawie. Tymczasem od kilku lat twoje filmy regularnie są do obejrzenia w Polsce – np. w ramach LGBT+ Film Festivalu.

– Moje filmy były pokazywane w klubie Le Madame i kinie Muranów od 2005 r., ale nie tak seryjnie jak na LGBT+ Film Festivalu. Widownia w Polsce stała się bardziej oswojona z tego typu twórczością. Mam swoją publiczność w Warszawie i innych miastach w Polsce.

Jako reżyserka mieszkająca pomiędzy Polską i Szwecją mam pewne trudności, żeby się przebić. Prawdopodobnie, gdybym była z Nowego Jorku, byłoby mi łatwiej. Żałuję, bo mam mieszkanie na Brooklynie, ale nie jestem w stanie się tam utrzymać. Gdybym została w Nowym Jorku, moje życie wyglądałoby inaczej. Myślę, że zasłabym dalej. Ale w Nowym Jorku bez pieniędzy i ubezpieczenia można tylko umrzeć.

Dlaczego w takim razie wróciłaś do Polski? Mieszkałaś w Szwecji, Kopenhadze, Berlinie, Paryżu, Brukseli i Nowym Jorku. Zyskałaś szacunek wielu uznanych artystów – chociażby środowiska związanego z Andym Warholem. Twoimi filmami zachwycał się nawet Quentin Tarantino.

– W 2003 r. wróciłam do Polski ze względu na moją mamę, która była chora na schizofrenię. Musiałam się nią opiekować. Pod koniec życia była kaleką – przewróciła się i połamala, a polska służba zdrowia nie posta-

AL SIĘ OŚCI



wiła jej do pionu. Straciłam zawodowy kontakt z Nowym Jorkiem.

A jak twoja twórczość jest odbierana w Polsce?

– Kobiety mówiły, że robię filmy dla facetów; że jestem produktem. Uważały, że występowanie w takich scenach jest uprzedmiotawiające. Musiałam przekonywać, że jest inaczej. To podejście zaczyna się zmieniać, ale wszystko postępuje powoli. Wojna może spowodować, że wszystko się cofnie. W latach 30. Berlin czy Tokio też były wyzwolone seksualnie. Nasza wolność może być ulotna.

Boisz się wojny?

– Zamarłam, jak przeczytałam, że w Polsce mamy 4 tys. schronów na prawie 40 mln ludzi. Mam sześcioro wnuków, trzech z nich jest w wieku poborowym. Nie patrzę oczywiście na te zagrożenia w stu procentach egoistycznie. Chodzi o ludzkość, narody, świat. Ale troska o rodzinę jest najsilniejsza.

Odzywa się w tobie międzypokoleniowa trauma?

– Na pewno. W dzieciństwie czułam wpływ wojny; niektóre domy były w ruinie – tzw. ściana wschodnia, Marszałkowska, Chmielna i równoległe do niej ulice. Mama każdej nocy opowiadała o wojnie.

W tym roku przypada setna rocznica urodzin ojca. Zamierzałam wydać zbiór jego wierszy. Ostatniego lata przeczytałam wszystko, co napisał. Byłam przygnębiona tym smutkiem i koszmarem. W jego wierszach jest zawarte wszystko to, co stało się

z jego życiem z powodu tego, że urodził się w Polsce w 1924 r.

Obrazy wojny wracają w twojej twórczości. W filmie „Clitoris, Catharsis, Clitemnestra” występuje ukraińska artystka Antii Gonna. W jednej ze scen opowiada o bombardowaniu Kijowa.

– Po rozpoczęciu wojny w Ukrainie zaczęłam wszystko dokumentować. Ściągałam zdjęcia, czytałam artykuły. To mnie rozwała, ale czuję, że muszę to robić. Nie mogę mieć kłapek na oczach. Wykorzystuję też ujęcia z konfliktu izraelsko-palestyńskiego. W jednej ze scen bohater mówi o pierwszym tygodniu października – wtedy Hamas przeprowadził atak na Izrael. To mi się nałożyło.

Powiedziałaś kiedyś, że sztuka polega na przetwarzaniu traumy. Jakie traumy przetwarzasz jeszcze artystycznie?

– Z pewnością jedną z nich jest przemoc, której doświadczyłam. Wszyscy moi mężowie mnie bili, bo nie podobał im się rozmiar mojej wolności i samostanowienia o sobie. Wybierałam sobie tych najprzystojniejszych, mających co najmniej 190 cm wzrostu, dlatego uderzenie w twarz nosło poważne konsekwencje.

Wszystko opisuje w książce „One Man Show”. Moje piarstwo jest moim życiem jeden do jednego. Jakbyś mnie teraz uderzył, to nie trzymałabym tego w tajemnicy, tylko bym to od razu opisała. Nie po to, aby cię ukarać, tylko żeby dać zadość rzeczywistości i faktom.

W 2002 r. rozstałam się z ostatnim mężczyzną, który mnie bił. Minęło ponad 20 lat, ale to zostanie ze mną na zawsze. I to jest moja krzywda. Rodzice mnie nie bili. Ojciec tylko raz mnie spoliczkował, bo był na mnie wkurwiony, że zaszłam w ciążę. Nie opanował swojego odruchu. Ale to co innego, jak dostaniesz raz, a co innego, jak jest to powtarzalne.

Dlaczego nie poszłaś na policję?

– Poszłam po tym, jak pobił mnie mój drugi mąż, ale wycofałam zeznania. Później zrozumiałam, że większość kobiet tak robi. Nie chciałam, żeby poszedł do więzienia. Strach, wściekłość, ból mijają po paru dniach.

Czułam się jak żołnierz na wojnie. Może mój background literacki, filmowy, dramatyczny pozwolił mi to przetrwać. Naoglądałam się oper czy sztuk teatralnych, w których wszyscy umierali. To nie tak, że miałam potrzebę, żeby ktoś mnie sprął. Ale miałam tolerancję na rozciąganie granic – dzięki temu nie umarłam.

W słynnym wywiadzie z Nickiem Cave’em, który przeprowadziłaś w 1989 r. podczas organizowanego przez ciebie festiwalu Poetry Art Festival, zadałaś mu proste pytanie: „Co myślisz o swoim życiu?”. A co ty myślisz o swoim życiu?

– Myślę nie najlepiej. Bo moje życie nie oddziela się od świata. Widmo wojny jest realne. Jestem przerażona wizją przyszłości. Posuwanie się w latach wiąże się z brakiem miłości i brakiem seksu. To nie jest dobre dla życia. Powinno się umierać wcześniej – wtedy mogłabym powiedzieć, że moje życie było wspaniałe. Moja wolność była dla mnie najważniejsza, co doprowadziło mnie do całkowitej samotności. Mogę na to pytanie odpowiedzieć tak, jak Nick Cave odpowiedział wtedy: „My life is an unmitigated disaster” [Moje życie jest kompletną katastrofą]. ●

„Clitoris, Catharsis, Clitemnestra” – najnowszy film Małgi Kubiak. Artystka pokazuje fragmenty z jej pierwszych festiwalowych filmów, jak i najnowsze zmagania. Zapraszając za kulisy, odkrywa przed nami swój warsztat. Jej tematem jest postporn, poezja i proza życia, w tym przemoc – choć ta na nowo budzi w niej lęk przed wojną i bezlitosnymi tyranami czyhającymi na naszą wolność i swobodę seksualnej ekspresji. Film miał premierę na 15. LGBT+ Film Festivalu.

„Kaskader” w kinach od 3 maja

Bohaterowie najlepszych filmowych scen



• **Ryan Gosling jako tytułowy „Kaskader”**
FOT. UNIVERSAL PICTURES

Brad Pitt Oscara za granie kaskadera już ma. Czy w przyszłym roku dołączy do niego Ryan Gosling?

Maja Staniszevska

Rozpędzony aston martin mknie przez drogi Czarnogóry. Nagle kierowca, James Bond, zauważa leżącą na jezdni ukochaną Vesper. Gwałtownie skręca, samochód wpada w poślizg i koziołkuje. Za kierownicą nie ma jednak grającego Bonda Daniela Craiga. Jest kaskader Adam Kirley. I to do niego przez 18 lat będzie należał ustanowiony na planie „Casino Royale” rekord Guinnessa w liczbie obrotów wykonanych samochodem. Było ich siedem.

W tym roku odebrał mu go Logan Halladay. Jeepem Grand Cherokee na plaży w Sydney zrobił aż osiem i pół obrotu. Pamiątkowy dyplom od Guinnessa wręczył Halladayowi Ryan Gosling, aktor, którego dublerem był na planie filmu „Kaskader”.

– Widzicie na ekranie dżentelmena, który zapina mi pasy w samochodzie do numeru kaskaderskiego, który sam wykona. Robi osiem i pół obrotu przy dachowaniu, ale to mnie wyciąga z samochodu i poklepuje po plecach – mówił Gosling podczas przedpremierowego pokazu filmu w Los Angeles.

To różni „Kaskadera” od innych filmów akcji – wszyscy kaskaderzy dublerzy pokazują się na ekranie.

KASKADER REŻYSERUJE „KASKADERA”

Twórca tego filmu David Leitch sam był kiedyś kaskaderem. Przez lata pracował z Bradem Pittem czy Keanu Reevesem, z kaskadera stał się koordynatorem kaskaderów (choć woli określenie „stunt designer”), a w końcu reżyserem.

Zadebiutował, razem z kolegą po fachu Chadem Stahelskim, pierwszym „Johnem Wickiem”.

Okazał się jeszcze bardziej wszechstronnym reżyserem niż jego przyjaciel – ma na koncie „Atomic Blond” z Charlize Theron, marvelowskiego „Deadpola 2”, spin-off „Szybkich i wściekłych” „Hobbs i Shaw” z Jasonem

Stathamem i Dwayne’em Johnsonem oraz „Bullet Train”, w którym główną rolę zagrał Brad Pitt, cementując tym samym przyjaźń z dawnym dublerem.

Teraz Leitch nakręcił „Kaskadera”, list miłosny do pierwszego zawodu, kolegów i koleżanek. Działa w Hollywood na rzecz większego uznania dla tych często pozbawionych twarzy bohaterów ekranu. Chciałby, żeby Amerykańska Akademia Filmowa uznała pracę kaskaderów i przyznawała im Oscary. Bo w tej chwili można dostać Oscara za granie kaskadera, jak wymieniany tu już Brad Pitt w „Pewnego razu... w Hollywood” Quentin Tarantino, ale nie za bycie kaskaderem.

Na tegorocznej oscarowej gali Gosling i Emily Blunt, którzy w „Kaskaderze” grają główne role, oddali im hold, ale sam Gosling o wiele bardziej wolałby wręczyć komuś z nich statuetkę.

SKOK NIE PRZEZ REKINA

Zresztą kaskaderzy to dziś wiele więcej niż goście (i gościowy), którzy dostają w zęby, spadają z wysokości czy dają się podpalić zamiast gwiazd. To też ludzie, którzy te sekwencje wymyślają i realizują, do czego potrzebują rozległej wiedzy z różnych dziedzin – od anatomii po fizykę – i wieloletniej praktyki. Ryzykują zdrowie, a czasem i życie, ku chwale filmu.

Co potrafią, Leitch prezentuje w „Kaskaderze” w licznych scenach akcji. Poza ośmioma i pół obrotu mamy tu m.in. bójkę w przyczepie śmieciarki ciągniętej przez zatłoczone ulice, obronę kocem przed wymachującą mieczem napastniczką, liczne skoki z wysokości, ale też z jednej płozy lecącego helikoptera na drugą, skok rozpędzoną motorówką przez pływającą barłę paliwową, która wybuchła w kulę ognia, czy SUV-em ze schodów z psem, także kaskadrem przypiętym pasami na siedzeniu pasażera.

Jednocześnie, jak pokazuje i sam film, i sceny na napisach, wszystkie te sekwencje są wykonane na planie, a nie dodane w komputerze. W nim raczej wymazuje się linki, którymi zabezpieczeni są kaskaderzy czy Gosling, który część scen gra z nimi.

Aktor ma nadzieję, że „Kaskader” zakończy epokę anonimowości jego ekranowych partnerów i dublerów, że publiczność dowie się, komu zawdzięcza często jedno z najbardziej ekscytujących scen w swoich ulubionych filmach. I jedno z najważniejszych scen w historii kina. ●

PISARZ, KTÓRY PRZE

Skandalista i autor kiepskich powieści brukowych Hugo Bettauer w „Mieście bez Żydów” opisał wygnanie Żydów z Wiednia. Był rok 1922. Trzy lata później zamordował go antysemita.

Wojciech Szot

Był jednym z najpopularniejszych pisarzy swoich czasów. I najbardziej kontrowersyjnych. A życiorysem mógłby obdzielić kilka osób. Hugo Bettauer, austriacki Żyd z amerykańskim paszportem, do historii literatury przeszedł jednak dzięki temu, że przewidział Holocaust. W 1922 roku.

Hugo Bettauer od dziecka miał niespokojną duszę. Już w wieku 16 lat, w 1888 roku, uciekł z domu i udał się do egipskiej Aleksandrii, skąd jednak nakazano mu powrót do rodziców.

Dwa lata później przeszedł z judaizmu na protestantyzm i wstąpił do austro-węgierskiego wojska. Nie dogadywał się z przełożonymi, więc po kilku miesiącach znowu wrócił pod rodzinną strzechę.

Gdy miał 24 lata, Bettauer stracił ojca, który zostawił mu pokaźny spadek. Przyszły pisarz mieszkał wtedy w Zurychu, skąd wraz z ukochaną wyjechał do Nowego Jorku. Do Europy wrócili w 1899 roku. Zamieszkali w Berlinie, gdzie Bettauer, już jako amerykański obywatel, zaczął pracę dziennikarza. Nie stronił od kontrowersji i po dwóch latach został wydalony z Prus. Nie było mu jednak pisane osiadłe życie. Rozwiódł się z żoną i znowu wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

1903 – W Petersburgu ukazują się po raz pierwszy „Protokoły mędrców Syjonu”, fałszywka plagiatująca różne XIX-wieczne teksty antysemitki. W 1919 roku ukażą się po polsku. Rok później po niemiecku.

KOSMOPOLITA, PISARZ, SKANDALISTA

W Stanach Bettauer odkrył w sobie talent pisarski. Wspecjalizował się w powieściach kryminalnych, których akcję umieszczał w miastach, które zawsze budziły fascynację tłumów – Wiedniu, Berlinie czy Nowym Jorku. „Zauroczeni Nowym Jorkiem”, „W walce o szczęście” czy „Z głębi kosmopolitycznego miasta” – tytuły sugestywnie zapowiadały treść.

W 1910 roku Bettauer wrócił do Wiednia, gdzie zaczął pracę dla „Neue Freie Presse”, pisma określającego się jako „burżuazyjno-liberalne”.

Nie brał udziału w I wojnie światowej, odmówiono mu wstąpienia do austriackiej armii ze względu na amerykańskie obywatelstwo. Po zakończeniu działań wojennych Bettauer, tym razem pracujący jako korespondent nowojorskich magazynów, wrócił do pisania powieści. Do śmierci w 1925 roku opublikował kilkadziesiąt powie-

ści. Wydane w 1980 roku „dzieła zebrane” Bettauera liczyły sześć opasłych tomów. Największy sukces odniosło wydane w 1922 roku „Miasto bez Żydów”.

1922 – Adolf Hitler – od roku przewodniczący marginalnej partii NSDAP – po raz pierwszy trafia do więzienia.

TO MOGŁOBY SIĘ ZDARZYĆ W WARSZAWIE

„Miasto bez Żydów” odniosło oszałamiający sukces. Książka już rok po premierze w Austrii ukazała się po polsku w przekładzie Ignacego Nikorowicza i nakładem Instytutu Wydawniczego „Renaissance”, wydającego m.in. dzieła Prousta, Wilde’a, a nawet „Cztery odczyty o teorii względności” Alberta Einsteina.

Polski wydawca zmienił początek książki. „Zdarzenia tej powieści rozgrywają się w Wiedniu, równie dobrze mogłyby rozgrywać się w Paryżu, Londynie lub w Warszawie”, dopisano.

Wiedeń, czerwcowy poranek. Tłumy oblegają budynek parlamentu. „Co chwila jakiś zapalenić wygłasza to tu, to tam płomienną orację, kończącą się zawsze okrzykiem: »Precz z Żydami!«”. Narrator powieści zauważa, że dotychczas w czasie takich manifestacji „śmiertelnicy z załamanymi nosami” dostawali „tęgie cięgi”. Tym razem „nie było podobnego wypadku, gdyż wszystko semickie znikło z horyzontu”. Na wszelki wypadek jednak zabarykadowały się pobliskie kawiarnie.

Tłum wiwatuje na widok kanclerza Karola Schwertfegera. „Niech żyje oswobodziciel Austrii”, wznoszą się okrzyki. Schwertfeger, członek „chrześcijańskiego stronnictwa”, dzięki antysemitki hasłom wygrał wybory. Upadającemu krajowi groziło dołączenie do Niemiec. Zdaniem nowych władz jedynym rozwiązaniem problemu było wypędzenie „niearyjskiej” ludności.

Przemawia Schwertfeger. „Jestem przyjacielem niżli wrogiem Żydów”, mówi, czym zaskakuje zgromadzonych. „Każdego czasu jestem gotów uznać i podziwiać przyrodzone Żydom cnoty”, zwłaszcza „zdolność przystosowywania się do właściwości wszelkich środowisk”. I właśnie dlatego, chcąc „ustrzec przed ostateczną zagładą właściwości rasy aryjskiej”, kanclerz domaga się uchwalenia ustawy. „Albo my, albo Żydzi!” – nawołuje.

Bettauer wkłada w usta swojego bohatera pełen wachlarz antysemitki sloganów – od opowieści o prasie kontrolowanej przez Żydów, po rzekome niezwykle bogactwo i zepsucie Żydów. „I nie wolno nam omamić się popularnymi hasłami o ludzkości, sprawiedliwości i tolerancji”, mówi Schwertfeger.

Żydzi dostają, zależnie od zawodu, trzy do sześciu miesięcy na wyjazd z Austrii. Protestowała tylko „mała socjalno-demokratyczna grupa”.



Wyjazd Żydów pogarsza sytuację gospodarczą w Wiedniu. Rząd wprowadza kolejne nieudane reformy i w końcu upada. Nowy rząd stworzą socjaliści z partią mieszczańską. Większość opowiadała się za zniesieniem antyżydowskiej ustawy. „Wygnanie z granic państwa tego pracowitego, pełnego energii i inicjatywy żywiołu było zarazem wyznaniem dobrobytu z naszych miast i wsi”, argumentuje w parlamencie przywódca socjalistów.

Pierwszy powracający do Wiednia Żyd Leon Strakosz przyjmowany jest z fanfarami przez burmistrza Wiednia, który „powitał go uroczystą przemową, zaczynającą się od słów: „»Kochany mój Żydzie!«”.

I tylko ręka jakiegoś czytelnika na czytany przeze mnie w Bibliotece Narodowej egzemplarzu „Miasta bez Żydów” dopisała: „rozsadniku, propagatorze wszelkiego lajdactwa!”.

PRZED SĄD ZA WALKĘ Z „PRZESTARZAŁYMI PARAGRAFAMI”

Mimo sukcesu literackiego Bettauer nie zwalniał tempa. W 1924 roku założył tygodnik „On i Ona” („Er und Sie”).

Ostatnie pokazy „Miasta bez Żydów” miały miejsce w Amsterdamie w 1933 roku. Już kilka lat później wizja Bettauera przerodziła się w rzeczywistość

Pismo poświęcone było „stylowi życia i erotyce”.

„Ponieważ kartkę tytułową ozdobił rysunek, przedstawiający na prawo rozebranego pana, na lewo rozebraną panią, powodzenie nakładu było stosunkowo duże”, pisała wychodząca w Krakowie „Chwila”.

Bettauer piąłnował w „On i Ona” mieszczańską pruderię, zabiegał o dekryminalizację homoseksualizmu, pisał o prawie do aborcji czy cywilnego rozwodu. Za „wyszydzenie sakramentu małżeństwa” stanął nawet przed sądem. Bronił się, twierdząc, że „walczył przeciw przestarzałym paragrafom dotyczącym obyczajności i moralności publicznej, nie po to, aby rozbudzić zmysłowość, aby uzdrowić społeczeństwo”, jak mogli przeczytać czytelnicy „Gazety Kaliskiej”, bo polska prasa na równi z austriacką czy niemiecką relacjonowała kontrowersyjną sprawę.

Bettauer budził nienawiść. Grozono mu, a antysemitki broszury nawoływały do zabicia popularnego pisarza. Tymczasem popularność jego magazynu szczytowała, osiągając nawet 60 tysięcy sprzedanych egzemplarzy.

1924 – Hitler zostaje skazany na pięć lat więzienia. Wychodzi na wolność w grudniu. W więzieniu pisze „Mein Kampf”.

MORD Z „POBUDEK IDEOWYCH”

10 marca 1925 roku do redakcji przy ulicy Lange Gasse wchodzi Otto Rothstock. Pod pretekstem przekazania korespondencji dostaje się do pokoju naczelnego. „Z zimną krwią i bez wyrzutów sumienia”, jak donosił „Wiener

Bettauer

WIDZIAŁ HOLOCAUST



• Kadr z filmu „Miasto bez Żydów”

FOT. FILMARCHIV
AUSTRIA

Kronen-Zeitung”, oddaje do Bettauera kilka strzałów.

Rothstock, 21-letni technik dentystryczny, syn wiedeńskiego tramwajarza, po zdemolowaniu biura został zatrzymany przez policję. Przyznał się do zbrodni. Tłumaczył, że kierowały nim „pobudki ideowe”, „Bettauer swoimi poglądami działa destruktywnie na umysły młodzieży” – miał mówić w czasie przesłuchania, co skrupulatnie notowała także polska prasa.

Przy Rothstocku znaleziono ponoć antysemickie pismo „Arbeitpresse”, „które to stale apotezuje pogromy żydowskie”. Na jaw wyszło, że był członkiem NSDAP. Miał wystąpić z partii tuż przed zamachem, by, jak tłumaczył, nie obciążyć jej swoim czynem.

Tymczasem pod kliniką, do której przewieziono Bettauera, gromadziły się tłumy. „Co chwila zjeżdżają przed gmach szpitalny nowe samochody i powozy, które wiozą zatroskanych o los publicysty”, relacjonowała „Chwila”.

SĄD NAD... BETTAUEREM

Gdy ruszył proces zabójcy, „prasa wiedeńska bez różnicy na odcień polityczny rozpisuje się szeroko o zdżiczniu, które sieje skrajnie szowinistyczna prasa”, jak pisał krakowski dziennik. W czasie procesu Rothstock miał przekonywać sąd, że pod wpływem tygodnika Bettauera jego siostra „oddawała się życiu rozwiązłemu”. „Czynem swoim Rothstock chciał więc uwolnić świat od szkodnika”, pisał „Nasz Przegląd”, dziennik skierowany do żydowskich czytelników w Polsce.



• Hugo Bettauer, austriacki Żyd z amerykańskim paszportem

FOT. DOMENA PUBLICZNA

„Bettauer, zdeprawowany i zdegenerowany erotoman, propaguje najniższego gatunku erotomanie”, pisał anonimowy felietonista „Dziennika Wileńskiego”, którego nieszczególnie przejął fakt, że, jak go nazwał, „młodzieniec” zamordował pisarza.

Obrońcą Bettauera został Walter Riehl, od kilku lat lider DNSAP, anty-czeskiej i antysemickiej partii. Próbowal ukazać autora „Miasta bez Żydów” jako osobę, która sama była sobie winna. Do sądu przychodziły też listy popierające mordercę, a nawet skrupulatni Austriacy zachowali pokwitowanie odbioru, datek w wysokości jednego szylinga. Cel: lepsze wyżywienie Rothstocka w areszcie.

Riehl mówił podczas procesu, jak podaje „Kurier Polski”, że jego klient to „»zwiastun nowych czasów«, w któ-

rych nastąpić musi walka nieubłagana przeciw tym, którzy »zohydżają gospodarzy własnej ziemi« i ich moralność”.

Sąd uznał, że morderca „nie jest wprawdzie człowiekiem chorym umysłowo, ale stojącym na granicy tej choroby i w ogóle znajdującym się na drodze do szpitala wariatów”. Drogę postanowiono skrócić i zdecydowano o przymusowym umieszczeniu Rothstocka w zakładzie psychiatrycznym.

„Miasto bez Żydów” doczekało się przed wojną czterech polskich wydań.

ANTYSEMICI WSZĘDZIE SĄ DO SIEBIE PODÓBNI

Historycy nie wykluczają, że zabójstwo było zaplanowane przez prawicowych ekstremistów, jednak wystarczy spojrzeć do jakiegokolwiek antysemickiej broszury z tamtych czasów, by uświadomić sobie, że żaden spisek nie był potrzebny.

Egon van Winghene z Rotterdamu w wydanej we Lwowie w 1927 roku książce „Świat w walce obronnej przeciw żydostwu” ostrzegał, że „żydowski dziennikarz, który ma w swem ręku prawie całą prasę kuli ziemskiej, podaje – na komendę kahału i masonerii – od dziesiątek lat z faktycznych wydarzeń zawsze tylko to do naszej wiadomości, co nie przemawia przeciw interesom, przeciw dążeniu jego narodu do zapanowania nad światem”. Pytał: „Czy może nieetyczną ma być rzeczą, że przeciw temu diabelskiemu systemowi tumaniania i oszukiwania, uprawianemu przez prasę żydowską, musi prowadzić się walkę przez oświecanie nie-uświadomionych? Czy wreszcie walka przeciw zabijającej truciznie takiego zepsucia miałyby być nieetyczna?”.

Polski wkład do „Świata w walce...” wniósł niejaki „G. St.” ze Lwowa tekstem „Antyżydowska walka obronna w Polsce”, który zaczyna się od zdania: „Żadne państwo europejskie nie jest zmuszone prowadzić tak silnej walki z żydostwem, jak Polska”. Inny antysemita, ksiądz Ignacy Charszewski, w wydanym na początku lat 30. „Słóncu szatana” pisał, że Rothstock zrobił to, co powinien wcześniej sąd, a więc „sprzątnął kanalię”.

Morderca wyszedł z zakładu kilkanaście miesięcy po rozprawie.

Amerykańskie wydanie „Miasta bez Żydów” w 1926 roku reklamowano pytaniem: „Czy to nastąpi w Niemczech?”.

KTO WIDZIAŁ „MIASTO BEZ ŻYDÓW”?

Gdy w 1924 roku do kin wchodzi film Hansa Karla Breslauera na podstawie powieści Bettauera, Adolf Hitler siedzi w więzieniu skazany za próbę zamachu stanu. Proces, podczas którego niemal cały kraj mógł dzięki prasie poznać faszystowskie teorie, przyniósł przywódcy zdelegalizowanej NSDAP niezwykłą popularność. Podczas pokazów naziści atakowali widzów, wrzucali do sal kinowych świece dymnem. W Linzu zakazano wyświetlania obrazu.

Film, jak twierdzą znawcy, nie odniósł wielkiego sukcesu. Ostatnie po-

kazy miały miejsce w Amsterdamie w 1933 roku. Już kilka lat później wizja Bettauera przerodziła się w rzeczywistość.

Film zaginął. Odnalazł się dwukrotnie. Po raz pierwszy, w 1991 r., w archiwach Holenderskiego Muzeum Filmu odkryto skróconą kopię, prawdopodobnie tę samą, która została pokazana podczas ostatniego publicznego seansu. W tej wersji brakowało niektórych kluczowych sekwencji, zapewne została okrojona przez cenzurę. Łącznie z zakończeniem. – W czasach nie-mego kina każdy, kto miał kopię filmu, mógł wprowadzać do niej dowolne modyfikacje. Wycinanie lub dodawanie scen, nawet z innych filmów, nie było niczym niezwykłym. Ten sam film pokazywany na południu Europy mógł mieć szczęśliwe zakończenie, a na północy – smutne – mówił Nikolaus Wostry, dyrektor austriackiego archiwum filmowego.

Dopiero w 2015 roku na targu staroci w Paryżu odnalazła się pełna wersja „Miasta bez Żydów”. – Negatyw był zwinięty w ciasną rolkę o średnicy ołówka. Sposób jego przechowywania wskazuje na to, że nikt do niego nie zaglądał od czasów, kiedy skończyło się nieme kino – mówił Wostry.

Trzy lata później, dzięki akcji crowdfundingowej, film ponownie wszedł na ekrany wiedeńskich kin. Muzykę napisała do niego Olga Neuwirth, jedna z najsłynniejszych austriackich kompozytorek. – Kiedy pisałam muzykę, musiałam stłumić w sobie złość, bo inaczej w filmie pojawiłaby się muzyka, która jest po prostu wyrazem mojej wściekłości – mówiła przy okazji premiery.

DALSZE LOSY TWÓRCÓW „MIASTA BEZ ŻYDÓW”

Riehl, prawnik Rohstocka, w 1931 roku nawoływał do kastracji każdego Żyda przyłapanego na seksie z aryjską dziewczyną. Choć przesiąknięty antysemityzmem był przywiązany do konstytucji i gdy w 1933 roku zaczął krytykować metody przejmowania władzy przez nazistów, został wydalony z partii i zmarginalizowany. Podczas anszlusu Austrii został aresztowany. Pozwolono mu wstąpić do partii nazistowskiej, ale nigdy już nie odgrywał w niej znaczącej roli. W czasie II wojny światowej wycofał się z życia publicznego. Zmarł w 1955 roku.

W mińskim getcie zginęła Ida Jenbach, scenarzystka filmu. Hans Moser, aktor grający w filmie postać głównego antysemitę, odmówił rozwodu z żoną Żydówką. Kobieta ukrywała się na Węgrzech.

Johannes Riemann, grający głównego żydowskiego bohatera, wstąpił do NSDAP. Podobnie – w 1940 roku – uczynił reżyser „Miasta bez Żydów”, Breslauer.

Otto Rothstock zmarł w 1990 roku w Hanowerze. W 1977 roku wystąpił w programie austriackiej telewizji publicznej. W reportażu zatytułowanym „Człowiek, który zastrzelił Hugo Bettauera” przechwalał się swoim czynem. Mimo to ponoć widzowie wysyłali do telewizji listy współczujące Rothstockowi losu. ●

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

R

Rynię nad Zalewem Zegrzyńskim latem można nawet nazwać lokalnym kurortem, ale przed i po sezonie prawie nikogo tu nie ma. Ulica nazywa się Główna, ale to sam koniec wsi. Dalej już tylko brama ośrodka wczasowego, teraz wymarłego. Przed niewielką halą sportową jednak spory ruch. Parkujące auta rozjechały już całe pobocze.

TRANSMISJE
NA CAŁY ŚWIAT

W środku na czterech stołach jednocześnie odbywają się mecze tenisa stołowego. Z pozoru Turniej Masters to zwykłe zawody w ping-ponga. Zwraca jednak uwagę kilka szczegółów. Gier nie można oglądać na żywo, nie ma publiczności. Tylko po dwóch zawodników i sędzieja przy każdym z czterech stołów, a każdy z nich oddzielony jest wysokimi ściankami. W hali nie można używać telefonu komórkowego ani zegarka, na który mogłyby przychodzić powiadomienia. A zawodnicy, przystępując do turnieju, zgodzili się na badania wariografem. – Ile wpisowe? – pytam w szatni. – Tu nie ma wpisowego, tu tobie płacą za granie.

Dziwna jest też pora gier. Zawodnicy odbijają piłeczkę 24 godziny na dobę. O 4 nad ranem też grają i pod halę w Ryni ciągle podjeżdżają samochody. W sumie w turnieju rotacyjnie startuje już blisko 600 zawodników i zawodniczek, bo kobiety też grają. Kto i dlaczego jedzie 30 km od Warszawy, żeby w środku nocy zagrać w ping-ponga? I kto im za to płaci?

Kolejny szczegół to transmisje online na cały świat. W dowolnym punkcie globu o dowolnej porze dnia i nocy możesz wejść na stronę turnieju i zobaczyć, jak na przykład pan Marek z panem Darkiem (imiona zmienione) grają w ping-ponga.

Nie wszyscy to wybitni zawodnicy. Czasami wręcz brzuchami zahaczają o stół, wielu ma zaawansowaną siwiznę. Najstarsi są pod siedemdziesiątkę. Ale ręka ułożona, ruchy wyuczone – to często zawodnicy po zakończonych albo niespełnionych karierach. Podzieleni są na trzy ligi, ci w najwyższej to już poważni zawodnicy i zawodniczki. Nie tylko Polacy, jest Hindus, Anglik, paru Ukraińców i Białorusinów.

Na tajemnicze nocne turnieje zwraca mi uwagę informator po artykule o graczach uzależnionych od hazardu. „Spora część z tych zawodników traktuje to już jako zajęcie zarobkowe, przy czym zdumiewające jest, że taki gracz może zarobić rocznie nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych, nie płacąc żadnych podatków” – pisze.

W Ryni grywa też Paweł, przyjeżdża specjalnie z innego miasta. – Są osoby, które ustawiają sobie życie i prace pod te turnieje, bo można nieźle zarobić – mówi.

Organizator płaci za wygranie turnieju, meczu, a nawet jednego seta. Najsłabsi dostaną 40 zł, tyle co na benzynę. Paweł podlicza, że średnio zarabia 300 zł w dzień. Za turniej można wygrać 600 zł (rozgrywanych jest kilka turniejów na dobę). Niektórzy grają po sześć razy w tygodniu, więc robi się niezła sumka.

KTO ZA TYM STOI

Z czego te wypłaty i na czym zarabia organizator? Nie ma wpisowego, na banerach, żadnego logo sponsorów. Na trop naprowadza mnie Robert, który zna świat tenisa stołowego: – To nowe zjawisko quasi-hazardowe, za którym stoją firmy ze Wschodu i nielegalni w Polsce bukmacherzy.

Oficjalnie turnieje organizuje Masters Polska, spółka z o.o i Fundacja „Masters-Olimpic Polska”. W zarządzie obu zasiadają te same dwie osoby, Białorusin i Polka. Chcę zapytać, skąd nocna pora turniejów i jak to się spina biznesowo, na czym Masters zarabia. Telefon odbiera „pracownik administracyjny”, mówi, że przekaże numer prezesowi, żeby oddzwonił. Nie oddzwania mimo ponownienia prośby.

JAKUB
CHEŁMIŃSKI



Ping- -pong O CZWARTEJ NAD RANEM

Na przebijaniu piłeczki w środku nocy pod Warszawą można całkiem nieźle zarobić. W tle bukmacher z Karaibów. Traci polski fiskus.



• – Są osoby, które ustawiają sobie życie i prace pod turnieje w Ry-
ni, bo można nieźle zarobić – mówi Paweł

FOT. DRAGONIMAGES /
ISTOCKPHOTO

Gracze nie mają wątpliwości: – To ruski bukmacher.

Te same mecze, które oglądam online na stronie Masters Polska, znajduję na stronie bukmachera 1xbet w zaledwie kilka klików po zalogowaniu się w przeglądarce przez VPN. Wchodzę na stronę i od możliwości obstawiania mieni się w oczach. Od wyścigów zaprzęgów sulek w Nowej Zelandii, przez regaty łodzi w Japonii, po wszystkie popularne rozgrywki, jak Liga Mistrzów czy wielkie turnieje tenisowe z gwiazdami, a nawet kobiecy wrestling w USA.

W zakładce tenis stołowy znajduję turniej Masters Polska, otwieram okienko, a tam ten sam pan Marek z panem Darkiem przebijający piłeczkę w wiejskiej hali sportowej w Ryń. Mogę obstawiać do woli, kto wygra mecz, seta albo cały miniturniej. Płacić można bitcoinami, żeby nie zostawiać śladów w systemie bankowym. Podobne turnieje Masters na stronie bukmachera znajduję także w Hiszpanii, Portugalii, na Białorusi i w Rosji.

Nie jest to jednoznaczny dowód, że za turniejem w Ryń stoi bukmacher, są tylko przesłanki, które na to mogą wskazywać. M.in. odcięcie zawodników od świata zewnętrznego, żeby wykluczyć próby ustawiania meczów. I wymagana w regulaminie od zawodników zgoda na badanie wariografem w razie wątpliwości.

1xbet to tzw. bukmacher offshore, prościej mówiąc – nielegalny, czyli niemający zezwolenia na działalność w Polsce. Teoretycznie w naszym kraju jego strona nie działa, stąd ten VPN, czyli oprogramowanie, które symuluje moje położenie. Na stronę nie wejść, gdy loguję się z Unii Europejskiej czy USA, ale jeśli wybiorę Azję, wchodzę już bez problemu. Na forach dla graczy znajduję też linki, które przekierowują do strony bukmachera nawet bez VPN.

1xbet zarejestrowany jest w Curacao na Morzu Karaibskim, ale założyło go trzech rosyjskich informatyków w 2007 roku. Początkowo rozwijali się na rynku indyjskim, potem ruszyli podbijać świat. Zo-

stali sponsorem m.in. Barcelony i Paris Saint-Germain, a gdy z logo bukmachera na piersi wybiegli na boisko piłkarze Liverpoolu, pod lupę 1xbet wzięła brytyjska prasa.

„The Sunday Times” opisał daleko nieetyczne i nielegalne praktyki. Na stronie można było obstawiać zawody dzieci, gry w kasynach, w których krukierki pracują topless czy brutalne walki kogutów, które jednocześnie transmitowane były online.

Jeśli to potrwa
jeszcze z rok,
nikt nie będzie
chciał grać
w oficjalnej lidze.
Wszyscy przeniosą
się tam, gdzie są
pieniądze

W 2020 roku śledztwo przeciwko firmie prowadziły służby w rosyjskim obwodzie briańskim, z którego wywodzi się trójką założycieli firmy. Wskazano nazwiska trzech twórców przedsięwzięcia, zarekwirowano im nieruchomości i rozesłano za nimi list gończy, choć wszyscy trzej mieli już obywatelstwo cypryjskie. Zresztą w sieci można znaleźć informacje, że spacerują po Nikozji.

Z firmą na bakier są za to niektórzy hazardziści, którzy domagają się należnych im ich zdaniem milionowych wypłat. Powołali nawet fundację, która pozwała spółkę właścicielkę marki do sądu w Curacao, a ten ogłosił jej upadłość. Ale to nie przeszkodziło w działalności bukmachera, strona działa nadal.

Już po wybuchu wojny w Ukrainie firma weszła na rynek w tym kraju. Serwis Informnapalm sugerował, że strona może przekazywać dane graczy rosyjskim służbom.

KOMU TO PRZESZKADZA

Pytam o turnieje w Ryń w Polskim Związku Tenisa Stołowego. – Coś tam słyszeliśmy, ale nie mamy z nimi nic wspólnego. To nie są turnieje organizowane przez nasz związek – mówi Dominika Gomola, dyrektorka biura PZTS.

Tymczasem gra w turniejach Masters jest dla zawodników bardziej opłacalna niż w tych oficjalnych. W organizowanym przez związek seniorskim turnieju o randze Grand Prix Polski zwycięzca singla dostaje 2 tys. zł, za drugie miejsce nagroda to 1 tys. zł, za trzecie – 500 zł. Tyle, ile w Ryń zarabia się w dzień. – Jeśli to potrwa jeszcze z rok, to nikt nie będzie chciał grać w oficjalnej polskiej lidze. Wszyscy przeniosą się tu, bo tu można zarobić – mówi Paweł.

Dodaje, że ten w Ryń to niejedyny taki turniej w Polsce. Działały też w innych miastach. – To przyszło z Rosji do Czech, a potem do nas. Tam też grali całą dobę, żeby można było obstawiać po nocach – mówi Paweł. Przy czym zapewnia: – My nic wspólnego z bukmacherką nie mamy. Mamy legalne umowy na wygrane. Gramy, bo to lubimy. Nam też nie opłaca się robić przekrętów na zakładach, bo stracimy pewne źródło dochodu. A jak ktoś był podejrzany, to zabierali go na rozmowę.

Dodaje, że pod względem organizacyjnym turniejom Masters niczego nie brakuje. – Warunki dla graczy są na bardzo dobrym poziomie – mówi.

KTO NA TYM TRACI

Sami zawodnicy, grając w ping-ponga, nie łamią przepisów. Ci, którzy obstawiają ich mecze, już tak.

W 2024 roku Ministerstwo Finansów wydało zezwolenie na prowadzenie zakładów wzajemnych 22 firmom. Na liście nie ma 1xBet.com, w ministerstwie dowiadujemy się, że firma nawet o to nie występowała. Powód jest oczywisty. Od wygranych u legalnych bukmacherów w Polsce obowiązuje podatek w wysokości 12 proc. Wszystkie wypłaty są więc pomniejszane o taką sumę. W przypadku bukmacherów offshore podatków w Polsce nie ma.

Ministerstwo co jakiś czas publikuje ostrzeżenie, w którym przypomina, że korzystanie z nielegalnych bukmacherów jest niezgodne z prawem i podlega odpowiedzialności karnej skarbowej i administracyjnej. Grzywna w teorii może wynieść od 12 tys. zł do kilku milionów złotych.

Zapytaliśmy w ministerstwie, czy ktokolwiek jest łapanym i jak próbuje się ukrócić nielegalne praktyki. W odpowiedzi dostaliśmy garść przepisów i informację, że ministerstwo w celu ukrócenia procederu „blokuje domeny służące do organizowania tych gier oraz wpisuje je do Rejestru Domen Służących do Oferowania Gier Hazardowych Niezgodnie z Ustawą.” I tyle.

Według badania CX Stream dla Stowarzyszenia Graj Legalnie (skupia legalnych bukmacherów) już co czwarty dorosły Polak przyznaje, że obstawiał zakłady online. Średnio wydaje na to nieco ponad 300 zł miesięcznie. Według raportu firmy audytorskiej EY Polska (też dla Graj Legalnie) legalni bukmacherzy wygenerowali w 2021 roku 26,6 mld obrotów, ci w szarej strefie 27,7 mld zł. Utracone dochody sektora finansów publicznych z podatku od gier miały w 2021 roku wynieść 348-379 mln zł. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34315721

Z ogromnym żalem zawiadamiamy,
że w dniu 27 kwietnia 2024 roku odeszła od nas



Sylwia Kaczmarek

doktor habilitowany inżynier architekt, profesor Uniwersytetu Łódzkiego,
wieloletni nauczyciel akademicki,
zaangażowany dydaktyk i dociekliwy naukowiec,
najdroższa nam osoba, wspaniała Żona i ukochana Mama.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w dniu 7 maja 2024 roku o godz. 12.00
na Cmentarzu Rzymskokatolickim pw. św. Antoniego w Łodzi (ul. Solec 11).

Najbliższa Rodzina

W imieniu Sylwii prosimy, aby zamiast zakupu kwiatów przekazać darowiznę
na dowolną fundację, działającą na rzecz kotów w potrzebie. Dziękujemy!

34315882

Gdy trudno
opowiedzieć o śmierci.
Napisz wspomnienie



www.nekrologi.wyborcza.pl/34315474

W dniu 26 kwietnia 2024 roku
w wieku 86 lat odeszła po krótkiej chorobie



Bogda Barankiewicz

Była absolwentką Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS
i wieloletnim pracownikiem Ministerstwa Handlu Zagranicznego,
kochającą Matką, Babcią i Prababcią

Syn z rodziną

Kraj/34315650

Syndyk Masy Upadłości Zbigniew Typrowicz Traditonal Polish Style Spółka z o.o. w upadłości,
ul. Wielicka 25, pok. 208, 33-552 Kraków, **tel. 503 169 678**, **e-mail: syndyk.typrowicz@gmail.com**
ogłasza przetarg sprzedaży z wolnej ręki
zorganizowanej części przedsiębiorstwa w trybie art. 55¹ Kodeksu cywilnego,
tj. przedsiębiorstwa upadłego pod nazwą:
Traditonal Polish Style Spółka z o.o. w upadłości ul. Forteczna 5/41, 32-086 Węgrzce
NIP: 8971720391, KRS: 0000246488, Regon: 020333128

Przedmiotem sprzedaży jest zorganizowana część przedsiębiorstwa, tj. zespół składników majątkowych i niemajątkowych, przeznaczonych do prowadzenia działalności gospodarczej, w tym:

- Nieruchomości objęte księgą wieczystą **nr KR10/00060483/1**, prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Olkuszu, V Wydział Ksiąg Wieczystych, położone w Olkuszu, obr. 0001, jedn. ewid. Olkusz – M, powiat olkuski, województwo małopolskie, obejmujące:

- prawo użytkowania wieczystego działki nr **3065/9**, o pow. 0,0357 ha,
- prawo użytkowania wieczystego działki nr **4992**, o pow. 0,0109 ha,
- budynek transformatorowni położony na tej działce,
- prawo użytkowania wieczystego działki nr **4997**, o pow. 0,1191 ha,
- prawo użytkowania wieczystego działki nr **5004**, o pow. 0,0676 ha,
- prawo użytkowania wieczystego działki nr **5017**, o pow. 0,1179 ha,
- prawo użytkowania wieczystego działki nr **5000/2**, o pow. 1,9694 ha,
- kompleks budynków przemysłowo – produkcyjno – magazynowych z częścią administracyjno – socjalną, położny na w/w działce,
- pozostałe składniki budowlane i roślinne położne na w/w działkach.

- Nieruchomości objęte księgą wieczystą nr **KR10/00058198/9**, prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Olkuszu, V Wydział Ksiąg Wieczystych, położone w Olkuszu, obr. 0001, jedn. ewid. Olkusz – M, powiat olkuski, województwo małopolskie, obejmujące:

- prawo użytkowania wieczystego działki nr **4981/2**, o pow. 0,2454 ha,
- halę magazynową (wiatł stalowo – magazynową) położoną na w/w działce,

Grunt oddany w wieczyste użytkowanie do dnia 5 grudnia 2089 r.

- Nieruchomości objęte księgą wieczystą nr **KR10/00059323/2**, prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Olkuszu, V Wydział Ksiąg Wieczystych, położone w Olkuszu, obr. 0001, jedn. ewid. Olkusz – M, powiat olkuski, województwo małopolskie, obejmujące:

- prawo użytkowania wieczystego działki nr **5005/2**, o pow. 0,4931 ha,
- budynek magazynowo – przemysłowo – biurowy położony na w/w działce,
- pozostałe składniki budowlane i roślinne na w/w działkach.

- Nieruchomości objęte księgą wieczystą nr **KR10/00077001/1**, prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Olkuszu, V Wydział Ksiąg Wieczystych, położone w Olkuszu, obr. 0001, jedn. ewid. Olkusz – M, powiat olkuski, województwo małopolskie, obejmujące:

- prawo użytkowania wieczystego działki nr **4999**, o pow. 0,2138 ha,
- budynek produkcyjny (składający się częściowo z dawnej kralajni), położony na w/w działce, w tym lokal niemieskalny ozn. nr 1m o pow. 847,73 m2, położony w budynku nr 15F, obj. KW nr KR10/00077002/8.

- Nieruchomości objęte księgą wieczystą nr **KR10/00060484/8**, prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Olkuszu, V Wydział Ksiąg Wieczystych, położone w Olkuszu, obr. 0001, jedn. ewid. Olkusz – M, powiat olkuski, województwo małopolskie, obejmujące:

- prawo użytkowania wieczystego działki nr **5018**, o pow. 0,3367 ha,
- pozostałe składniki budowlane i roślinne na w/w działkach.

- **Ruchomości,**
- **Znaki towarowe słowne oraz słowno – graficzne,**
- **Znaki towarowe słowne oraz słowno – graficzne.**

Sprzedaż odbywa się z wolnej ręki w formie konkursu ofert i za cenę nie niższą niż cena oszacowania wynikająca z Opisu i oszacowania przedsiębiorstwa Traditonal Polish Style Spółka z o.o. w upadłości z dnia 5 czerwca 2023 r.; szczegółowa wycena u Syndyka oraz na stronie internetowej **https://dgiseweryn.pl/sprzedaz-przetargi/**. Oferta, powinna spełniać wymogi określone w Regulaminie przetargu z dnia 29 kwietnia 2024 r. Oferent zobowiązany jest do wpłaty wadium w kwocie **1.566.635,00 zł (jeden milion pięćset sześćdziesiąt sześć tysięcy sześćset trzydzieści pięć złotych 00/100)**, z oznaczonym tytułem wpłaty „**KONKURS – sygn. akt VIII GUp 504/20/S – wadium, zakup zorganizowanej części przedsiębiorstwa Traditonal Polish Style Sp. z o.o. w upadłości oraz wskazanie nazwy Oferenta**”.

Wadium powinno zostać wpłacone na rachunek bankowy Syndyka Masy Upadłości:

Nr konta: **53 1020 2892 0000 5102 0746 1371**

Pisemne oferty należy składać osobiście, w zamkniętych opieczętowanych kopertach z napisem: „**Oferta sygn. VIII GUp 504/20/S – Traditonal Polish Style Spółka z o.o. w upadłości**” do: notariusza dr Lilija Twardosz, Kancelaria Notarialna, ul. Rakowicka 4/13, 31-511 Kraków w terminie do dnia **17 maja 2024 r.** Oferty można składać w dni powszednie w godzinach od 9:00 a 14:00.

Oferty powinna być oznaczona w wyraźny sposób napisem: „**Oferta na zakup zorganizowanej części przedsiębiorstwa Traditonal Polish Style Sp. z o.o. w upadłości – NIE OTWIERAĆ**”.

Protokół otwarcia ofert zostanie sporządzony w dniu 20 maja 2024 r. o godz. 12:00 w miejscu ich składania. Regulamin konkursu dostępny jest na w Biurze Syndyka, jak również na stronie internetowej: **https://dgiseweryn.pl/sprzedaz-przetargi/**

Oferta, pod rygorem odrzucenia powinna zawierać warunki określone w Regulaminie przetargu (pkt 1 – 14).

www.dawro.pl

Kraj/34315671

W Sądzie Rejonowym w Opolu pod sygnaturą akt IX Ns 643/21 toczy się postępowanie z wniosku Rity Lisowskiej o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności zabudowanej nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną nr 871/275, położonej w województwie opolskim, jednostce ewidencyjnej Dobrzeń Wielki, w obrębie ewidencyjnym 0021 Chróścice, o powierzchni 0,1957 ha, której jako właściciel w rejestrze gruntów figurują Józef Borosz i Franciszka Borosz, a która jest w posiadaniu Rity Lisowskiej. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Opolu i wykazali, że przysługują im prawa do opisaney wyżej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie.

Kraj/34315683

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu toczy się postępowanie z wniosku Marcina Zaborowskiego (sygn. akt I Ns 425/23) o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia przez wnioskodawcę własności zabudowanej nieruchomości położonej W Sierpcu przy ul. Podgórznej 7A, oznaczonej jako działka o nr 626 o pow.0,0247 ha, dla której nie są prowadzone księga wieczysta, ani zbioru dokumentów.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

Kraj/34315618

W Sądzie Rejonowym w Gdyni Wydział VII Cywilny pod sygnatura VII Ns33/24 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Gdynińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o stwierdzenie nabycia spadku po

Janie Piotrze Mroczkowskim, synu Michała i Józefy zd. Małaczyskiej, zmarłym w dniu 21.09.2022 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałym w Gdyni. W skład spadku po w/w wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego nr 37 położonego przy ul. Chylońskiej nr 11. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34315533

W Sądzie Rejonowym w Grudziądzu pod sygn. akt I Ns 1075/23 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Grudziądz o stwierdzenie nabycia spadku po **Józefie Przybyszewskiej**, córce Marianny i Adama, zmarłej w dniu 12 marca 1975 roku w Grudziądzu, będącym ostatnim miejscem zamieszkania. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili swój tytuł powołania do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34315126

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt VIII Ns 69/17 toczy się sprawa z wniosku Józefa Sobieraja o stwierdzenie nabycia spadku po **Halinie Jarzab**, z domu Fijałkowska, pćorce Stanisława i Rozalii, urodzonej 3 marca 1946r. w Wólce Przekory, zmarłej 5 września 2015r. w Zabrze, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrze.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34315372

Sąd Rejonowy w Zabrze I Wydział Cywilny ogłasza, że w sprawie o **sygn. akt I Ns 355/23** toczy się postępowanie z wniosko Grażyny Zaborowskiej, przy udziale Sylwestra Baranowskiego i Andrzeja Grabeusa o stwierdzenie nabycia spadku po **Mariannie Grabeus**, córce Henryka i Amelii z domu Petrykowskiej, zmarłej 12 stycznia 2020 roku w Zabrze, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Zabrze.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Marianny Grabeus i inne osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy, licząc od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosili się do tut. Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE KONKURS OFERT

Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Mławie

ul. Anny Dobrskiej 1, 06-500 Mława na podstawie Ustawy z dnia 15 kwietnia 2011 r. o działalności leczniczej (t... Dz.U. z 2023 poz. 991 ze zm.) oraz Ustawy z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 poz. 146 ze zm.)

OGŁASZA KONKURS OFERT NA:

I. UDZIELANIE ŚWIADCZEŃ ZDROWOTNYCH PRZEZ LEKARZY LEGITYMUJĄCYCH SIĘ ODPowiedNIMI KWALIFIKACJAMI W NASTĘPUJĄCYCH KOMÓRKACH ORGANIZACYJNYCH:

1. Oddział Chirurgiczny Ogólny z pododdziałem chirurgii urazowo-ortopedycznej
2. Oddział Ginekologiczno-Położniczy
3. Oddział Internistyczny-Kardiologiczny z Odcinkiem Udarowym
4. Oddział Pediatriczny / dyżur łączony z Oddz. Neonatologicznym
5. Oddział Neonatologiczny
6. Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii
7. Szpitalny Oddział Ratunkowy
8. Zespół Ratownictwa Medycznego „S”
9. Podstawowa Opieka Zdrowotna Nocna i Świąteczna Opieka Zdrowotna
10. Hospicjum Domowe
11. Pracownia Ultrasonograficzna, TK
12. Pracownia Endoskopii
13. Poradnia Chirurgiczna
14. Poradnia Urazowo-Ortopedyczna
15. Poradnia Urologiczna
16. Poradnia Chirurgii Onkologicznej
17. Poradnia Onkologiczna
18. Poradnia Neurologiczna
19. Poradnia Kardiologiczna
20. Poradnia Dermatologiczna
21. Poradnia Okulistyczna
22. Poradnia Otolaryngologiczna
23. Poradnia Położniczo-Ginekologiczna
24. Poradnia Zdrowia Psychicznego
25. Poradnia Diabetologiczna

II. PEŁNIENIE KOORDYNACJI I UDZIELANIE ŚWIADCZEŃ ZDROWOTNYCH PRZEZ LEKARZY LEGITYMUJĄCYMI SIĘ ODPowiedNIMI KWALIFIKACJAMI W NASTĘPUJĄCYCH KOMÓRKACH ORGANIZACYJNYCH:

Oddział Chirurgiczny Ogólny
Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii
Oddział Internistyczny-Kardiologiczny z Odcinkiem Udarowym
Oddział Pediatriczny
Oddział Neonatologiczny
Oddział Ginekologiczno-Położniczy
Szpitalny Oddział Ratunkowy
Oddział Neonatologiczny
Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii

Rozpoczęcie świadczenia usług: 1 LIPCA 2024 R. Ofertę należy złożyć w zamkniętej kopercie w terminie do dnia **23.05.2024 roku do godz. 12.00** w Sekretariacie SP ZOZ w Mławie, ul. Anny Dobrskiej 1, 06-500 Mława z dopiskiem „**OFERTA - Konkurs ofert na udzielenie świadczeń zdrowotnych**”. Oferty powinny być sporządzone zgodnie ze Szczegółowym opisem warunków konkursu, na Formularzu ofertowym – materiały dostępne w Dziale Kadr i Szkoleń Udzielającego Zamówienia ul. Anny Dobrskiej 1, 06-500 Mława pok. 102 lub na stronie internetowej <https://www.bip.szpitalmawa.pl/> Wszelkich informacji na temat konkursu udziela Pani Wioletta Zakrzewska – Kierownik Działu Kadr i Szkoleń, tel. 23 654 32 35 wew. 239, e-mail w.zakrzewska@szpitalmawa.pl. Otwarcie złożonych ofert nastąpi w dniu 23.05.2024 roku o godz. 13.00 w siedzibie Udzielającego Zamówienie w Dziale Kadr i Szkoleń SPZOZ. Zastrzega się prawo do odwołania Konkursu w całości lub tylko w pewnym jego zakresie, jak również przesunięcia terminu składania ofert.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 Ogólnego Rozporządzenia o Ochronie danych (RODO) Udzielający zamówienia informuje, że:

1. Administratorem danych osobowych Przyjmującego zamówienie jest Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Mławie /06-500/, adres: ul. Anny Dobrskiej 1, telefon: 23 6543240, e-mail: sekretariat(Dszpitalmawa.pl);
2. Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym możliwy Jest kontakt za pośrednictwem poczty elektronicznej: iod(l)szpitalmawa.pl;
3. Administrator będzie przetwarzał dane osobowe na podstawie art. 6 ust. 1 lit. b i c RODO w zw. z art. 26 Ustawy z dnia 15 kwietnia 2011r. o działalności leczniczej, tj. przetwarzanie jest niezbędne do wykonania umowy, której stroną jest osoba, której dane dotyczą lub do podjęcia działań na żądanie osoby, której dane dotyczą, przed zawarciem umowy oraz przetwarzanie jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze;
4. Dane osobowe mogą być udostępnione innym podmiotom, na podstawie przepisów prawa, a także podmiotom, z którymi administrator zawarł umowę w związku z realizacją usług na rzecz administratora;
5. Administrator nie zamierza przekazywać danych osobowych do państwa trzeciego lub organizacji międzynarodowej;
6. Przyjmujący zamówienie ma prawo uzyskać kopię swoich danych osobowych w siedzibie administratora.

Dodatkowo zgodnie z art. 13 ust 2 RODO Udzielający zamówienia informuje, że:

- 1) Dane osobowe Udzielającego zamówienie będą przechowywane przez okres 10 lat od końca roku kalendarzowego, w którym umowa została wykonana, chyba że niezbędny będzie dłuży okres przetwarzania np. z uwagi na dochodzenie roszczeń;
- 2) Przyjmującemu zamówienie przysługuje prawo dostępu do treści swoich danych, ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, a także prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania, prawo do przeniesienia danych oraz prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych;
- 3) Podanie danych osobowych jest dobrowolne, jednakże niezbędne do zawarcia umowy. Konsekwencją niepodania danych osobowych będzie brak realizacji umowy;
- 4) Administrator nie podejmuje decyzji w sposób zautomatyzowany w oparciu o dane osobowe Przyjmującego zamówienie.

Kraj/34315531



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r., poz. 2213)

Burmistrz Supraśla

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Supraśl:

1. **Oznaczenie nieruchomości:**
 - nieruchomość niezabudowana, położona w Supraślu, przy ul. Wojciecha Załęskiego, oznaczona jako działka nr 15/14 o pow. 0,1526 ha, z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkalną jednorodzinną,
 - księga wieczysta - B11B/00099046/2.
2. **Cena wywoławcza:** 458.000,00 zł netto,
3. **Termin i miejsce przetargu:** 28 czerwca 2024 r., godz. 12.00, Urząd Miejski w Supraślu, ul. Piłsudskiego 58, sala narad.
4. **Wysokość wadium:** 45.800,00 zł, wpłata wadium do dnia 24 czerwca 2024 r. Za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na konto sprzedającego.
5. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Supraślu stronie internetowej bip.um.suprasl.wrotaopodlasia.pl.
6. Bliższe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Supraślu przy ul. J. Piłsudskiego 58 tel. 85 7132-729.

34315855

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl



WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU:

Sekrety rodzinne, czyli o czym nie rozmawia się w domu

KATARZYNA KASIA I GRZEGORZ MARKOWSKI:

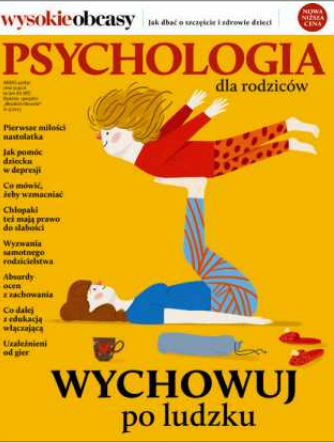
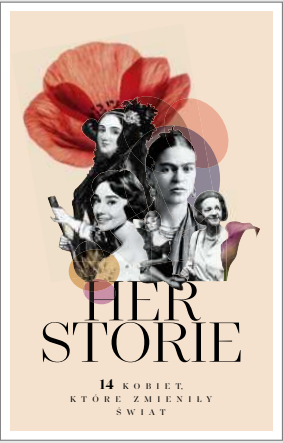
Nie tylko o swojej przyjaźni

CO ONA ROBI Z PIENIĘDZMI:

Czy inwestycje są dla kobiet?



PREZENT
DO WYBORU



Monachijczycy pierwsi stracili gola w półfinale Ligi Mistrzów, ale odrobili straty, zremisowali z królewskim klubem 2:2. Znosi się na pasjonujący rewanż.

Rafał Stec

Pierwsza połowa przebiegała aż nazbyt klasycznie, jak z kanonu doskonale znanego każdemu koneserowi najważniejszych europejskich rozgrywek. Real znów miał rację, choć znów w ogóle się na to nie zanosilo.

Gospodarze natychmiast natarli, już po 40 sekundach Leroy Sané stanął oko w oko z madryckim bramkarzem Andrijem Łuninem, ale pojedynek przegrał. Sunął atak za atakiem, monachijczycy wyglądali na pewnie zmierzających do celu, w pełni kontrolujących sytuację. Wystarczył jednak jeden, właściwie wyrwany z kontekstu epizod, by spadł na nich zabójczy cios – Vinicius jr wykonał sprytny ruch bez piłki, a potem strzelił gola, wirtuozersko podawał mu Toni Kroos. 0:1.

Widzieliśmy to już milion, miliard, zylion razy. Madrytczycy, piłkarze najbardziej utytułowanego klubu w dziejach Ligi Mistrzów, sprawiają wrażenie zepchniętych do defensywy, aż tu nagle okazuje się, że to oni panują nad przebiegiem wydarzeń. Dają się rywalowi wyszumieć, czyhają na dogodny moment, a gdy ten nadciąga, wykonują ruchy wyłącznie perfekcyjne.

Wyzwanie Harry'ego Kane'a

Piłkarze Bayernu wyszli na boisko, by na wielkiej europejskiej scenie zrehabilitować się za to, co nawyprawiali w krajowych rozgrywkach. Po 11 latach totalnej hegemonii oddali panowanie w Bundeslidze, po raz pierwszy od dawna poprzegrywali najbardziej prestiżowe hity (0:3 z Bayerem w Leverkusen i 0:2 u siebie z Borussią Dortmund), z Pucharu Niemiec pozwolili się wykopać trzecioligowemu FC Saarbrücken, w otwierającym sezon Superpucharze ulegli RB Lipsk aż 0:3. Tylko najstarsi bawarscy piwowosze pamiętają, kiedy poprzednio działo się aż tak nędznie.

Ostatnio monachijczycy odzyskali równowagę, wrócili do regularnego wygrywania. Nie odzyskali jednak spokoju. Wiadomo, że wkrótce rozstaną się z Thomasem Tuchelem, a mimo to Uli Hoeness – były prezes klubu, obecnie członek rady nadzorczej – uznał w miniony weekend, że przed półfinałem Ligi Mistrzów nastął właściwy moment, by znów bezpardonowo zaatakować trenera. I wypomnił mu, że pod jego przywództwem nie tylko wyniki się nie zgadzają, bo nie zdołał również rozwinąć talentów młodzieży, czyli 23-letniego Alphonso Daviesa, 19-letniego Aleksandara Pavlovicia oraz 21-letniego Jamala Musialia.

Rzecz jasna Tuchel nie pozostał adwersarzem dłużny i odparaował, że to opinia „tak odklejona od rzeczywistości, że nie zasługiwałaby na żadną reakcję, gdyby nie wygłosił jej Hoeness”. Innymi słowy, w Bayernie wciąż trwa otwarta wojna domowa. To nie jest klub, w którym ktokolwiek gryzłby się w język ani – tym bardziej – wykorzystywał okazję, by pomilczeć.



FOT. REUTERS / KAI PFAFFENBACH

Bayern niespokojny

Tak czy owak wszystkim tam bardzo zależy, by zwyciężać. A niektórym zależy nawet bardziej niż bardzo, dlatego od początku wtorkowego wieczoru uwagę przykuwał Harry Kane. To on podawał Sané po czterdziestu sekundach gry, to on oddał pierwszy w meczu celny strzał, to on próbował pokonać bramkarza nawet kopnięciem z połowy boiska. Sprawiał wrażenie skrajnie zdeterminowanego, bo dla niego wtorkowy wieczór – i następny, rewanżowy w półfinale Ligi Mistrzów – miał chyba większą wagę niż dla któregośkolwiek innego uczestnika tej rywalizacji.

Jest napastnikiem wybitnym, najsukuteczniejszym w historii reprezentacji Anglii, ale nie ma w dorobku ani jednego trofeum (zespołowego, koronę króla strzelców zakładał). Jego los miał się odmienić, gdy przed bieżącym sezonem z Tottenhamu, z którym jest

związany przez całe sportowe życie, przeniósł się do Bayernu. I akurat teraz monachijczycy popadli w kryzys.

Potwór ryknął

W Madrycie panują nastroje skrajnie odmienne, wręcz idylliczne. Tam piłkarzom wychodzi wszystko – są prawie pewni tytułu w kraju, niedawno pokonali Barcelonę, z Ligi Mistrzów wyeliminowali głównego faworyta i obrońcę trofeum z Manchesteru – a trener Carlo Ancelotti jest ubóstwiany, niedawno przedłużył kontrakt do 2026 roku. On słucha podniebnych komplementów każdego dnia, w ubiegłym tygodniu nawet Robert Lewandowski w wywiadzie dla „Bildu” wspominał Włocha z rozrzwieniem, wyróżniając go jako jednego z ludzi, którzy w największym stopniu rozwinęli go jako piłkarza. Ancelotti to obecnie bodaj najbardziej uwielbiany przez gwiazdy szkoleniowiec na świecie, wynoszony na piedestał ponad granicami i podziałami.

W sporej mierze zawdzięcza to umiejętności przygotowywania swoich drużyn na wielkie wieczory w Lidze Mistrzów i w bieżącej edycji wizerunek utrwalał, do półfinałowego wieczoru Real był w rozgrywkach niepokonany. Ale wkrótce po przerwie ryknął na madrytczyków potwór monachijski. Najpierw solową akcją błysnął Sané, cztery minuty później rzut karny wykorzystał Kane i stało się jasne, że półfinały AD 2024 będą jak ćwierćfinały AD 2024. Wymiana ciotów, bezkompromisowość, niepokój co do wyniku do ostatnich sekund.

Real oczywiście przetrwał, ponownie zdołał wyrównać, niepokonany pozostał. I chyba trudno byłoby znaleźć jakiegokolwiek śmialka, który przyznałby się publicznie, że przed rewanżem nie uważa madrytczyków za faworytów. ●

Ostatnio monachijczycy odzyskali równowagę, wrócili do regularnego wygrywania. Nie odzyskali jednak spokoju. Wiadomo, że wkrótce rozstaną się z trenerem Thomasem Tuchelem

Bayern Monachium – Real Madryt 2:2 (0:1)

● Sané (53.), Kane (57.) – Vinicius jr (24., 83.).

● O śródownym półfinale Borussia Dortmund – Paris Saint-Germain czytaj na **Wyborcza.pl**
Rewanż za tydzień. Finał 1 czerwca na londyńskim stadionie Wembley

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Iniejski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Luszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

